

EDISON FESTIVAL

ANITA LIPNICKA
ARS LATRANS
ORCHESTRA
CIAO BAMBINO!
GRUBSON
IGNACY
IGO
JUCHO
MIKROMUSIC
MUCHY
PAULA ROMA
RALPH KAMINSKI
ROSALIE.
SMOLIK//KEV FOX
SORRY BOYS
THE CASSINO
VOO VOO

VITO BAMBINO
& BITAMINA

7-8.07.2023

POZNAŃ / BARANOWO

Siła spotkania.

S GALERIA
ŚLUZA

O ludziach, którzy tworzyli Poznań

The power of an encounter. People who made Poznań
Сила зустрічі. Про людей, які створювали Познань

30.06-26.11.2023



WYSTAWA
EXHIBITION

ZWIERZĘ — PRZED MNA

MUZEUM NARODOWE W POZNANIU 
WYSTAWA PRZYGOTOWANA PRZEZ ZESPÓŁ KURATORSKI MNP
ORAZ STUDENTÓW INSTYTUTU HISTORII SZUKI UAM

28.05.–
20.08.2023





Poznański Informator Kulturalny, Sportowy i Turystyczny IKS

Wydawca Wydawnictwo Miejskie Poznań
ul. Ratajczaka 44, 61-728 Poznań, tel. 61 851 86 01
iks@wm.poznan.pl

wmposnania.pl, kulturapoznan.pl

Redaktorka naczelna Agnieszka Nawrocka

Zespół Mateusz Malinowski (61 854 07 41),
Szymon Mazur (61 854 07 42), Anna Solak (61 854 07 44),
Monika Nawrocka-Leśnik, Izabela Zagdan (tel. 61 854 07 40,
afisz@wm.poznan.pl), Magdalena Chomczyk (61 854 07 43)

Współpraca Tomasz Janas

Fotoreporter Grzegorz Dembiński

Korekta Anna Nowotnik

Opracowanie graficzne Joanna Pakuła, Marta Buczkowska

Skład i tamanie Studio Graficzne WMP

Druk Zakład Poligraficzny Antoni Frąckowiak, ul. Unii Lubelskiej 3,
Poznań

Nakład 1400 egz.

Fotografie w działach stałych: M. Buczkowska, G. Dembiński

Informacje o imprezach i wydarzeniach przyjmowane są
do 8. dnia każdego miesiąca. Zastrzegamy sobie prawo do skrótów
oraz opracowania zamówionych tekstów. Nie odpowiadamy za zmiany
repertuarowe oraz treść reklam (również na stronach okładowych).
Organizatorzy zastrzegają sobie możliwość zmian w programach.

Copyright by Wydawnictwo Miejskie Poznań 2023

Indeks nr 369845

ISSN 1231-9139 (wersja drukowana)

ISSN 2956-5553 (wydanie cyfrowe)



partnerem wydawniczym IKS-a jest
Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu

zapowiadamy

4 Zaskakujący festiwal

ANNA SOLAK

8 Ethno Port – wieloma językami

TOMASZ JANAS

12 Zdefiniować siebie na nowo

MAGDALENA CHOMCZYK

16 Malta Festival – mikstura dawnego i nowego

ADAM DOMALEWSKI

18 Wszechświat Pyrkon

MATEUSZ MALINOWSKI

22 NAJgłośniejszy festiwal

ANNA TOMCZYK

24 Tu jest nasze życie

MARTA SZOSTAK

26 Na koncertowych falach

MARCIN MAŁECKI

28 W kryzysie wiary

SEBASTIAN GABRYEL

29 Po raz dwudziesty Telemann

PAWEŁ BINEK

30 Niech świat się dowie!

SEBASTIAN GABRYEL

31 Edison, czyli mały jubileusz

TOMASZ JANAS

polecamy wydarzenia

32 Teatr

POLECA **PIOTR DOBROWOLSKI**

REDAGUJE **MAGDALENA CHOMCZYK**

35 Sztuki wizualne

POLECA **MARTA SMOLIŃSKA**

REDAGUJE **AGNIESZKA NAWROCKA**

37 Muzyka

POLECA I REDAGUJE **TOMASZ JANAS**

39 Muzea

POLECA **GRAŻYNA WROŃSKA**

REDAGUJE **SZYMON MAZUR**

42 Literatura

POLECA **PIOTR ŚLIWIŃSKI**

REDAGUJE **IZABELA ZAGDAN**

44 Inne

REDAGUJE **ANNA SOLAK**

recenzujemy

46 Rozbujany Poznań

OPINIE O NEXT FEST

48 Co przekazujemy w genach?

JUSTYNA ŻARCZYŃSKA

52 Wystawa, która koi

JUSTYNA ŻARCZYŃSKA

56 Filmy

BARTOSZ ŻURAWIECKI I PRZEMYSŁAW TOBOŁA

rozmawiamy

58 Piosenka jest najważniejsza

SEBASTIAN GABRYEL

o *Fantazmat* pyta Petera J. Bircha, czyli Piotra Brzezińskiego

62 Jestem ciekawa co dalej

GRZEGORZ DEMBIŃSKI

prześwietla Joannę Jodełkę

64 Świat według Cioci Jadzi

AGNIESZKA NAWROCKA

o *Festiwal Cioci Jadzi* pyta Elżę Piotrowską

68 Uśmiechlele

AGNIESZKA NAWROCKA

Cały Poznań Ukulele według Piotra Kończala

72 Oceniaj po okładce!

MAGDALENA CHOMCZYK

o Konkursie 30/30 rozmawia z Bovską, czyli Magdą Grabowską-Wactawek

74 Jarek niezapomniany

AGNIESZKA NAWROCKA

o Jarosława Maszewskiego, *Miłość i Morze Śródziemne* pyta Piotra Tetlaka

piszemy o historii

76 „Ślepy Antek” z Chwaliszewa

SZYMON MAZUR

78 Niepoprawne kadry

DANUTA KSIĄŻKIEWICZ-BARTKOWIAK (CYRYL)

82 Kluczowa data

SZYMON MAZUR

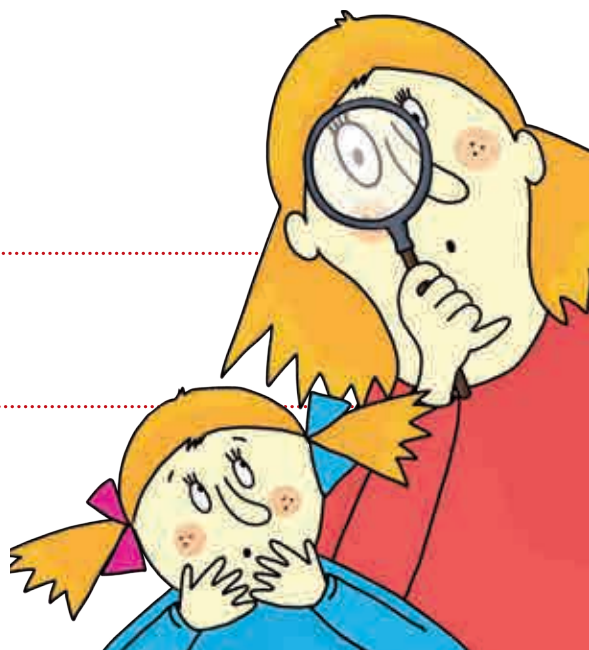
piszemy o sporcie

83 Bardzo sportowy czerwiec

JANUSZ KRENC

86 Pierwszy „majster” Kolejorza

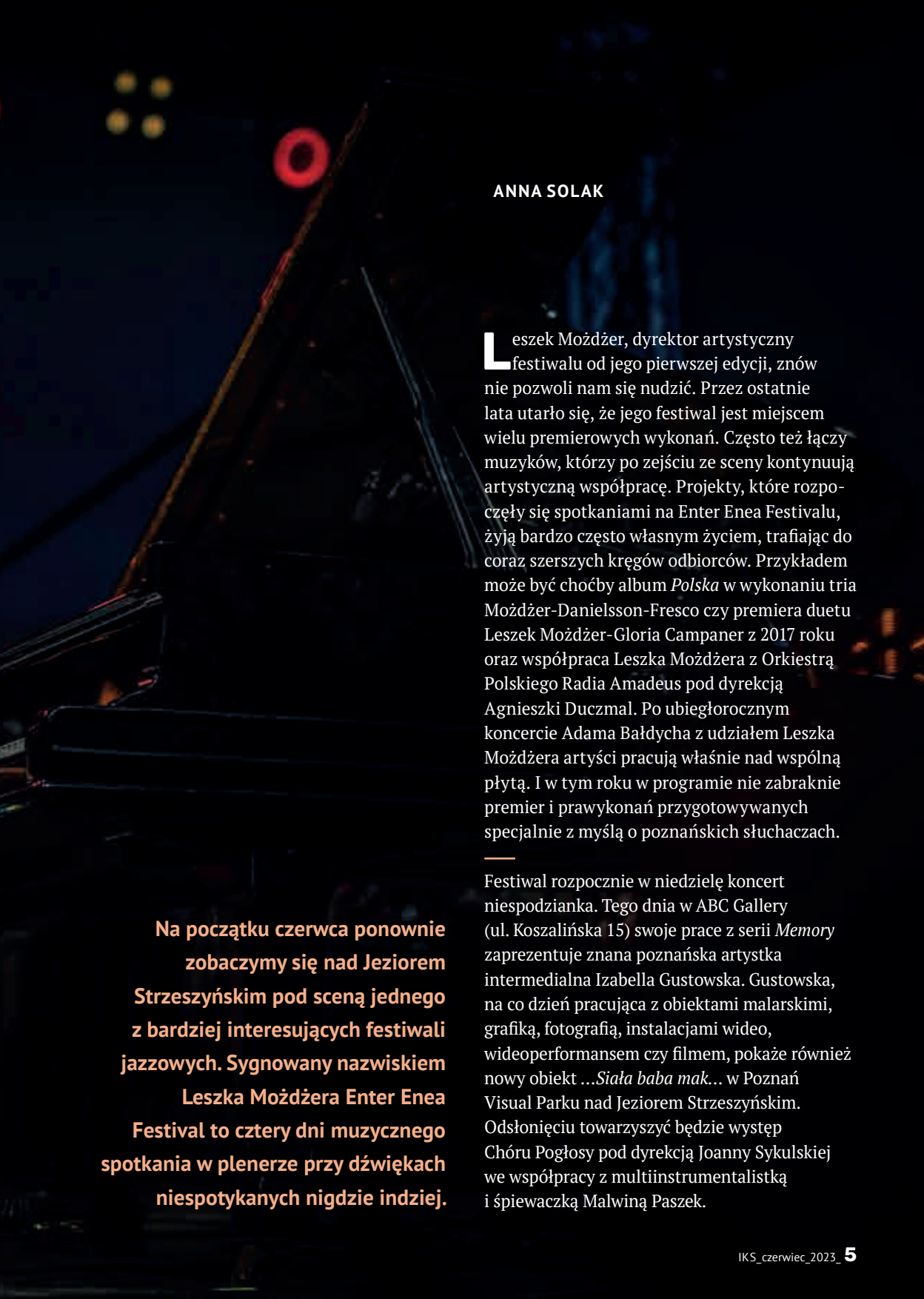
JACEK PAŁUBA



WYDARZENIA *festiwal*

ZASKAKUJĄCY FESTIWAL





ANNA SOLAK

Leszek Możdżer, dyrektor artystyczny festiwalu od jego pierwszej edycji, znów nie pozwoli nam się nudzić. Przez ostatnie lata utarło się, że jego festiwal jest miejscem wielu premierowych wykonania. Często też łączy muzyków, którzy po zejściu ze sceny kontynuują artystyczną współpracę. Projekty, które rozpoczęły się spotkaniami na Enter Enea Festivalu, żyją bardzo często własnym życiem, trafiając do coraz szerszych kręgów odbiorców. Przykładem może być choćby album *Polska* w wykonaniu tria Możdżer-Danielsson-Fresco czy premiera duetu Leszek Możdżer-Gloria Campaner z 2017 roku oraz współpraca Leszka Możdżera z Orkiestrą Polskiego Radia Amadeus pod dyktando Agnieszki Duczmal. Po ubiegłorocznym koncercie Adama Bałdycha z udziałem Leszka Możdżera artyści pracują właśnie nad wspólną płytą. I w tym roku w programie nie zabraknie premier i prawykonania przygotowywanych specjalnie z myślą o poznańskich słuchaczach.

Na początku czerwca ponownie zobaczymy się nad Jeziorem Strzeszyńskim pod sceną jednego z bardziej interesujących festiwali jazzowych. Sygnowany nazwiskiem Leszka Możdżera Enter Enea Festival to cztery dni muzycznego spotkania w plenerze przy dźwiękach niespotykanych nigdzie indziej.

Festiwal rozpocznie w niedzielę koncert niespodzianka. Tego dnia w ABC Gallery (ul. Koszalińska 15) swoje prace z serii *Memory* zaprezentuje znana poznańska artystka intermedialna Izabella Gustowska. Gustowska, na co dzień pracująca z obiektami malarskimi, grafiką, fotografią, instalacjami wideo, wideoperformansem czy filmem, pokaże również nowy obiekt *...Siała baba mak...* w Poznań Visual Parku nad Jeziorem Strzeszyńskim. Odsłonięciu towarzyszyć będzie występ Chóru Pogłosy pod dyktando Joanny Sykulskiej we współpracy z multiinstrumentalistką i śpiewaczką Malwiną Paszek.

W poniedziałek 5 czerwca na afiszu znaleźli się tacy wykonawcy, jak tunezyjski mistrz lutni oud Dhafer Youssef ze swoim premierowym albumem *Street of Minarets* czy jedna z największych gwiazd nowej generacji polskiego jazzu – grupa Jazz Forum Machine. Zespół tworzą Kasia Pietrzko, Maciej Kądziera, Jakub Mizeracki, Tomasz Chyła, Kacper Smoliński, Roman Chraniuk i Adam Zagórski – muzycy znani fanom jazzu z innych formacji i działalności solowej, wielokrotnie wyróżniani i nagradzani przez krytyków muzycznych. W Poznaniu zaprezentują przedpremierowo materiał z najnowszego, nadchodzącego albumu. Na koniec dnia Leszek Możdżer & MACV Orkiestra Instrumentów Dawnych Warszawskiej Opery Kameralnej pod dyktando Marcina Sompolińskiego wraz z Patrycją Betley zaskoczą gości festiwalu prapremierowym wykonaniem albumu *Composites* – łączącym kompozycję i improwizację.

Wśród dziesięciu zaplanowanych w tym roku koncertów usłyszymy również niezwykle utalentowaną Cécile McLorin Salvant. Uznawana za najlepszą wokalistkę dzisiejszej sceny jazzowej artystka na strzeszyńskiej scenie zagra ze swoim zespołem we wtorek 6 czerwca. Premierowo zaprezentuje materiał z wydawanej właśnie płyty *Mélusine*. Ten występ z pewnością zaskoczy nawet stałych bywalców festiwalu. Wokal McLorin Salvant określany jest w środowisku muzycznym jako „głos o stalowym rdzeniu owiniętym miękką watą”. Dość powiedzieć, że stawiana jest w jednym szeregu z takimi legendami sceny jazzowej, jak Billie Holiday, Sarah Vaughan, czy Ella Fitzgerald. Jakby tego było mało, komponuje, pisze teksty, sięga nawet po sztuki plastyczne. Jej pierwszy album został nominowany do Grammy, trzy kolejne tę statuetkę zdobyły.

13. Enter Enea Festival

Jezioro Strzeszyńskie, 4–7.06

bilety: 120–350 zł





– Wykształcona klasycznie, zanurzona jest w jazzie, bluesie i folku, czerpie z teatru muzycznego i wodewilu. Oprócz fenomenalnego warsztatu muzycznego dysponuje też prawie teatralnymi środkami wyrazu, które czynią z jej koncertów niezapomniane wydarzenia – zapowiadają artystkę organizatorzy Enter Enea Festivalu. Tego samego dnia scenę przejmie duet Makowicz vs. Możdź. Dwaj mistrzowie fortepianu znają się od lat, a ich płyta nagrana na koncercie w Carnegie Hall zyskała status podwójnie platynowej. Adam Makowicz ma w swoim portfolio występy z największymi światowymi jazzmanami, m.in. Bennym Goodmanem, Herbiem Hancockiem czy Earlem Hinesem. Lista dyskografii z jego udziałem (we wszelkich konfiguracjach: albumy solowe, duety, albumy z innymi wykonawcami, kompilacje) pęka w szwach, dość powiedzieć, że nagrywał z takimi gigantami sceny jazzowej, jak Tomasz Stańko, Michał Urbaniak i Duke Ellington. Prapremierowo na Enterze objawi się też Rafał Zapała z programem zatytułowanym *The Lake has a Master Plan (Pharoah Sanders tribute)*. Zaprezentuje nowy projekt muzyczny,

w którym Jezioro Strzeszyńskie stanie się jednym z pełnoprawnych instrumentów.

Ostatniego dnia na scenie wystąpi Jan Ptaszyn Wróblewski, kolejna legenda polskiego jazzu, wybitny saksofonista, kompozytor, aranżer, dyrygent, lider, pedagog, ceniony publicysta i dziennikarz muzyczny. Zadebiutował w 1956 roku, jeszcze w zespole Krzysztofa Komedy. Działal w takich rodzimych, pionierskich formacjach jazzowych, jak m.in. Jazz Believers, Kwintet Andrzeja Kurylewicz czy Polish Jazz Quartet. Od 1968 roku przez dekadę kierował Studiem Jazzowym Polskiego Radia. Cały czas koncertuje z autorskim projektem Jan Ptaszyn Wróblewski Quartet, który powstał w połowie lat 90. W dyskografii grupy znalazły się m.in. płyty *Real Jazz* (2005), *Supercalifragilistic* (2007) czy *On the Road vol. 1* (2022) wydana przez Fortune. Kwartet pod jego przewodnictwem wesprze na fortepianie sam szef festiwalu, Leszek Możdź. Wcześniej usłyszymy jeszcze Glorię Campaner, Alessandra Carbonare i Maria Stefana Pietrodarchiego w programie *Astor*. Festiwalowe przeżycia zwieńczy zaś Connie Han Trio.

WYDARZENIA *festiwale*

ETHNO PORT – *wieloma językami*

TOMASZ JANAS



**Stelios Petrakis z Krety,
Ndima z Konga, Maria
Mazzotta z południowych
Włoch, Rusan Filiztek
z południowo-wschodniej
Turcji – to tylko niektórzy
bohaterowie tegorocznego
Ethno Portu. Pojawiają się
też muzyczne wątki polskie
i ukraińskie.**

O tym, że Ethno Port jest festiwalem niezwykłym, wiedzą chyba wszyscy, którzy choć raz byli na koncertach i zetknęli się ze szczególną atmosferą tej imprezy. Muzyka jest tu najważniejsza, ale istotne są także działania społeczne, ekologiczne, edukacyjne – spotkania, pokazy, warsztaty, prezentacje. Te liczne zdarzenia towarzyszące pokazują, że uczestnicy festiwalu – po obu stronach sceny – nie są obojętni na świat, który nas otacza. Ethno Port niesie ze sobą nie tylko muzykę i zachwyt nią, naturalne zainteresowanie innymi, odmiennymi kulturami (czasami – paradoksalnie – bardzo bliskimi), ale też fundamentalne przekonanie o równości praw wszystkich ludzi i o tym, że ze spotkania i dialogu wynika zazwyczaj dobro – i mądrość. Często pojawiają się w festiwalowej codzienności fantastyczne wrażenia artystyczne. Tych ostatnich, zapewniam, nie zabraknie i w tym roku. Jest szansa, że odkryciem będzie też nowa festiwalowa scena w parku Mickiewicza. Według planów usytuowana będzie ona w pobliżu parkowej fontanny – tyłem do Teatru Wielkiego.



Z Konga przez Kurdystan na Węgry

Pierwszego dnia festiwalową publiczność czeka występ pochodzącego z Konga pigmejskiego zespołu Ndima. Tworzą go artyści reprezentujący prastarą kulturę mieszkańców afrykańskich lasów deszczowych – w ich języku słowo ndima oznacza właśnie las. W ich instrumentarium znajdują się m.in. łuk mbela z cięciwą, na której gra się ustami (muzyk uderza w cięciwę pałeczką, a jego usta tworzą „pudło rezonansowe”), oraz długie harfy-cytry mondoumein o wibrującym dźwięku. Oba te instrumenty na co dzień używane są także podczas polowań. Towarzyszący im zestaw perkusyjny to prymitywne bębny wydrążone z pni lub konarów drzew. Szczególnie poruszające są tradycje śpiewu polifonicznego Pigmejów. W 2003 roku tradycja ustna pigmejskiego ludu Aka została wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO. W inne strony zachwyty ma szansę poprowadzić słuchaczy kurdyjska formacja Rusan Filiztek Trio. Jej lider, grający na lutniach saz i oud, to wybitny muzyk pochodzący z południowo-wschodniej

Turcji. W swej twórczości sięga po dawne pieśni oraz melodie z Anatolii i Mezopotamii, współpracuje z artystami tureckimi, ormiańskimi i greckimi. Na koncie ma też występy z wielkim interpretatorem muzyki dawnej Jordim Savallem. W 2019 otrzymał Musiques d'Ici Award, cenioną francuską narodową nagrodę w dziedzinie muzyki świata.

Zawsze dobrze przyjmowani są w Poznaniu artyści węgierscy. Tym razem na festiwalu pojawi się formacja Bohemian Betyars, proponująca żywiołową, dynamiczną muzykę wywodzącą się z lokalnej tradycji, ale sięgającą po język rocka czy nawet popu. Zabawa pod sceną będzie zapewne znakomita. Jednak największą niespodzianką pierwszego dnia może okazać się Chór Skovoroda, który tego dnia będzie miał swój sceniczny debiut! To polsko-ukraiński zespół młodzieżowy, z którym współpracują profesjonalni artyści, m.in. Volodymyr Andrushchak, Vsevolod Sadoviy i Maciej Rychły – lider Kwartetu Jorgi oraz Released Sounds, niezastąpiony konferansjer poznańskiego festiwalu.

Zespół Ndima



Z Krety przez Koreę do Wenezueli

Jednym z najbardziej przeze mnie oczekiwanych wydarzeń tegorocznego Ethno Portu będzie występ wspaniałego greckiego muzyka Steliosa Petrakisa i jego kwartetu, z którym wystąpi drugiego dnia imprezy. Ten wirtuoz kreteńskiej liry i lutni, fantastyczny muzyk i lider autorskich projektów gościł na poznańskim festiwalu przed sześcioma laty w genialnym trio, które współtworzyli Efen Lopez i Bijan Chemirani. Tym razem Petrakis przyjeżdża do Poznania na czele swego autorskiego kwartetu, z którym w ubiegłym roku wydał świetną płytę *Spondi* – jedną z najlepszych w ciągu minionych dwunastu miesięcy na światowej scenie world music.

Sobota będzie też dniem prezentacji dwóch interesujących koreańskich formacji. Pierwsza z nich to kwartet Sinnoi, który łączy tradycyjne koreańskie style wykonawcze z elektroniką i jazzem, tworząc w ten sposób nową jakość. Na czele zespołu stoją: wokalistka Bora Kim, która opanowała zarówno koreańską muzykę ludową, jak i klasyczne formy wokalne, oraz Lee Won-Sool, ceniony kontrabasista. Nazwa Sinnoi jest wariacją na temat sinawi, słowa odnoszącego się do najstarszej tradycyjnej muzyki szamańskiej. Z kolei CelloGayageum to działający od siedmiu lat duet, który – zgodnie z nazwą – tworzą wiolonczelista Sol Daniel Kim oraz grająca na koreańskim gayageum (rodzaj cytry) – Dayoung Yoon. Oni również próbują po swojemu łączyć tradycję z nowoczesnością.

Fascynującą muzykę proponuje pochodząca z odległej wyspy Reunion grupa Zene't Panon. Mieliśmy już okazję zobaczyć na Ethno Porcie występy artystów z Reunion – Christiny Salem oraz Danyela Waro – i za każdym razem były to przeżycia niezwykle. Wydawcy opublikowanej jesienią ubiegłego roku płyty zespołu podkreślają, że jego muzyka jest „wyjątkowa nawet w muzycznym mikrokosmosie wyspy Reunion. Na wschodnim wybrzeżu, najbardziej wilgotnej i zielonej części wyspy, grupa

nasycą swoją wersję muzyki maloya rytmami i melodiami tamilskimi”. W Poznaniu wystąpi także, rezydujący w Holandii, choć szukający swoich źródeł w wenezuelskich rytmach zespół Conjunto Papa Upa, który również chętnie konfrontuje się z nowoczesnymi brzmieniami.

Od Apulii do (ukraińskiej) Kanady

Wiele oczekuję po występie Marii Mazzotty, zaplanowanym na ostatni dzień festiwalu. To artystka znana ze znakomitego zespołu Canzoniere Grecanico Salernino (z którym zagrała przed dekadą również na Ethno Porcie) czy świetnego duetu z Redi Hasą. Odwołując się do muzycznych tradycji południowych Włoch, charyzmatyczna wokalistka przedstawi swe autorskie trio. Polską scenę folkową reprezentować będzie żeński kwartet Kosy – przez niektórych uważany za jedną z największych nadziei krajowej sceny, przez innych – za nadzieję już spełnioną. Artystki zdobyły m.in. wyróżnienie podczas ubiegłorocznego festiwalu Nowa Tradycja, również w ubiegłym roku wydały swój debiutancki album, zatytułowany *Siew*, z autorskimi interpretacjami dolnośląskich pieśni ludowych.

Ciekawie zapowiada się kolejna koncertowa premiera: Common Routes, którą tworzą artyści z Iranu, Francji, Białorusi i Polski. Obok świetnie znanych z krajowych scen: poznanianki Malwiny Paszek (śpiew, lira korbowa) oraz urodzonej na Białorusi Nasty Niakrasavej (śpiew, cymbały białoruskie) w zespole wystąpią: Aïda Nosrat – śpiew, skrzypce, Olivier Kikteff – gitara i Antoine Girard – akordeon. Program ostatniego dnia dopełni występ przyjeżdżającej z Kanady, ale odwołującej się do ukraińskich tradycji, formacji Balaklava Blues, która jest przede wszystkim dziełem Marka i Marichki Marczyk.

Ethno Port Festival
CK Zamek, 23 – 25.06
karnet: 290 zł

ZDEFINIOWAĆ SIEBIE na nowo

MAGDALENA CHOMCZYK



Pierwszy dzień lata to w tym roku też pierwszy dzień Międzynarodowego Festiwalu Filmów Animowanych Animator, który corocznie sprowadza do Poznania gwiazdy światowej animacji, debiutujących twórców i fanów gatunku. Wydarzenie odbędzie się w formule hybrydowej – do 25 czerwca stacjonarnie, a dzień później w internecie jako MyAnimatorOnline. Hasłem tegorocznej edycji jest „Poszukiwanie siebie”.

Pytania o własną tożsamość często towarzyszą okresowi nastoletniości. Nie inaczej jest w przypadku 16-letniego Animatora, który w tym roku odbywa się pod hasłem „Poszukiwanie siebie”. – To hasło, które w naturalny sposób wynika z momentu, w którym znajduje się festiwal. Wydaje mi się, że każda instytucja musi sobie raz na jakiś czas zadać pytania: czym właściwie jestem, z kim się komunikuję, w jakim kierunku chcę się rozwijać? Jest to hasło, które wypowiada sam Animator, ale oczywiście wszyscy jako widzowie przychodzimy do kina z własnymi sprawami i ze swoim procesem dojrzewania – tłumaczy Adriana Prodeus, nowa dyrektorka artystyczna festiwalu.

Definiowanie siebie było również zadaniem artystów, którzy wzięli udział w open callu. Prace wybrane spośród 118 zgłoszeń podczas festiwalu będziemy mogli zobaczyć na dużym ekranie. Wśród nich znalazła się ołówkowa animacja *Choice*, która tak zachwyciła organizatorów, że zaprosili oni osoby autorskie, Dudek Pulit i Sławomira Kandziore, do stworzenia czołówki tegorocznej edycji Animatora. Dudek Pulit ukończyło poznański Uniwersytet Artystyczny, co – jak zauważa Adriana Prodeus – wskazuje na to, że odpowiedzi na pytania o nas samych znajdują się bliżej, niż mogłoby się wydawać. – Ciekawe, że spośród tylu zgłoszeń z całego

świata akurat film osoby z Poznania najbardziej dialoguje z naszym hasłem. To niebywały przypadek, że poszukiwanie siebie kończy się tutaj, gdzie właściwie stoimy – mówi.

—
To pierwsza edycja Animatora, której przewodniczy Adriana Prodeus, kuratorka i krytyczka filmowa, związana z festiwalem od jego pierwszej edycji jako selekcjonerka, moderatorka i uczestniczka debat, a także prowadząca galę rozdania nagród. Stanowisko dyrektorki objęła zimą i od tego czasu wspólnie z zespołem Estrady Poznańskiej, odpowiedzialnym za organizację wydarzenia, tworzy program i wprowadza do niego nowości, biorąc pod uwagę nowe pokolenie widzów. – Zaczynamy rozmawiać z innego rodzaju publicznością, która w czasie piętnastu edycji wyrosła i dojrzała. Została wychowana na animacji i komunikuje się ze światem za pomocą kultury audiowizualnej. Edukacja, która początkowo przyświecała Animatorowi, dała plony, z których teraz możemy swobodnie korzystać – opowiada. Jedną ze wspomnianych nowości jest sekcja *Kryształy Anime*, prezentująca dorobek animacji japońskiej i koreańskiej, która z jednej strony coraz częściej trafia do europejskich (w tym polskich) kin, z drugiej – wychowała pokolenia urodzone w latach 80. i 90. ubiegłego wieku, dorastające w złotej erze telewizji. Na tym sentymencie będzie bazować seans otwarcia – w noc świętojańską wyświetlona zostanie *Czarodziejka z Księżycy*. – Postrzegamy anime jako niezwykle interesujący artystyczny język, pewien fenomen i zupełnie inną wrażliwość. Od zawsze było ono obecne na Animatorze, a teraz chcemy rozszerzyć tę dziedzinę naszych zainteresowań. To też zapowiedź tego, co planujemy na następne lata. Mamy nadzieję, że zmiany te sprawią, że nasza publiczność będzie bardziej zróżnicowana – wyjaśnia Adriana Prodeus.

—
Kultura japońska, w tym anime, to istotna część świata fantastyki, pod której znakiem przebiega festiwal rozpoczynający się przed Animatorem, Pyrkon. Oba wydarzenia w tym roku łączą siły – w programie Pyrkonu

znajdą się pokazy *Animatora bez selekcji*. To seanse poprzedzające główną część festiwalu filmów animowanych, podczas których sama publiczność ma okazję stać się selekcjonerem. Spośród produkcji, które zostaną im przedstawione, widzowie wybiorą te, które z tzw. dziką kartą trafią do programu konkursowego i będą miały możliwość zaważczyć o Grand Prix festiwalu, Złotego Pegaza. Ten z kolei gwarantuje skróconą drogę do Oscara – najważniejszej nagrody w branży filmowej.

To właśnie cztery konkursy są trzonem Animatora: Międzynarodowy Konkurs Animowanych Filmów Krótko- i Pełnometrażowych, Konkurs Polskich Filmów Animowanych oraz, najmłodszy w zestawie, Międzynarodowy Konkurs Animowanych Seriali. W tym roku zgłoszono do nich aż 3250 tytułów ze 114 krajów całego świata, w tym z Dominikany, Libanu, Wybrzeża Kości Słoniowej, Jamajki, Zimbabwe czy Sri Lanki. Bez względu na miejsce pochodzenia autorów, w większości zgłoszonych filmów wybrzmiewają współczesne kryzysy – ekologiczne, psychiczne, polityczne i humanitarne. – Bardzo dużo propozycji opowiada o niezwykle mrocznych rzeczach. Śmierć, wojna, choroba, depresja, żałoba – to tematy, z którymi w ostatnich latach mierzymy się w bardzo dużym natężeniu. Okazuje się, że przeżywają to ludzie na całym świecie – mówi dyrektorka festiwalu.

Wielość produkcji o trudnej tematyce to wyzwanie dla selekcjonerów konkursów, których zadaniem jest ułożenie programu przyjaznego w odbiorze i – wbrew wszystkiemu – niosącego nadzieję. Jak zapowiadają, najwięcej optymizmu wpływa z konkursu seriali, który w dużej mierze jest tworzony z myślą o młodszych widzach i do którego po raz pierwszy zostanie powołane dziecięce jury. Rekord zgłoszeń padł w kategorii Międzynarodowego Konkursu Animowanych Filmów Pełnometrażowych, do którego w tym roku przesłano 77 animacji. Pod niektórymi z nich podpisana została sztuczna inteligencja. Ich jakość nie była na tyle

dobra, by znalazły się w selekcji konkursowej, ale kto wie, co przyniosą następne lata?

Jednym z festiwalowych wyróżnień jest Nagroda za Najlepszy Film Studencki, która od tego roku będzie nosić imię Marcina Giżyckiego, zmarłego w zeszłym roku wieloletniego dyrektora artystycznego Animatora. Zostanie on również upamiętniony podczas cyklu *Retrospektywy*, prezentującego jego twórczość. – Nie wszyscy wiedzą, że oprócz tego, że był historykiem kina, naukowcem, autorem książek, robił też własne filmy. Chcemy pokazać je na festiwalu – tłumaczy jego następczyni. W programie festiwalu, poza pokazami konkursowymi, znajdziemy wydarzenia interdyscyplinarne, audiowizualne koncerty, spotkania z twórcami, prelekcje i warsztaty dla publiczności w różnym wieku. Po raz kolejny widzowie będą mogli zrobić własną animację podczas *Animatora Jutra*, rzutem papierowego samolotu rozpocząć seans filmów, które zwyciężyły w Annecy, oraz wziąć udział w wieczornym pojedynku gwiazd tegorocznego Animatora *Animated Late Night Show*.

Sercem Animatora będzie, jak co roku, kino Muza, ale zagości on również m.in. przy Stadionie Miejskim, na Uniwersytecie Artystycznym, w Fotoplastykonie Poznańskim, gdzie od 12 czerwca będzie można zobaczyć wystawę *Fungae* Wojtka Wawszczyka i Tomasza Leśniaka, oraz w Pawilonie, który na sześć dni zmieni się w klub festiwalowy. Miejsca te staną się przestrzeniami filmowych dyskusji i dzielenia się festiwalowymi emocjami. – Wiele filmów wymaga tego, żeby o nich pogadać. Sama często wychodzę z kina i nie wiem, co mam myśleć. Mam nadzieję, że na festiwalu widzowie będą wymieniać się uczuciami i w ten sposób porządkować wrażenia. Festiwal to dla kinomana niezwykle intensywne doświadczenie. Liczę na fajną atmosferę, sprzyjającą rozmowom o filmach – podsumowuje Adriana Prodeus.

16. Międzynarodowy Festiwal Filmów Animowanych Animator
stacjonarnie: 21–25.06, online: 26–30.06



Malta Festival

Mikstura dawnego i nowego

ADAM DOMALEWSKI

Od wielu lat na
przełomie czerwca
i lipca rytm życia
kulturalnemu Poznania
nadaje festiwal Malta.
Na widzów czekają
liczne spektakle,
koncerty, warsztaty
dla dzieci i spotkania
z artystami.

FOT. PATRICIA STEAD

Gwiazdą tegorocznej edycji i zarazem głównym gościem festiwalu będzie Orhan Pamuk, turecki powieściopisarz, laureat Nagrody Nobla w 2006 roku. Malta wyprodukuje przedstawienie muzyczne *Ja, Şeküre* oparte na jego powieści *Nazywam się Czerwień*, wydanej po raz pierwszy w 1998 roku. Akcja tego polifonicznego utworu rozgrywa się w Stambule w 1591 roku. Bohaterami są malarze miniatur z pracowni artystycznej, w której doszło do morderstwa. Za przygotowanie muzyki do operowej odsłony dzieła Pamuka odpowiada Aleksander Nowak, kompozytor znany z utworów opartych na współczesnej polskiej prozie (m.in. Olgi Tokarczuk i Szczepana Twardocha). Całość usłyszymy w wydaniu koncertowym w budynku Auli Uniwersyteckiej UAM. Orhana Pamuka będzie można spotkać w Poznaniu przynajmniej trzykrotnie: obok wspomnianej prapremiery zaplanowane zostały bowiem także rozmowa z Michałem Nogasem w ramach maltańskiego Forum oraz uroczyste nadanie pisarzowi doktoratu honorowego UAM (gala odbędzie się 29 czerwca).

Tegorocznej Malcie towarzyszyć będzie hasło „Geografie wyobraźni”. Rzeczywiście: główny, performatywny nurt festiwalu zapowiada się barwnie i wielokulturowo. Jak zawsze nie zabraknie prac młodych, dopiero zdobywających światowy rozgłos artystów, jednak tym razem stworzą oni układankę wyjątkowo międzynarodową i wieloetniczną. Pochodzący z Singapuru Choy Ka Fai pokaże w Poznaniu przedstawienie z cyklu *Cosmic Wander* – projektu badawczo-artystycznego, w którym twórca eksploruje różnorodne azjatyckie tradycje szamanistyczne (w ciągu 18 miesięcy odwiedził Tajwan, Wietnam, Indonezję, rodzimym Singapur oraz Syberię). W *Yishun Is Burning* łączy singapurskie rytualne tańce ze współczesnym tańcem miejskim i nowymi technologiami. W innym tanecznym projekcie, *Dandyism*, Patrick Ziza odwołuje się do – wyrastającego z ducha kolonialnej kontestacji – ruchu

kongijskich mężczyzn z początku XX wieku, który w latach 60. stał się subkulturowym fenomenem. Dzisiaj odwołują się do niego w Kongu osoby walczące o równouprawnienie płci. Tancerze w groteskowych, wielobarwnych kostiumach zaprezentują ekspresyjną choreografię pełną pozytywnej energii.

Do doświadczeń afrykańskich społeczności nawiązuje także Ana Pi, która w projekcie *The Divine Cypher* podąża ścieżką Mayi Deren (awangardowej reżyserki filmowej, zmarłej w 1961 roku), zafascynowanej bóstwami czczonymi na Haiti. Pochodząca z Brazylii artystka pokaże, jak tradycja zostaje przechwycona przez nowoczesność (tańce młodych Haitańczyków), pozostając jednocześnie w dialogu z eksperymentalnymi filmami Deren.

„Autobiograficznym monoperformansem-manifestem” nazwał swe najnowsze dzieło znany już maltańskiej publiczności białoruski twórca Igor Shugaleev. Stworzony we współpracy z Sergey'em Shabohinem (i w koprodukcji z Nowym Teatrem w Warszawie) projekt *Ich heiße Frau Troffea* – tak jak wszystkie wspomniane wcześniej prace – buduje pomost między inspirującymi zjawiskami z przeszłości a wyzwaniem współczesności. Niejaka Troffea, kobieta żyjąca w 1518 roku w Strasburgu, wyszła z domu i rozpętała – tańcząc przez kilka dni bez przerwy – prawdziwą epidemię tańca (nazywano ją taneczną plagą, gdyż pociągnęła za sobą wiele ofiar – tancerze umierali z wyczerpania). W zwierniku tej niezwyklej historii białoruski tancerz stara się opowiedzieć o swoim doświadczeniu emigracji z Mińska do Berlina. Dla kontrastu finałowy koncert organizowany z Grupą Stonewall zagra Baasch, nie zabraknie więc nowoczesnych elektronicznych brzmień dla młodo wyglądających, acz nieco pochmurnych miłośników kameralnych imprez (ale tylko w wielkomiejskim wydaniu).

Malta Festival Poznań

wydarzenia w całym mieście, 28.06–2.07

bilety: 25–100 zł oraz bezpłatne

WSZECHŚWIAT PYRKON

MATEUSZ MALINOWSKI

Trzy dni pełne fantastycznych światów i istot, kilkanaście stref tematycznych, konkursy, koncerty oraz wiele przestrzeni na dobrą zabawę, improwizację i nowe znajomości. 21. Festiwal Fantastyki Pyrkon odbędzie się w dniach 16–18 czerwca.





W ubiegłym roku Pyrkon wrócił po dwuletniej pandemicznej przerwie i od razu ustanowił rekord frekwencji. Festiwal odwiedziło ponad 56 tys. osób. Program w 2023 roku znowu jest przebogaty w atrakcje dla fanów wszystkich odłamów fantastyki. Kilkanaście stref tematycznych zadowoli tych, którzy celują w konkretne, wąskie specjalizacje, jak i tych, którzy chcą popробować wszystkiego po trochu z pyrkonowego „tortu”. Manga i anime, RPG, gry planszowe i elektroniczne, cosplay, komiksy, spotkania z twórcami literackimi i filmowymi, stoiska z książkami, gadżetami i pamiątkami, a w strefie naukowej wiedza podawana w przystępnej formie. Ponieważ Pyrkon stał się już imprezą międzypokoleniową, a pierwsi pyrkonowicze przychodzą na festiwal z własnym potomstwem, działa tu strefa dziecięca. Będzie też miejsce dla fanów klocków Lego, którymi – jak wiadomo – chętnie bawią się i młodzi, i dorośli, a motywy fantastyczne pojawiają się w wielu kolekcjach.

Sporo oczekiwań i emocji wzbudzają co roku goście specjalni Pyrkonu. W tym roku ważną postacią strefy literackiej będzie z pewnością Dmitrij Glukhovskij, rosyjski pisarz, felietonista, dziennikarz, najbardziej znany z serii postapokaliptycznych powieści *Metro 2033*. Glukhovskij od samego początku inwazji na Ukrainę zdecydowanie potępił reżim Putina i nadal robi to aktywnie w mediach społecznościowych. Obecnie przebywa na emigracji, a w Rosji zaocznie toczy się przeciwko niemu polityczny proces sądowy. Sam Glukhovskij nie traci jednak optymizmu i na portalu społecznościowym zapowiada swoją wizytę na Pyrkonie słowami: „Z radością podpiszę książki, porobię sobie zdjęcia, pogadam, ale też porozdaję darmowe uściski, zwłaszcza dziewczynom, ale chłopakom też. Tęskniłem za Wami”. Fanów twórczości Terry’ego Pratchetta na pewno ucieszy wizyta Roba Wilkinsa, dawnego asystenta, przyjaciela i opiekuna literackiego dziedzictwa autora cyklu



„Świat Dysku”, oraz Piotra W. Cholewy, od lat zajmującego się tłumaczeniem m.in. powieści Pratchetta. Ciekawie zapowiada się też spotkanie z Gają Grzegorzewską, jedną z najpopularniejszych polskich pisarek kryminalnych (choć w minionym roku zadebiutowała w science fiction powieścią *Selkis*), a także współautorką scenariusza do serialu fantasy *Krakowskie potwory*, który można obejrzeć na platformie Netflix. W strefie filmowo-serialowej zabraknie tym razem postaci tego formatu, co Edward James Olmos. Gościem tegorocznego Pyrkonu będzie za to nasz rodzimy aktor Maciej Musiał, grający m.in. w netflixowych serialach: *1983*, *Wiedźmin*, *1899*. Z zagranicy przybędzie niemiecki aktor Thomas „Tom” Wlaschiha, znany z takich seriali, jak *Gra o tron* i *Stranger Things*, a także pochodzący z Rumunii iluzjonista, Victor

Dorobantu, który w doskonale przyjętym serialu *Wednesday* odegrał rolę... Rączki. Sporo będzie się działo w strefie naukowej, gdzie swoją wiedzę podzielią się np. Tomasz Rożek („Nauka. To lubię”), prof. Szymon Malinowski (współzałożyciel portalu nauka-oklimacie.pl i bohater filmu dokumentalnego *Można panikować*) czy Piotr Kosek, autor kanału na YT „Astrofaza”, gdzie opublikował już ponad 400 filmów popularnonaukowych. Poznański akcent to m.in. Agnieszka Jankowiak-Maik, czyli „Babka od histy”, oraz jej nieco mniej (jeszcze) znana siostra Anna Jankowiak, czyli „Wiedźma od wiedzy”. Na scenie plenerowej będzie różnorodnie, zagrają m.in.: Dzięwanna, Jeremiah Kane, Jelonek, Łysa Góra, Tassack, Runika, Żniwa. Dla cosplayerów najważniejszym wydarzeniem Pyrkonu będzie Maskarada – najbardziej prestiżowy konkurs



dla osób przebierających się za swoje ulubione postaci w Polsce, od 2022 roku połączony z eliminacjami do mistrzostw Europy European Cosplay Gathering. Wybrana reprezentacja Polski (solista i drużyna dwu- lub trzyosobowa) pojedzie z pełnym wsparciem Pyrkonu na wielki finał do Paryża. Przy okazji warto pamiętać o jednej z najważniejszych zasad: cosplay to nie zgoda. Przebranie nie jest zaproszeniem do zaczepiania. Nie dotykaj ani nie fotografuj cosplayerów (ani żadnych innych osób) bez ich pozwolenia. Wydarzenia festiwalowe odbywać się będą w przestrzeniach MTP. W tym roku swoją oficjalną bazę noclegową Pyrkon będzie miał na Scout Camp Poznań, nad Jeziorem Strzeszyńskim, który na trzy czerwcowe dni przemieniony zostanie w Pyrcamp. To teren na pole namiotowe, przestrzeń integracyjną, miejsca ogniskowe i świetlice, sanitariaty oraz kuchnię. A jeśli

w natłoku pyrkonowych atrakcji poczujecie się zdezorientowani i zagubieni, szukajcie ludzi w pomarańczowych koszulkach. To gźdacz – pyrkonowi wolontariusze wykonujący mnóstwo zadań niezbędnych do sprawnego funkcjonowania imprezy. Na pewno chętnie też pomogą, lub pokierują do najbliższego Punktu Informacji. Szczegóły dotyczące festiwalu znajdziecie na odświeżonej, funkcjonalnej stronie: pyrkon.pl. Czy w tym roku rekord frekwencji znowu zostanie pobity, czy też granica już została osiągnięta? Tego nie wie nikt i nie to jest najważniejsze. Pyrkon od ponad 20 lat śmiało podąża tam, gdzie nie dotarł wcześniej żaden festiwal fantastyki.

Festiwal Fantastyki Pyrkon, Międzynarodowe Targi Poznańskie, 16–18.06, bilety: 120–269 zł (karnety), 35–179 zł (jednodniowe)

NAJ głośniejszy FESTIWAL

ANNA TOMCZYK

Przestrzeń miejska, także ta kulturalna, zwykle nie jest projektowana z myślą o opiekunach najmłodszych dzieci. Trudne do pokonania schody, ciasne łazienki, głośnie muzyka, zbyt wiele lub zbyt mało światła, oburzone spojrzenia innych dorosłych – to zaledwie kilka przeszkód, z jakimi często mierzą się rodzice najmaluchów wybierający się do muzeum, na wystawę czy choćby do kawiarni. Trudno zmienić to z dnia na dzień, ale można choć na kilka dni stworzyć dla nich przyjazne warunki do obcowania z kulturą. Najmaluchami twórcy Festiwalu Najmłodszych nazywają dzieci w wieku od zera do pięciu lat, czyli te maluchy, które czasami głośnie płaczą lub śmieją się tam, gdzie dorośli są cicho. Które słyszą muzykę w nieoczywistych miejscach i w równie nieoczywistych miejscach tańczą. Boją się ciemności w kinie i uwielbiają dotykać eksponatów w muzeum. W teatrze najchętniej siadają na scenie, a na koncertach śpiewają wniebogłose. Ten festiwal jest właśnie dla nich.

NAJciekawsza sztuka

Myślenie o twórczości artystycznej dla najmłodszych nie jest w Poznaniu nowe – od lat

Sezon wakacyjny otworzy zaproszenie najmłodszych dzieci do obcowania ze sztuką. Wszystko za sprawą Festiwalu Najmłodszych i Mapping Festivalu, na które zapraszają Art Fraction Foundation i Teatr Animacji.



cyklicznie mają tu swoje miejsce festiwale zachęcające rodziców maluchów do wspólnego doświadczania sztuki. W tym roku już po raz drugi odbywa się to we współpracy z polską odsłoną projektu *Mapping. Mapa estetyki sztuk performatywnych dla najmłodszych* realizowanego przez Teatr Animacji. I znów na koniec czerwca zrobi się głośnie, radośnie i wesoło, bo maluchy przejmą przestrzeń na co dzień przeznaczoną dla starszych uczestników kultury. Otwarte głowy najmaluchów będą chłonąć sztukę w najróżniejszych formach: warsztatów, spektakli, performatywnych czytań, spotkań i innych twórczych niespodzianek, oczywiście razem z ukochanymi opiekunami.

NAJpiękniejsze opowieści

Wśród gościnnych spektakli obejrzymy między innymi *Ton i Ton* z austriackiego Toihaus Theater, w którym wystąpi tancerka przy muzyce gitarowej na żywo oraz... glina kryjąca w sobie nieskończony potencjał kształtów i opowieści. Będzie też *Semilla* z belgijskiego Compagnie Tea Tree, przedstawiająca historię drzemiącą w małym nasionku, oraz *Przypływ* z gdańskiego Miejskiego Teatru Miniatura,



który zabierze nas w podróż pod wody Bałtyku. *Mój ogon i ja* kolektywu Holobiont to taneczna historia kości ogonowej, a *Instynkt* TY Polskiego Teatru Tańca pokażą inne cechy łączące ludzi ze zwierzętami. W ramach festiwalu zobaczymy także *Wielki mały świat* Natalii Levanavej, w którym bez słów spotykają się trzej aktorzy z różnych krajów: Polski, Ukrainy i Białorusi. Wykorzystując światła, dźwięki, gesty i proste rekwizyty, oczarowują oni dzieci historiami o powstaniu Wszechświata. Ta prostota, umowność, otwartość na interpretacje pozwalają najmłodszym odbiorcom na swobodne poznanie mechanizmów działania teatru, a także na uczestniczenie w budowaniu opowieści.

NAJfajniejsi odbiorcy

Maluchy w teatrze zachowują się przeróżnie, dzięki czemu spotkanie najnaja ze sztuką jest przeżyciem zarówno dla niego, jak i dla jego rodzica. To, jak dziecko odbiera artystyczny przekaz, może być dla opiekuna drugim, rozgrywanym się równolegle spektaklem. Do tego bardzo osobistym, bo nikt nie jest w stanie zauważyć tych wszystkich reakcji,

które dostrzeże u swojej pociechy najbliższy dorosły. Poprzez wspólne uczestnictwo w sztuce dziecko nie tylko pomaga nam odkryć pominięte i niestandardowe ścieżki interpretacji. Jego emocje wyrażane w odpowiedzi na sztukę pozwalają też lepiej poznać je samo. Mały widz odkrywa przed nami swoje fascynacje i lęki, wrażliwość na różne bodźce, własne upodobania i niechęci. Każdy, niezależnie od wieku, wychodzi z tego doświadczenia z czymś nowym. A gdyby ktoś jeszcze pytał, czy warto zabierać do teatru dziecko, które niczego nie zapamięta... My na pewno zapamiętamy, jak odkryliśmy jego zainteresowanie skrzypcami lub lęk przed szumem morza. To wspólna przygoda. Dodatkowa dobra wiadomość jest taka, że jeśli w czerwcu najnaje polubią się ze sztuką, nie będą musiały długo czekać na następną okazję do tej niezwykłej zabawy. Festiwal dla Najmłodszych nie jest wydarzeniem jednorazowym, a jego kolejna część odbędzie się już w drugi weekend września (9–10.09).

Festiwal Najmłodszych & Mapping Festival
Teatr Animacji, 28.06–2.07

TU JEST NASZE ŻYCIE

MARTA SZOSTAK

Mieszkańcy wszystkich fyrtli, łączmy się! Już niedługo odbędzie się jeden z najbardziej przyjaznych i sąsiedzkich festiwali w naszym mieście. Mowa oczywiście o Fyrtle Festiwalu, którego druga edycja wystartuje 23 czerwca i potrwa aż do 3 lipca.

Nie mogło być inaczej – festiwal otwarty zostanie przez paradę sobótkową, na której powrót wielu czekało. 23 czerwca, podczas nocy Świętego Jana, poznański odcinek Warty z dumą będzie gościł korowód łodzi i tratw. Na każdej z nich umieszczona zostanie scenograficzna instalacja, nawiązująca do historii i symboli wybranego osiedla. W tym roku ta niezwykła wodna parada zapowiada się imponująco – pierwszy raz bowiem do wzięcia udziału w spływie zostali zaproszeni nie tylko przedstawiciele osiedli nadwarciańskich, ale i wszystkich pozostałych! Start – plaża Wilda / Rataje, meta – Stary Port, a po obydwu brzegach trasy – czas i miejsce na to, by przeżyć tę noc w sposób niezapomniany. Paradzie towarzyszyć będą potańcówki, tradycyjne wspólne wyplatanie wianków i koncert chóru, którego brzmienie doskonale wpasuje się w muzykę tej niezwykłej nocy, nocy ognia. Kulminacyjnym punktem wieczoru będzie najjaśniejszy i najbardziej widowiskowy

punkt programu, spektakl *Fireshow*, ukazujący potęgę najgorętszego z żywiołów.

Kolejnym powodem do świętowania podczas tegorocznej edycji festiwalu będą okrągłe urodziny Piątkowa; minęło już 50 lat, odkąd zostało ono przyłączone do Poznania! Drugiego fyrtlowego dnia zaplanowano z tej okazji Festyn na Śmiałego, trzeciego zaś – Zawody na Sobieskiego. To tam właśnie odbędzie się kolejna odsłona inicjatywy, na myśl o której wszyscy robimy się głodni (i nie mówcie, że tak nie jest!). *CIL & GRILL* to konkurs grillowania, nad którym pieczę objęła społeczność prężnie działająca przy piątkowskim oddziale Centrum Inicjatyw Lokalnych. Wszystkich lubiących grać w boule już teraz zachęcamy do rozpoczęcia treningów, bo tego samego dnia odbędzie się turniej z nagrodami. Może obudzi się w Was duch (przyjaznej!) sąsiedzkiej rywalizacji? W ramach świętowania piątkowskiego półwiecza zaplanowano także utrwalenie śladów jego mieszkańców, poprzez stworzenie glinianych tabliczek poświęconych ich pamięci. Ostatnią częścią urodzin tego fyrtla będzie Scena na Chrobrego, na którą i przed którą organizatorzy zapraszają 1 lipca. Koncerty, wystawy i wspólna joga to tylko niektóre z zaplanowanych atrakcji.

Misją i celem Fyrtle Festiwalu jest wzmacnianie lokalnej tożsamości, łączenie ludzi i instytucji, między innymi poprzez stwarzanie im warunków



Niech żyją fyrtle!

do wspólnego działania oraz inspirowanie do podejmowania różnych inicjatyw. Fyrtle aż roją się od symboli, których wspólne poszukiwanie i odkrywanie nie tylko stanowi ważną część harmonogramu wydarzenia, ale także wpisane jest w jego DNA. Czego zatem możecie się spodziewać? Warsztatów bukieciarskich, które odbędą się na osiedlu Kwiatowym i do których wykorzystane zostaną kwiaty, których nazwy widnieją na ulicznych tabliczkach. Będą targi młodej sztuki i kino plenerowe na Ratajach, które zintegrują społeczność kupców i mieszkańców wokół handlowego pawilonu znajdującego się na osiedlu Piastowskim. Będą tematyczne spacery, zorganizowane przez autorów książki *Fyrtle – z życia poznańskich osiedli*, pokazy, wystawy, koncerty i sąsiedzkie pikniki. Jeden z nich zaplanowany został jako zwieńczenie festiwalu; odbędzie się na Starołęce, co ma również wymiar symboliczny – w ten sposób, przez

Wartę, zostanie połączony wschód Poznania z zachodem oraz północ miasta z południem. Fyrtle to festiwal, który uczy uważności. Zatrzymuje nas często właśnie tu, gdzie od lat toczy się nasza codzienność, tu, gdzie mieszkamy, skąd pochodzimy, i mówi nam: Spójrz. Widzisz? Stąd jesteś. A tak było tu kiedyś, przed laty. Wyobrażasz sobie? Chodź, posłuchaj, dowiedz się. Czego? Na przykład tego, że za nazwą Twojej ulicy kryje się wspaniała historia. Albo tego, że tą Twoją ulubioną ścieżką, tą między drzewami, chodzili kiedyś niesamowici ludzie. Jesteście różnymi rozdziałami tej samej opowieści, która tylko czeka, byście ją poznali. Szczegółowy harmonogram festiwalu znajdziecie na stronie fyrtle.pl. Do zobaczenia, Sąsiadki i Sąsiedzi! Niech żyją Fyrtle!

Fyrtle Festiwal, poznańskie fyrtle
23.06 – 3.07

NA *koncertowych* FALACH

MARCIN MAŁECKI

Okres wiosenno-letni to idealna pora, by posłuchać swoich ulubionych wykonawców w plenerze. Jedną z takich okazji będzie wracający cykl #NaFalach.

Poznań zdecydowanie lubi, gdy coś ciekawego twórczo i artystycznie dzieje się w pobliżu wody: KontenerART już od kilkunastu lat aktywizuje ludzi różnego typu wydarzeniami nad Wartą, Jezioro Kierskie co roku gości Edison Festival, Leszek Możdżer ze swoim Enter Enea Festivalem od ponad dekady kojarzy się poznaniakom z obecnością nad Jeziorem Strzeszyńskim. W ostatnich latach pojawiła się Scena nad Rusałką, która mimo pandemii prezentowała młodych, zdolnych muzyków, a od 2004 roku przy Jeziorze Maltańskim regularnie organizowane są występy polskich wykonawców. W 2018

roku cykl przyjął nazwę #NaFalach i gości już nie tylko nad Małą, ale również nad wspomnianym Jeziorem Strzeszyńskim.

Nie da się zatem zaprzeczyć, że letnią porą niezależnie od tego, którego rejonu Poznania jest się mieszkańcem, nad każdym z większych akwenów można trafić na znanych polskich artystów grających na świeżym powietrzu. Cykl #NaFalach, organizowany wspólnie przez POSiR i Miasto Poznań, już piąty raz muzycznie uprzyjemni nam lato bezpłatnymi występami znanych muzyków. W minionych latach zagrali tu tacy popularni i lubiani wykonawcy,



Malta:

30.06 Dagadana i Mela Koteluk & Kwadrofonik

1.07 Zalia i Matylda/Łukasiewicz

Strzeszynek:

14.07 Dawid Kwiatkowski

18.08 Kamil Bednarek

19.08 Fokus i Rahim: PFK live band

25.08 Fisz/Emade

wstęp wolny

jak Luxtorpeda, Anita Lipnicka & The Hats, Daria Zawiałow, Fisz/Emade, Kamil Bednarek, Happysad, Sorry Boys, Barbara Wrońska, The Dumplings, Mrozu, Natalia Przybysz, Natalia Nykiel czy Albo Inaczej.

W tym roku seria koncertów wystartuje nad Maltą, gdzie na przełom czerwca i lipca zaplanowane zostały dwa wydarzenia. Pierwszym będzie cudowne zestawienie dwóch przedstawicielek nieoczywistego, urokliwego alternatywnego popu: folkowo-elektronicznej Dagadany oraz artpopowej Meli Koteluk, tym razem w towarzystwie kwartetu Kwadrofonik*. Artystki i artyści wystąpią 30 czerwca. Dzień później, 1 lipca, nad Jeziorem Maltańskim zawitają – Zalia oraz Matylda Damińska z Radkiem Łukasiewiczem – ze swoimi świeżymi, podbijającymi serca słuchaczy kompozycjami. Klimat obydwu wieczorów zapowiada perfekcyjne rozpoczęcie letnich wakacji.

O ile otwierające serię koncertów występy to ciekawe przykłady kobiecego popu alternatywnego, to kolejne wydarzenia, które odbędą się w Strzeszynie, trzymają się

zarówno ścieżki męskiego mainstreamowego popu, który zna każdy słuchacz radia (wracający na #NaFalach Kamil Bednarek czy Dawid Kwiatkowski), jak i klasyków nieoczywistego rapu – Fokusa i Rahima prezentujących projekt PFK live band, czyli powrót do legendarnego dorobku Paktofoniki, oraz duetu Fisz/Emade. Ci ostatni kolejny raz zawitają do Poznania w ramach „nadjeziornego” cyklu, bo zawsze witani z entuzjazmem, gościli na letniej scenie już dwukrotnie.

Każdy z planowanych koncertów powinien zadowolić miłośników polskiej muzyki. Zarówno fanów popu głównego nurtu, tych, którzy lubią dodatek alternatywy, jak i słuchaczy rapu. To, jak i interesujące zestawienia artystyczne, planowane w pierwszej części cyklu, sprawia, że zdecydowanie warto czekać na start serii koncertowej #NaFalach, która już niebawem ponownie przyniesie muzyczne ukojenie w ciepłe letnie dni. Miejmy tylko nadzieję, że pogoda każdego wieczoru dopisze!

* Zadanie sfinansowano ze środków Funduszu Narodów Zjednoczonych na rzecz Dzieci (UNICEF) przy wsparciu Miasta Poznania.

W kryzysie wiary

SEBASTIAN GABRYEL

Na koncercie w poznańskim B17 kanadyjski zespół Billy Talent zagra swoje największe hity, takie jak *Fallen Leaves*, *Rusted from the Rain*, *Viking Death Match* czy *Reckless Paradise*, ale też utwory z najnowszego, ubiegłorocznego krążka *Crisis of Faith*.

Zespół powstał w 1993 roku w kanadyjskiej Mississaudze. Wówczas to wokalista Ben Kowalewicz, gitarzysta Ian D'Sa, basista Jonathan Gallant i perkusista Aaron Solowoniuk – czwórka przyjaciół ze szkolnej ławy – postanowili wstrząsnąć lokalnymi klubami, próbując zainteresować ich publikę swoją wersją popowego punk rocka. Popularność zdobyli, występując jeszcze jako Pezz, jednak prawdziwy sukces odnieśli w 2001 roku, kiedy zainspirowani filmem *Hard Core Logo* Bruce'a McDonalda zmienili nazwę na Billy Talent. „Uznaliśmy, że to dobra nazwa, ponieważ jest arogancka i zarozumiała” – powiedział w jednym z wywiadów D'Sa, dodając, że choć wielu sądzi, iż Billy to wokalista grupy, to tak naprawdę w zespole nie ma nikogo o tym imieniu. „Wierzmy w sprawiedliwość dziejową, która kiedyś sprawi, że ludzie będą myśleć, że w Pearl Jam jest jakaś Pearl” – żartują muzycy. Zmiana nazwy wyszła im na dobre. W 2003 roku wydali swój pierwszy, eponimiczny album i już chwilę później ruszyli w pierwsze duże trasy, napędzane singlami *Try Honesty*, *The Ex* i *Nothing to Lose*. Kolejne płyty – *Billy Talent II*

i *Billy Talent III* – tylko umacniały ich pozycję, dając znak, że punk rock ma swoją nową gwiazdę. W czym tkwi ich fenomen? Choć ich utwory, z których najpopularniejsze to *Rusted from the Rain*, *Red Flag* i *Viking Death March*, zawsze można określić mianem przebojowego punk rocka, to chłopakom nigdy też nie brakowało ambicji i apetytu na coś więcej. Z jednej strony mamy melodyjne, niemal radiowe brzmienia, z drugiej – teksty o społecznej i politycznej tematyce. Nie wspominając o tym, że Billy Talent to jeden z nielicznych wyjątków na tej scenie, który chwytliwość łączy z kompozytorskimi i aranżacyjnymi eksperymentami, czego przykładem może być orientalna skala w *Devil in a Midnight Mass* czy skrzypce w *Cure for the Enemy*. Trudno się znużyć również

najnowszą płytą Billy Talent, bo *Crisis of Faith* (2022) to eklektyczny zestaw rockowych hymnów, w których znajdziemy zarówno charakterystyczne refreny Bena Kowalewicza, jak i okazałe gitarowe solówki, które pokazują, że punk naprawdę ma wiele twarzy. W B17 będziecie mogli się o tym przekonać na własne uszy.

Jeśli kanadyjski punk rock ma swojego króla, to jest nim Billy Talent. Panowie rządzą sceną już od trzydziestu lat, sprzedając miliony albumów i grając wyprzedane trasy na całym świecie.

Billy Talent, B17, 14.06, g. 20, bilety: 129 zł

Po raz dwudziesty Telemann

PAWEŁ BINEK

Skrzypcowy Konkurs Weniawskiego wrósł w miejską tkankę, a z racji swojej rangi i medialności zdominował krajobraz wiolinistyki w Poznaniu. Stolica Wielkopolski jest jednak również gospodarzem innych ważnych wydarzeń, a kolejne – Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy im. G. Ph. Telemanna – odbywa się już w czerwcu.

Konkurs przeznaczony jest dla młodych skrzypków z całego świata – w tym roku będzie to 55 uczestników m.in. z Polski, Włoch, Szwajcarii, Ukrainy i Albanii. W pierwszym etapie zmierzają się oni z wybraną skrzypcową fantazją patrona konkursu i utworem dowolnym, w drugim z I lub II i III częścią wybranego koncertu na skrzypce.

Organizatorami wydarzenia są Stowarzyszenie Konkursów Skrzypcowych im. Georga Philippa Telemanna i Agencja Artystyczna Jarmołowicz. W skład jury konkursu wchodzi pedagogzy i instrumentalisci z Polski i Europy. W tym gronie znajdują się m.in. Bartosz Bryła i Karina Gidaszewska z Poznania, Sławomir Jarmołowicz, a także Tomasz Tomaszewski (wykładowca Universität der Künste w Berlinie i wieloletni koncertmistrz tamtejszej Deutsche Oper), profesor Akademii Muzycznej w Budapeszcie Eszter Perényi oraz czeski skrzypek František Novotný. Funkcję przewodniczącego jury pełni prof. Michał Grabarczyk. Historia poznańskiego Telemanna sięga 2000 roku, a wśród jego laureatów są uczestnicy i zdobywcy nagród w innych prestiżowych konkursach. Wśród nich znajduje się późniejsza

zwycięzcy XIII Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. Henryka Weniawskiego Agata Szymczewska. Wyróżnieni w Konkursie Telemanna regularnie kwalifikują się do Konkursu Weniawskiego i innych prestiżowych rywalizacji skrzypcowych. Ale nagrody i tytuły to niejedyna wartość konkursów. Zaznaczenie swojej osobowości (przypomnijmy burzę wokół Ivo Pogorelicia po jego wyeliminowaniu z Konkursu Chopinowskiego w 1980 roku) może stać się trampoliną do sławy i międzynarodowej kariery. Jednak nie mniej ważna, zwłaszcza w przypadku konkursów dla młodych muzyków, jest wymiana kulturowa. To szansa na poznanie i czerpanie z cudzych doświadczeń, poszerzanie horyzontów i obycie się z muzycznym światem. A nam, słuchaczom i melomanom, pozostaje obserwować, kto z uczestników tegorocznej edycji dotrze w przyszłości na wiolinistyczny Olimp.

**XX Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy
im. Georga Philippa Telemanna**

**Poznańska Ogólnokształcąca Szkoła Muzyczna I st.
im. H. Weniawskiego i Poznańska Ogólnokształcąca
Szkoła Muzyczna II st. im. M. Karłowicza, 24–26.06**

Niech świat się dowie!

SEBASTIAN GABRYEL

Czy jesteście gotowi na niezapomnianą noc pełną gypsy punkowej energii i euforii? Ośmioosobowy, wielokulturowy zespół Gogol Bordello, na czele z jego charyzmatycznym liderem, urodzonym w Ukrainie piosenkarzem Eugene'em Hützem, przybywa do Poznania, by rozpalić scenę klubu B17 i nasze serca, walcząc muzyką o pokój, którego tak nam dzisiaj brakuje.

Choć Hütz dorastał jako zagorzały miłośnik swojej rodzimej, ukraińskiej sceny punkowej, to swoje miejsce na niej odkrył w nowojorskim Lower East Side. Były późne lata 90., kiedy w jednym z najbardziej muzycznych miast na świecie zaczął chodzić na koncerty, a później sam je grać – najczęściej w legendarnym CBGB. Eugene od początku nie znosił muzycznej nudy. Po pierwszych krokach stawianych w pojedynkę szybko stworzył Gogol Bordello – zespół, jakiego w tamtych czasach jeszcze nie było. Eklektyczne, 8-osobowe cudo łączące wschodnie, zachodnie i latynoskie tradycje.

Co mogło zaciekawiać w nim najbardziej, to teatralność, jaką z wrodzoną pewnością siebie Hütz wtłoczył w swoją wizję muzyki gypsy punk. Koncerty zespołu to nie tylko żywiołowość piosenek, ale i widowiskowe kostiumy, co najmniej niecodzienne elementy scenografii i zaskakujące akcje sceniczne, które sprawiają, że każdy występ Gogol Bordello staje się doświadczeniem inspirującym i dającym do myślenia – nie tylko na temat środków artystycznego wyrazu, ale i sytuacji na świecie czy szeroko pojętej polityki. Z czasem grupę można było usłyszeć i zobaczyć w towarzystwie takich gwiazd, jak System of a Down, Rancid, Dropkick Murphys czy Regina Spektor.

Kiedy w lutym ubiegłego roku Rosja zaatakowała Ukrainę, było wręcz pewne, że Eugene wróci do swojej ojczyzny. W sierpniu, wraz z trójką innych członków Gogol Bordello oraz orkiestrą National Border Guard Service, wystąpił w tajemnicy dla ukraińskich żołnierzy. Jak podkreślali, to w tamtym czasie był dla nich jeden z najbardziej pokrzepiających momentów – krótki oddech od ciężaru codziennego dramatu. Teraz, w ramach promocji najnowszego albumu o wymownym tytule *Solidaritime* (2022), Gogol Bordello wraca na scenę, by w myśl zawartego na nim przesłania jednoczyć ludzi na całym świecie. Jak mówi lider kapeli, to płyta, która ma być jak substancja zarażająca empatią i solidarnością z tymi, którzy walczą w słusznej sprawie. Jednak podczas koncertu w Poznaniu będziemy mogli nie tylko sprawdzić zawartość *Solidaritime*, ale i przypomnieć sobie największe przeboje w całej imponującej dyskografii tej szalonej załogi, choćby takie jak *Start Wearing Purple*, *Wonderlust King* czy *Immigraniada (We Comin' Rougher)*. Gogol Bordello to zespół, który potrafi połączyć ludzi różnych narodowości i przekonań, tworząc niezapomniane wspomnienia, ucząc tolerancji, zrozumienia i miłości do muzyki. Przekonajcie się sami i w górę serca!

Gogol Bordello, B17

10.06, g. 18, bilety: 119 zł

EDISON

czyli mały jubileusz

TOMASZ JANAS

Grubson, Voo Voo, Muchy, Anita Lipnicka, Ralph Kaminski i Sorry Boys – to tylko niektóre gwiazdy tegorocznego Edison Festivalu. Impreza odbędzie się w podpoznańskim Baranowie w dniach 7–8 lipca.

Świeże powietrze, rodzinna atmosfera i muzyka o najlepszym smaku – w taki sposób organizatorzy zapraszają na festiwal, który w tym roku odbywa się już po raz piąty. Zaplanowano go na sam początek lipca, a nadszedł ostateczny czas robienia planów wakacyjnych, toteż zapowiadamy festiwal z lekkim wyprzedzeniem. Zalet impreza ma sporo: bliskość Poznania, letnia pora i – co nie mniej ważne – atrakcyjny program, które zapewne po raz kolejny przyciągną licznych słuchaczy. Wakacyjne imprezy plenerowe mają swoją specyfikę, czasami ich bezpretensjonalny klimat bywa ważniejszy od tego, co się dzieje na scenie. Na szczęście w Baranowie – niezależnie od innych okoliczności przyrody – muzyka, dobra muzyka, będzie na pierwszym planie. Z pewnością dla fanów muzyki gitarowej bohaterami pierwszego dnia powinni okazać się Voo Voo oraz Muchy. Wojciech Waglewski z kolegami zagrał parę tygodni temu świetny koncert w klubie Tama, teraz czas, by ich muzyka żywiołowo zabrzmiała pod lipcowym niebem. Z kolei Muchy, jak już wspominaliśmy na naszych łamach, wybierają się na kilkunastomiesięczny urlop, wyborna to więc okazja, by posłuchać ich raz jeszcze przed przerwą. Nie zabraknie jednak w piątkowym

programie także atrakcji dla sympatyków r&b, elektroniki, hip-hopu czy muzyki popowej. Na festiwalowej scenie zaprezentują się bowiem również: Rosalie., Ciao Bambino! – czyli projekt specjalny Vito Bambino i Bitaminy, Grubson, Igo, a także Ars Latrans Orchestra i Ignacy. Wśród atrakcji drugiego dnia festiwalu będą występy cenionych wokalistek, należących do różnych generacji, od lat budzących zainteresowanie publiczności. Wystąpią zatem: Anita Lipnicka, Natalia Grosiak z zespołem Micromusic, Bela Komoszyńska i Sorry Boys, a także Jucho czy Paula Roma. Nad brzegiem Jeziora Kierskiego zaprezentują się również: Smolik & Kev Fox oraz The Cassino, a gwiazdą tego dnia będzie jeden z najpopularniejszych dziś wykonawców w naszym kraju – Ralph Kaminski. Jak wspominałem, Edison Festival odbywa się w Baranowie, nad Jeziorem Kierskim, w malowniczej scenerii, pod gołym niebem. To tylko kilkanaście kilometrów od centrum Poznania, organizatorzy rekomendują zatem dojazd rowerami lub środkami komunikacji miejskiej.

Edison Festival, 7–8.07

bilet jednodniowy: 149–169 zł

karnet dwudniowy: 219–249 zł



poleca **PIOTR DOBROWOLSKI**

Artystycznie, ambitnie, przystępnie

Niespełna dwa lata temu Katarzyna Minkowska, przedstawicielka najmłodszego pokolenia polskich artystek teatralnych, przygotowała w Teatrze Polskim brawurową – oryginalną, twórczą i pełną estetycznych atrakcji – adaptację powieści *Cudzoziemka* Marii Kuncewiczowej. Zachowując pierwszoosobową narrację głównej bohaterki, reżyserka i pracujący z nią dramaturg skondensowali napisaną w latach 30. XX wieku powieść psychologiczną, pozwalając Róży Żabczyńskiej, choć od początku postać ta znajduje się w zaświatach, grać pierwsze skrzypce w każdej niemal scenie. Temat toksycznego macierzyństwa nie obciąża przedstawienia, a raczej przydaje mu istotności. Alona Szostak w pełni wykorzystuje swój wszechstronny talent, fenomenalnie grając tytułową rolę, co doceniło międzynarodowe jury zeszłorocznego Festiwalu Boska Komedia, przyznając jej nagrodę za wybitne aktorstwo. Aktorka łączy umiejętności sceniczne, muzyczne i wokalne, a inne osoby z zespołu Teatru Polskiego znakomicie dotrzymują jej kroku. W pamięć zapadają szczególne role Kornelii Trawkowskiej, Andrzeja Szubskiego czy – coraz częściej pojawiającego się też w produkcjach filmowych – Michała Sikorskiego. *Cudzoziemka* to znakomity spektakl na temat relacji rodzinnych, niespełnionych ambicji i poczucia wykluczenia. Dzięki świetnemu tekstowi, fenomenalnej grze aktorskiej i kapitalnej scenografii, które rewelacyjnie dopełnia wykonywana na żywo muzyka Orkiestry Antraktowej, spektakl Minkowskiej udowadnia, że ambitny teatr może być przystępny, atrakcyjny i zrozumiały dla każdego.

Cudzoziemka, Teatr Polski, 8–11.06

Kobieca przypowieść o nowym początku

Projekt *Genesis* został wyprodukowany przez Instytut Jerzego Grotowskiego w ramach programu *Szczeliny. Kobiety w sztukach performatywnych 2023*. Swoją premierę miał 1 kwietnia we Wrocławiu, a w czerwcu po raz pierwszy zostanie wystawiony w Poznaniu. To przypowieść o powstaniu kobiecej siły autorstwa dwóch artystek z Ukrainy, Rimmy Tyshkevych i Anastasii Ivasovej, oraz członkini Teatru Usta Usta Republika, Ewy Kaczmarek. – Z racji wojny, wywołanej przez rosyjską agresję na nasz kraj, ojczyzna jawi się nam z jednej strony jako nierealna, wręcz rajska przestrzeń tego, co być może już nigdy nie wróci, z drugiej – jako zbiór konkretnych wizualnych symboli i obrazów, które chcemy ocalić i utrwalić – mówią twórczynie spektaklu. Nawiązują do Księgi Rodzaju, ale w stworzonej przypowieści umieszczają morski krajobraz Odessy i brukowaną ulicę w Kijowie – miejsc, skąd pochodzą. – Chcemy stworzyć opowieść o kobietach, która daje im nadzieję. Opowieść o mocy stwarzania, nowym początku – zapowiadają.

Genesis, Republika Sztuki Tłusta Langusta, 27–29.06

Szekspirowskie letnie przesilenie

Kilka dni po nocy świętojańskiej w Teatrze Nowym przedpremierowo zostanie wystawiony spektakl *Sen nocy letniej*. Jeden z najsłynniejszych dramatów Williama Szekspira zakończy jubileuszowy, setny sezon teatru. *Sen nocy letniej* to rozgrywająca się w Atenach komedia łącząca marzenia senne ze światem rzeczywistym. Na warsztat wziął ją Jan Klata, który wraca do Teatru Nowego po wyreżyserowaniu *Czerwonych nosów*. Za choreografię odpowiada Maćko Prusak, a za scenografię, kostiumy i reżyserię światła – Justyna Łagowska. Efekty ich wspólnej pracy zobaczyć będziemy mogli także na początku lipca.

***Sen nocy letniej*, Teatr Nowy, 30.06**

Teatr, sztuka i taniec

Program festiwalu Teatralny Gołęcin obejmuje wydarzenia z obszaru teatru, sztuki i psychologii. Wśród nich w czerwcu znajdziemy happeningi, które rozegrają się nad jeziorem Rusałka: scenograficzny Piotra Tetlaka i rzeźbiarski Brygady Pigmaliona. W siedzibie fundacji Asocjacja 2006, organizatora festiwalu, zostanie zaprezentowana instalacja *Kafka w pomidorówce, czyli proces przy Kafce* autorstwa Teatru Granda. Tam również odbędzie się spektakl taneczny *Golem* bytomskiego wydziału Akademii Sztuk Teatralnych w Krakowie. Dwóm wspomnianym projektom będzie towarzyszyć scenografia dyplomowa studentek Uniwersytetu Artystycznego, Ewy Wytykowskiej i Rozalii Schwarz. Poza tym będzie można wziąć udział w warsztatach psychologicznych i scenograficznych.

**Teatralny Gołęcin, Centrum Zjawisk Teatralnych,
1–20.06**

REKLAMA

TEATRALNY GOŁĘCIN
ZAPRASZAMY NA POKAZY I WARSZTATY V I VI 2023R.
W SIEDZIBIE UL. GOŁĘCIŃSKA 9 ORAZ PRZY PLAŻY NAD RUSALKĄ
CENTRUM ZJAWISK TEATRALNYCH UL. GOŁĘCIŃSKA 9
.....
WSTĘP BEZPŁATNY #POZNANWSPIERA
REZERWACJA MIEJSC: 501 776 630
ASOCJACJA2006@GMAIL.COM
WWW.A06.PL
TEATRALNY GOŁĘCIN

organizator

ASOCJACJA2006



Interdyscyplinarna
Grupa Teatralna

Współfinansowane
ze środków budżetowych
Miasta Poznania

POZnań*

#poznanspiera



Uniwersytet Artystyczny
im. Magdaleny Alakacowicz
w Poznaniu

**kultura
poznań.pl**

TEATR

O teatrze w teatrze

W czerwcu w ramach projektu performatywnego *Obecność* w Centrum Kultury Zamek zostaną zaprezentowane dwa spektakle. Pierwszy z nich to premierowy pokaz *Intermezzo* Teatru Klucz w reżyserii Janusza Orlika. To przedstawienie autotematyczne – opowiada o teatrze jako miejscu, ludziach i formie artystycznej. Artyści podejmują refleksję nad istotą teatru i oczekiwaniami wobec niego. Drugi – *Aband(on)ed* – został przygotowany przez norweską grupę Danselaboratoriet. Nawiązuje do konstruktoryzmu społecznego i przygląda się relacjom między niewolą a wolnością w obrębie społeczeństwa.

Intermezzo, Centrum Kultury Zamek, 2 i 4.06

Aband(on)ed, Centrum Kultury Zamek, 4.06

Nowy projekt Teatru Ósmego Dnia

W czerwcu Teatr Ósmego Dnia startuje z nowym projektem *Teatr w Plenerze*, w ramach którego będzie prezentował spektakle w nieoczywistych miejscach w Poznaniu i poza jego granicami. Pierwszą odsłoną cyklu jest premierowe wystawienie *Tlen 21* w Mosinie. Przedstawienie porusza tematy związane z ekologią i przybiera formę scenograficznego recyklingu. Twórcy wychodzą z założenia, że Ziemia nie jest domem otrzymanym w spadku po rodzicach, ale pożyczką od dzieci. Zastanawiają się nad tym, czy i jak możemy ją uratować. Następne odsłony projektu odbędą się wiosną przyszłego roku.

Tlen 21, Mosina, 3.06

Światowe Sympozjum Istot Żywych Planety Ziemia

Teatr Animacji zaprasza na Drugie Światowe Sympozjum Istot Żywych Planety Ziemia, podczas którego przedstawiciele różnych gatunków flory i fauny będą debatować nad tym, jak zapobiec zbliżającej się katastrofie ekologicznej. Warunkiem sukcesu jest współpraca. Czy uda nam się ją nawiązać mimo międzygatunkowych różnic? Zastanawia się nad tym reżyserka spektaklu *Cała nadzieja w jajku*, Natallia Levanava, i scenarzystka, Kamila Oleksiak. Spektakl, przeznaczony dla osób od 7. roku życia, zakończy rok szkolny i sezon artystyczny 2022/2023.

Cała nadzieja w jajku, Teatr Animacji, 24–25.06

Metafora niemieckiej tożsamości

Po *Cudzoziemce* Katarzyna Minkowska wraca do Teatru Polskiego z nowym spektaklem. Na scenę przekłada powieść Thomasa Manna *Doktor Faustus*, powojenną metaforyczną opowieść o historii Niemiec. Jej głównym bohaterem jest Adrian Leverkühn, kompozytor, którzy za twórcze natchnienie podpisał pakt z diabłem. W scenariuszu spektaklu, poza powieścią Manna w tłumaczeniu Marii Kureckiej i Witolda Wirpszy, wykorzystano fragmenty *Małej Syrenki* Hansa Christiana Andersena. Podobnie jak w przypadku *Cudzoziemki*, do współpracy zaproszeni zostali dramaturg Tomasz Walesiak i scenograf Łukasz Mleczak.

Faustus, Teatr Polski, 23–25.06



poleca **MARTA SMOLIŃSKA**

Baba wiedziała...

Jak co roku w czerwcu nad Jeziorem Strzeszyńskim odbędzie się Enter Enea Festival pod artystycznym kierownictwem Leszka Możdżera, a – jak przyzwyczała nas ABC Gallery – temu muzycznemu wydarzeniu zawsze towarzyszy wystawa oraz inauguracja nowego obiektu w Visual Parku. Tym razem w centrum uwagi stanie twórczość Izabelli Gustowskiej, która w przestrzeniach galerii pokaże jeden z najnowszych cykli prac *Memory*. W Visual Parku pojawi się zaś obiekt zatytułowany *...siała Baba mak...* autorstwa tej świetnej artystki. Forma wysokiej na osiem metrów makówki „wyrośnie” nad strzeszyńską łąką, a gdy tylko się do niej zbliżymy, usłyszymy pieśń o babie, która wiedziała, jak siać mak. Pieśń wykonuje chór Pogłósy. Teren, z którego smukła makówka, wystrzeli od 4 czerwca w górę, obsiano wcześniej polnymi makami. Tym razem baba wiedziała zatem, jak się sieje mak, i nie musiała pytać dziada! Izabella Gustowska – jak to często ma miejsce w jej twórczości – gra z symboliką roślin, tworząc tajemniczą, oniryczną i uwodzicielską atmosferę, w której natychmiast chcemy się zanurzyć. Makówka niewątpliwie wejdzie w dialog z monsturalnymi grzybami Marcina Zawickiego, które „rosną” w Visual Parku od roku 2022. Polecam zarówno wizytę w ABC Gallery, jak i obejrzenie instalacji *...siała Baba mak...* w plenerze nad Jeziorem Strzeszyńskim!

Instalacja *...siała Baba mak...* i wystawa *Memory* Izabelli Gustowskiej, ABC Gallery i Poznań Visual Park
wernisaż 4.06, g. 20.30, wystawa czynna do 22.07

Komiks w Fotoplastykonie

„A co jeśli świat cały jest jedną wielką grzybnią, po której wędruje się w poszukiwaniu wyjścia?” – to pytanie zadają przedstawiciele festiwalu Animator, którzy przygotowali gościnną wystawę w Fotoplastykonie Poznańskim. *Fungae* to siedemnastominutowy pokaz oparty na powieści graficznej Tomasza Leśniaka (*Jeź Jerzy, Tymek i Mistrz*) i Wojtka Wawszczyka (animator, scenarzysta). Rysunki z ich komiksu z 2023 roku zostaną przekształcone w stereoskopową fotografię. Jak zapowiadają organizatorzy, pokaz to „gra z wyobraźnią i zakład z przyszłością. Czy groza przeżywana przez bohaterów komiksu aby na pewno jest niemożliwa? (...) Tak niewiele wciąż wiemy o możliwościach funkcjonowania grzybów i ich związku z funkcjonowaniem ludzkości”.

Fungae Wojtek Wawszczyk, Tomasz Leśniak
Fotoplastykon Poznański, czynna: 12.06–8.07



Sztuka o technologii

W PSNC Future Labs szykuje się dwudniowe wydarzenie w formie interaktywnej wystawy i koncertów multimedialnych. Tematem wydarzenia przygotowanego przez kolektyw VIR Gallery ma być – jak piszą organizatorzy – diagnoza wpływu różnych czynników na użytkowników technologii. Odbędzie się prezentacja: instalacji *Detafikacja* Patryka Lichoty, 20 prac studentek i studentów mediów interaktywnych i widowisk UAM, 10 prac VR i w rozszerzonej rzeczywistości, performans w wirtualnej przestrzeni stworzonej przez Echtzeit-kunstwelt i 3 wykłady/prelekcje. W klubie Pan Gar natomiast można wziąć udział w 8 koncertach multimedialnych.

Z chmur widać najwięcej
kolektyw VIR Gallery, PSNC
Future Labs i Pan Gar, 17–18.06



Historia zniszczenia

Wojna tocząca się za polską granicą przynosi śmierć i zniszczenie... również dorobku życia wielu twórców. Na wystawie w Arsenale zostaną zaprezentowane sylwetki artystów z najbardziej dotkniętych regionów Ukrainy, jak Charków czy Irpień. Zobaczymy zniszczone dzieła, fotografie prezentujące ich pierwotny stan, prywatne nagrania i filmy pokazujące zdemolowane pracownie. Jak zapowiadają organizatorzy, „na ekspozycji pojawią się też odłamki pocisków, które w kontekście prezentowanych prac wyglądają jak abstrakcyjne formy rzeźbiarskie, kryjąc w sobie potężny ładunek okrucieństwa wojny. Wystawa pokazuje jej efekty bez retuszu, przedstawiając jej niemych świadków, których krzyk odbiorca usłyszy wszystkimi zmysłami”.

Niemy świadek historii – wystawa zbiorowa, Galeria Miejska Arsenal,
wernisaż 16.06, g. 18, czynna do 3.09

Psalm 37

Andrzej Hajdasz, Alisa Makarenko, Alexey Torgunakov, Urszula Kołaczek, Michał Bandura i przyjaciele zapraszają na *Psalm 37: Cisi odziedziczą ziemię*. Fotograficzno-taneczno-muzyczny projekt ma być „próbą refleksji nad kondycją człowieka wobec realnych zagrożeń, (...) poszukiwaniem odpowiedzi na pytanie, jak się odnaleźć w niespokojnych czasach i odzyskać „substancję wymarzoną”. Po performansie można zobaczyć wystawę rysunków fotograficznych Andrzeja Hajdasza.

Psalm 37: Cisi odziedziczą ziemię – performans zbiorowy oraz wystawa rysunków fotograficznych A. Hajdasza, Łazęga Poznańska, performans – 18.06, g. 18, wystawa czynna do 2.07





poleca **TOMASZ JANAS**

Duetomania

EABS spotykają Jaubi



Przed kilkoma tygodniami zagrali znakomity koncert, inaugurując jubileuszową edycję Ery Jazzu. Teraz pojawią się w nie mniej ekscytującym projekcie. Podczas wspomnianego festiwalowego występu zaprezentowali materiał z okresu całej swej dotychczasowej działalności, teraz przedstawiają utwory z wydanej w połowie maja najnowszej płyty. Członkowie zespołu EABS, bo o nim oczywiście mowa, zrealizowali wspólny krążek z artystami z pakistańskiej grupy Jaubi, świetnie znanej sympatykom muzyki niezależnej. Przypomnijmy, że płyty pakistańskiej formacji wydawane są przez Astigmatic Records, oficynę związaną z EABS, być może więc jedynie kwestią czasu było połączenie sił obu grup. Przecież Latarnik, czyli Marek Pędziwiatr, grający na instrumentach klawiszowych we wrocławskim kwintecie, pojawiał się gościnnie na płytach Jaubi, w tym na głośnym *Nafs at Peace*, jej długogrającym debiucie, znakomicie przyjętym nie tylko w naszym kraju, ale i na międzynarodowych rynkach. Teraz zaś zasłużenie znakomite recenzje zbiera wspólny świetny krążek obu zespołów *In Search of a Better Tomorrow*.

EABS meets Jaubi, Blue Note, 2.06, g. 20, bilety: 99–119 zł

Festiwal Duetomania, którego trzecia edycja odbędzie się w połowie czerwca, to unikatowe wydarzenie na polskiej scenie muzycznej i zarazem jedyny w kraju festiwal, który w swoim założeniu ma popularyzować formę duetu instrumentalnego, ukazując całe jego spektrum. W ramach imprezy wystąpią: Duo Toccanto i Simitu Duo (11.06, g. 17, Pałac Jankowice/k. Poznań), Dombrova Piano Duo (12.06, g. 19, Muzeum Archidiecezjalne), Gosia i Kuba Marciniak oraz Duo Toccanto (15.06, g. 16.30, Biblioteka Raczyńskich), a wreszcie: Polish Violin Duo (15.06, g. 19.30, CK Zamek). Podczas festiwalu odbędzie się również II Ogólnopolski Konkurs Muzyki Kameralnej *Duetomania Młodych* kierowany do uczniów szkół muzycznych, a także warsztaty i wykłady dla dzieci.

Festiwal Duetomania, 11–15.06

Granie Męskie i Żeńskie

Już w czerwcu czeka nas na Cytadeli dwudniowe spotkanie z Męskim Graniem. Pierwszy koncert tego cyklu w Poznaniu odbył się w 2010 roku na dachu Starego Browaru, od tej pory miasto jest stałym przystankiem trasy. W piątkowy wieczór 23.06 na Scenie Głównej wystąpią: Ofelia, Kacperczyk, Igo, Zalewski oraz w ramach cyklu Męskie Granie Przedstawia: Nosowska i Król. Scena Ż zapowiada koncerty takich wykonawców, jak Chair, Aga Bigaj, Yann, Paulina Przybysz feat. Asthma, Miły Atz oraz Rysy. Następnego dnia na Scenie Głównej zobaczymy takich artystów, jak Szczyl, Kaśka Sochacka, projekt Wodecki Twist oraz Mrozu i Męskie Granie Orkiestra. Z kolei na Scenie Ż pojawią się: Julia Pośnik, Kępiński/Kowalonek, Łona & Konieczny & Krupa, Trupa Trupa, Zamilska.

Męskie Granie, Cytadela, 23–24.06, g. 17, bilety: jednodniowe – 239 zł, dwudniowe – 419 zł

Altın Gün

Przed nami ważne wydarzenie. W Sali Wielkiej CK Zamek – niejako w przededniu i w formule zapowiedzi Ethno Portu – zagra znakomity turecki zespół Altın Gün, nagrywający swe kolejne płyty dla kultowej oficyny Giltterbeat. Zespół powraca do naszego kraju po doskonale przyjętym koncercie na ubiegłorocznej edycji Off Festivalu. W Poznaniu wystąpi w ramach trasy promującej najnowsze wydawnictwo *Aşk*.

Altın Gün to formacja rezydująca w Amsterdamie, której wokaliści pochodzą z Turcji, a pozostali muzycy są Holendrami. Zespół powstał w 2016 roku i od tego czasu za sprawą swoistej mieszanki psychodelicznego rocka, funku, synthpopu m.in. z tradycyjną muzyką anatolijską zdobywa uznanie słuchaczy na całym świecie. Ich debiutancki album *On*, który ukazał się w 2018 roku, został nominowany do prestiżowej nagrody Grammy w kategorii Best World Album. 31.03 premierę miał piąty album sekstetu *Aşk*.

Altın Gün, Sala Wielka CK Zamek, 8.06, g. 20, bilety: 149 zł



Gershwin i Mahler na koniec

Już w trzeci czwartek czerwca kończy sezon Filharmonia Poznańska. Wystąpią: Martin James Bartlett – fortepian oraz Orkiestra Filharmonii Poznańskiej pod dyrekcją Łukasza Borowicza. W programie wieczoru: *Błękitna rapsodia* George'a Gershwina i poemat symfoniczny *Tytan* Gustava Mahlera.

Filharmonia Poznańska:
Zakończenie sezonu, Aula UAM,
16.06, g. 19, bilety: 25–65 zł



WIĘCEJ NA
kulturapoznan.pl

Jubileusz Collegium Posnaniense

Przed nami koncert z okazji 40-lecia działalności chóru Collegium Posnaniense. Na początku lat 80. ubiegłego stulecia zespół był prekursorem zainteresowania chóralistyką kameralną w Poznaniu. Grupa entuzjastów, studentów i absolwentów różnych tutejszych uczelni stworzyła unikatowy, bo zupełnie niezależny chór, który od początku prowadzi profesor Barbara Nowak. Setki razy koncertował on w Poznaniu, w Wielkopolsce, w wielu miastach Polski i Europy, zdobywając liczne nagrody i wyróżnienia w kraju i za granicą. W jubileuszowym koncercie chór zaprezentuje dawną i współczesną, klasyczną muzykę polską i europejską oraz kilka rozrywkowych standardów. Solistką, która wykona z chórem *Laudate Dominum* Mozarta, będzie Yingxi Zhang, w utworach rozrywkowych zespołowi akompaniować będzie Szymon Tritt.

Collegium Posnaniense, Sala Lubrańskiego UAM, 2.06, g. 18



poleca **GRAŻYNA WROŃSKA**

Patroni ulic

Kto ma taką żonę jak pani Irena, z pewnością nie zostanie zapomniany. Zorganizowała dotąd – w różnych stronach kraju – 76 wystaw Stanisława Mrowińskiego, swego męża, autora niezliczonych karykatur, rysunków, szkiców i plakatów. Tym razem artysta z portretami *Patronów naszych ulic* zagościł w Pracowni-Muzeum J.I. Kraszewskiego przy ul. Wronieckiej. Oglądając wykonane w różnej technice portrety szacownych, mniej lub bardziej znanych postaci, doceniamy nie tylko kunszt artystyczny, ale i wiedzę, którą musiał zdobyć, by je przedstawić w sposób czytelny, a jednocześnie zgodny z utrwalaionymi obrazami. Idea, by przypominać o bohaterach naszej historii upamiętnionych w nazwach ulic, narodziła się w latach 70. Na łamach „Gazety Poznańskiej” ukazywały się stworzone przez artystę portrety, opatrzone krótkim biogramem pióra Stanisława Kubiaka, szefa Poznańskiej Rozgłośni Polskiego Radia. Mrowiński pokazał, co potrafi: a więc wyidealizowane i natchnione twarze, niektóre pomnikowe, inne potraktowane z przymrużeniem oka, z odpowiednimi atrybutami, wykonane w różnych technikach. Wystawa to i powtórka z historii, w znacznej części naszej, regionalnej, i podziw dla talentu Pana Stanisława, którego nie ma wśród nas już od ćwierćwiecza...

Patroni poznańskich ulic w rysunku Stanisława Mrowińskiego

Pracownia Muzeum J.I. Kraszewskiego, czynna do 31.08, wstęp wolny

Na polach bitew... Pensylwanii

Wielkopolskie Muzeum Wojskowe zaprasza na podróż w czasie i przestrzeni, do roku 1863, kiedy pod Gettysburgiem w amerykańskim stanie Pensylwania rozegrała się jedna z największych, a przede wszystkim najważniejszych bitew wojny secesyjnej. Starło się tam ze sobą prawie 170 tysięcy... Amerykanów. W trakcie prelekcji omówiony zostanie przebieg bitwy z uwzględnieniem oddziałów, w których walczyli Polacy. Wykładowi będzie towarzyszyć prezentacja broni, umundurowania i oporządzenia przygotowana przez rekonstruktorów 14th Louisiana Infantry Regiment.

Gettysburg 1863 – wybrane zagadnienia taktyczne, bronioznawcze i munduroznawcze w 160. rocznicę bitwy
Prelekcja z pokazem, 24.06, g. 12.15, bilety: 10–15 zł



MUZEUM



Wyląduj w Łądzie!

Pokazy, wykłady, koncerty, spektakle, tańce, rodzinne warsztaty edukacyjne, gry i zabawy dla najmłodszych, a przede wszystkim inscenizacje historyczne – to atrakcje, które czekają na tych, którzy w pierwszy weekend czerwca wybiorą się do niedalekiego Łądu nad Wartą. Odbędzie się tam, chętnie odwiedzany przez poznaniaków, Festiwal Kultury Słowiańskiej i Cysterskiej pod hasłem „Legends i Źródła”. Jego organizatorem jest Muzeum Archeologiczne w Poznaniu, które zapowiada, że podzieli się wiedzą dotyczącą niezwykle trudnej pracy badaczy źródeł historycznych. Program festiwalu jest bardzo szeroki i zadowoli każdego, kto lubi historię!

**XIX Ogólnopolski Festiwal Kultury Słowiańskiej i Cysterskiej w Łądzie nad Wartą – „Legends i Źródła”,
3–4.06, wstęp wolny**

Kto namalował transparenty?

Stanisław Nowak był poznańskim dekoratorem, który pracował w dekoratorni „Reklamodruku”. 28 czerwca 1956 roku, kiedy na ulicach Poznania gromadziły się tysiące osób, aby sprzeciwić się władzy, udał się do swojej pracowni i wykonał 30 transparentów, które przekazał manifestantom. Transparenty te obecnie są nieodłącznie kojarzone z wydarzeniami z 1956 roku. Widniały na nich m.in. hasła „Żądamy chleba!”, „Chcemy żyć!”, „Żądamy obniżki cen!”. Muzeum Powstania Poznańskiego przygotowało wydawnictwo poświęcone temu nieznanemu dotąd bohaterowi naszej historii.

**Promocja zeszytu historycznego poświęconego postaci Stanisława Nowaka
Muzeum Powstania Poznańskiego – Czerwiec 1956, 30.06**

Siła spotkania – kto tworzył miasto?

770. rocznica lokacji Poznania zachęca do zadawania pytań o to, skąd pochodzili ludzie, którzy przez stulecia tworzyli nasze miasto. O tym, że nie była to tylko rodzima ludność, opowiada nowa wystawa w Galerii Śluza. Gdy w 1253 roku książęta Przemysław i Bolesław założyli nowe miasto nad Wartą, dysponowali tylko połowicznym potencjałem – ziemią i osadami. Brakowało jednak ludzi potrafiących organizować średniowieczne miasta, będące nowinką na tych terenach. Z pomocą przyszli obeznani z prawem magdeburskim osadnicy ze Śląska i Saksonii pod wodzą Tomasza z Gubina. Ich obecność potwierdza fakt, że mieszkańcami Poznania od początku była zarówno ludność rodzima, jak i przybysze.

Wystawa w Galerii Śluza pokazuje, że takich spotkań w historii miasta było więcej. Bez nich nie byłby możliwy rozwój takich sfer, jak: handel, architektura, nauka czy życie codzienne. Na długo przed epoką Targów Poznańskich miejscem wymiany handlowej było serce miasta, gdzie spotykali się poznańscy i cudzoziemscy kupcy. Wielu z nich – Niemców, Greków, Szkotów czy Ormian – osiadło w Poznaniu na stałe. Jeden z napisów na wieży poznańskiego ratusza głosi: „Pięknem miasta jest zgoda”. Ta stara prawda o budującej sile zgody i integracji wydaje się aktualna także w miastach XXI wieku.

Siła spotkania. O ludziach, którzy tworzyli Poznań, Galeria Śluza, 30.06–26.11, wstęp wolny

REKLAMA



Jan Pamula Przyjemność obcowania z kolorem The Pleasure of Communing with Colour

wernisaż / opening:
Piątek, 05.05.2023, godz. 19:00
On Friday, April 28th, 2023, at 7:00 PM

wystawa / exhibition: 05.05–16.06.2023

ul. Św. Marcin 80/82, 61-809 Poznań
Dziedziniec Różany
CK Zamek
+48 61 811 35 55
www.galeria-piekary.com.pl
galeria@galeria-piekary.com.pl



www.fundacjaartspace.pl
fudacjaartspace@gmail.com

9/11 ART SPACE

Projekt dofinansowano
ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

patronat medialny / media patronage:

artinfo.pl **LYNX** **iKS** kulturopoznan.pl



poleca **PIOTR ŚLIWIŃSKI**

Wiersze na temat



A jeśli poeta piszący po polsku nie urodził się w Polsce, nie uczył się polskiego w domu rodzinnym, a jego związki z polszczyzną zaczęły się w wieku zdecydowanie dorosłym? Ivan Davydenko, bo o nim myślę, poeta nominowany do Poznańskiej Nagrody Literackiej – Stypendium im. Stanisława Barańczaka, mieszka w Polsce od kilku lat, a jego debiutancki tom wierszy – wydany w ubiegłym roku – wzbudził mnóstwo zainteresowania, a nawet zachwyt. *Halal* podoba się czytelnikom nowej poezji, pełnej ironii, paradoksów, niedopowiedzeń, zwrotów akcji, ale także tym, którzy chcą wierszy „na temat”, mówiących o czymś konkretnym, przekładalnych na epizody i słowa naszego własnego życia. Bo jest w nich nie tylko podglądanie języka, polszczyzny obcej i coraz bardziej własnej, ale są i ślady przeżyć społecznych, blizny po uchodźstwie, echa nostalgii. A ponadto pod spodem mamy jeszcze pamięć melodii ukraińskich, rytmy tamtejszej poezji, śpiewność mowy. To piękna książka, w której rozmaite nastroje – od melancholii do gniewu – układają się w sugestywną, nowoczesną i zarazem starą jak człowieczeństwo kompozycję.

Ivan Davydenko, *Halal*, Wydawnictwo papierwdole

Ludzie i książki

Biblioteka Raczyńskich po raz drugi zaprasza na festiwal Ludzie Książki, czyli okazję do spotkań z autorami, wydawcami, ale także z muzyką i architekturą. W dniach 9–10 czerwca bibliotekę odwiedzi Michał Rusinek (dwukrotnie!) i Sławek Gortych – autor książki *Schronisko, które przestało istnieć*, wybranej przez czytelników na najciekawszy kryminał 2022 roku (w plebiscycie portalu Lubimy Czytać). Gdy już spotkania z pisarzami dobiegną końca, uczestnicy festiwalu będą mogli wziąć udział w spacerze architektonicznym, panelu dyskusyjnym poświęconym wydawaniu książek w erze internetu oraz koncercie fortepianowym w wykonaniu Jakuba Dery, laureata międzynarodowych konkursów.

Festiwal Ludzie Książki, Biblioteka Raczyńskich, 9–10.06



Michał Rusinek





Autoholicy są wśród nas

Są tacy, którzy bez samochodu nie wyobrażają sobie życia, inni używają go z przyjemnością od czasu do czasu, ale są też i tacy, którzy uważają, że auta należy niemal całkowicie wyrugować z miejskich ulic, by te stały się przyjaźniejsze do życia.

Marta Żakowska idzie o krok dalej od Jana Mencwela, autora *Betonozy. Jak się niszczy polskie miasta*. W książce *Autoholizm. Jak odstawić samochód w polskim mieście* diagnozuje problem, który dotyczy większości kierowców, oraz punktuje, w jaki sposób motoryzacja rujnuje życie mieszkańcom miast i miasteczek. Na spotkaniu w Galerii Miejskiej Arsenał opowie o swoich badaniach i sposobach poradzenia sobie z, jak sama nazywa, jednym z najbardziej szkodliwych uzależnień nowoczesnych Polaków.

**Spotkanie z Martą Żakowską,
Galeria Miejska Arsenał
15.06, g. 18**

Strzelecki dla ciekawskich

Takie postacie warto przypominać i dlatego, w wyniku wielu oddolnych inicjatyw, rok 2023 został ogłoszony rokiem Pawła Edmunda Strzeleckiego – wciąż niedocenianego podróżnika, poznaniaka z pochodzenia. Strzelecki był pierwszym Polakiem, który okrążył Ziemię w celach naukowych, a jego działania są szczególnie upamiętnione w Australii, gdzie imię po podróżniku nosi nawet populacja koali. Był także filantropem (nagrodzonym orderem przez Królową Wiktorię), geologiem, odkrywcą, etnologiem... długo by wymieniać, ale najważniejsze jest to, że dzięki książce Łukasza Wierzbickiego da się lepiej poznać i polubić także dzieciom. Kto wie, być może zostanie, bardzo zasłużenie, ich nowym idolem? Premiera awanturniczej i pełnej edukacyjnych ciekawostek książki *Co hrabia porabia? (listy spod Góry Kościuszki)*, wydanej we współpracy z Wydawnictwem Miejskim Poznań i wydawnictwem Media Rodzina, odbędzie się w Domu z Bajki na ul. Widłakowej 11.

Spotkanie z Łukaszem Wierzbickim i premiera książki *Co hrabia porabia?*, Dom z Bajki, 1.06, g. 17



więcej na **kulturapoznan.pl**



Wspólne podwórko – wspólna sprawa

Czerwiec w Baraku Kultury upłynie w dużej mierze pod znakiem kontynuacji cyklu *Wspólne podwórko*. 3 czerwca (g. 11–14) otworzą go obchody Dnia Dziecka i warsztaty z Eleną Berezina (g. 12), a 24 czerwca odsłonięcie mozaiki sąsiedzkiej jej autorstwa. Czerwcowy cykl zakończy koncert białoruskiej artystki Aleny Kadanovej, która jest autorką muzyki i tekstów do swoich utworów (24.06, g. 18) oraz pokaz instalacji artystycznej Patrycji Rutkowskiej *Inna perspektywa*.

Cykl *Wspólne podwórko*, Barak Kultury, czerwiec
więcej na www.barakkultury.pl

Turniej szachowy dla dzieci

DK Orle Gniazdo zaprasza na szachowy pojedynek. Będzie on rozegrany w następujących kategoriach: do III klasy SP, IV–VI klasa SP, VII–VIII klasa SP i szkoły ponadpodstawowe oraz otwarty turniej dla seniorów. Zgłoszenia do udziału w turnieju: szachydladzieci@wp.pl lub poprzez stronę ChessArbiter (do 1.06). W zgłoszeniu należy podać: imię i nazwisko, tytuł szachowy lub kategorię szachową, aktualny ranking (FIDE/krajowy), przynależność klubową, datę urodzenia oraz wybrany turniej szachowy (Turniej A lub B, lub C, lub D). Na stronie internetowej www.szachydladzieci.com.pl publikowana będzie aktualna lista zakwalifikowanych.

Turniej Szachowy, DK Orle Gniazdo,
3.06, g. 10, wpisowe: 40 zł od
uczestnika

Dzień Dziecka z przytupem

Dzień Dziecka to jeden z najbardziej kolorowych i uśmiechniętych dni w roku. Jeśli szukacie idealnego sposobu na spędzenie tego wyjątkowego dnia, wybierzcie się na Rataje. W programie wydarzenia znajdują się: spektakl interaktywny i animacje w wykonaniu Klauna Rufi Rafi, dziecięce występy wokalne, warsztaty majsterkowania (Knock Knock), warsztaty artystyczne, strefa gier i zabaw, malowanie buziek, brokatowe tatuaże oraz wiele innych atrakcji! Nie zabraknie zatem ruchu oraz kreatywnego i twórczego działania. A lubiących odpoczynek gospodarze imprezy zachęcają do zabrania swoich kocyków, leżaków i koszyków z łakociami.

(Nie)Zwykły Dzień Dziecka, boisko na os. Lecha (za kościołem), 1.06, g. 15, wstęp wolny



Zrób sobie koziołka

W kulturalnym kontenerze na Strzeszynie odbędą się warsztaty spod szyldu hand-made *Zrób to sam i zabierz do domu*. Uczestnicy będą składać model poznańskiego koziołka. Elementy figurki wykonanej ze sklejki będzie można też własnoręcznie pokolorować. Po złożeniu koziołka można zabrać ze sobą do domu. Uwaga – liczba obiektów do składania ograniczona. Kto pierwszy, ten lepszy!

Warsztaty *Zrób to sam i zabierz do domu*, Mobilny Instytut Kultury, 1.06, g. 16, wstęp wolny



**TROFEA sportowe
i korporacyjne**

www. puchary-poznan.pl
ul. Gąsiorowskich 3, Poznań
tel. 501 455 577, trofea@bil-cup.pl



Srebrny Fyrtel

Na mapie Poznania pojawiło się nowe, bardzo twórcze miejsce. Srebrny Fyrtel – Senioralne Miejsce Współpracy to przestrzeń przeznaczona dla osób w wieku dojrzałym, które chcą aktywnie uczestniczyć m.in. w kulturalnej ofercie miasta. Spotkania w ramach Fyrtla adresowane są do seniorek i seniorów posiadających już dorobek artystyczny, którzy chcą kontynuować i poszerzać swoje dotychczasowe dokonania, ale i takich, którzy dopiero zamierzają uaktywnić się na polu szeroko rozumianej sztuki. Tu znajdą coś dla siebie miłośnicy dalekich podróży, fotografowania i barwnych opowieści, pasjonaci aktywnego spędzania czasu oraz poznawania nowych ludzi i form integracji – podkreślają twórcy tego miejsca. Spotkania będą się odbywać w każdą środę czerwca w blokach tematycznych rozpoczynających się o g. 10, 13 i 16 w Przystanku Pireus przy ul. Głogowskiej 35. Udział w nich jest bezpłatny, ale obowiązują zapisy: tel. 61 842 35 09 (od pon. do pt. w g. 8–16).

Srebrny Fyrtel, Przystanek Pireus, każda środa, g. 10, 13 i 16, wstęp wolny, zapisy

Pełen kultury spis
zawierający:
kalendarium **dzień po dniu**,
wydarzenia **trwające**
i propozycje **dla dzieci**
znajdziecie w dodatku

afisz KULTURALNY WYBÓR

ROZEUZAMY POZNAŃ

Czy debiutujący w tym roku Next Fest został godnym spadkobiercą jakości, którą melomani pamiętają z festiwalu Spring Break? Co pozytywnie zaskoczyło, kto wywołał szatę u publiczności? Zapytaliśmy o to kilku związanych z Poznaniem i muzyką osób – oto, co nam powiedzieli.

Chyba cały Poznań, cała branża muzyczna czekała na powrót Spring Break... stój! Na debiut Next Fest! Robi wrażenie liczba delegatów, która zaskoczyła chyba nawet organizatorów. Widoczne było, że Poznań znów na te kilkadziesiąt godzin stał się stolicą polskiej muzyki. W telegraficznym skrócie: najmocniejsze punkty koncertowe to Swiernalis, Lochy i Smoki, Klusowski, Małe Miasta, Ikarvs, Igor Herbut, Jakub Skorupa, Ciepłe Brejki, Kryształ, Zuta oraz Nene Heroine. Ale nie można

zapomnieć o afterach w Lokum – tam byli wszyscy, którzy wiedzą, jak rozbijać muzykę w tym kraju. Do zobaczenia za rok!

Edgar Hein, Radio Afera, prowadzący Jarocin i małą scenę Pol'and'Rock



Next Fest bez problemu wskazuje w buty po Spring Breaku, stając się jego pełnoprawnym następcą. Oby w przyszłych latach udało się trochę rozciągnąć imprezę pod względem programu nocnych koncertów oraz pozapraszać jeszcze więcej lokali do współpracy. Zobaczymy, w którą stronę rozwinie się nam ten festiwal – ja czekam na przyszłoroczną edycję z dużą ciekawością.

Marcin Małecki, redaktor portalu Kultura.poznan.pl



Festiwal był bardzo intensywny i nie udało mi się być na koncertach wielu artystów, których planowałem zobaczyć. Z tych, których widziałem, najbardziej podobał mi się Lock Down, który grał Pod Minogą. Niby proste granie, ale czuć tu dziecięcą szczerłość i zero ściemy. Koncert Huskie w Dublinerze był bardzo interesujący. Start może trudny, ale z każdą minutą było coraz lepiej. Kryszały w Lokum tylko słyszałem, bo ludzi na koncert przyszło tylu, że nie dało się wejść do środka, ale brzmiało to świetnie. Żałuję, że nie udało mi się dotrzeć na koncerty Happy Pills w Muchos oraz Anieli w Blue Note, bo miło byłoby ich zobaczyć po latach. Bardzo ciekawy był też Ignacy w Sali Wielkiej CK Zamek.



Łukasz Minta, Live Nation,
organizator koncertów

Ileż wrażeń, ileż nowości! Next Fest wpisał się w rozkopany Poznań niczym trzydniowe remedium na zmęczenie remontami. Przycupnąwszy w Dublinerze, miałam okazję zobaczyć sensualną, tanecznie elektroniczną i jazzową Julię Rover, a także trójmiejskie składy: Fellow B (których brzmienie przywiodło mi na myśl zespół The Fruitcakes na sterydach), a także hipnotyzujące Nene Heroine. Nosowska zachwyciła nowym materiałem, KAMP! z wielkim elektro-

nicznym przytupem pożegnał się w Tamie z fanami, a za odkrycie tego festiwalu uważam grupę Nanga, których bezkompromisowe teksty i niepokojące brzmienie rezonują we mnie nadal.

Alicja Dec, Radio Emaus



Najważniejszą zaletą Next Festu jest chyba to, że udało się zachować (odtworzyć?) szczególną atmosferę, jaką pamiętamy sprzed kilku lat ze Spring Breaku. Że jest on ekscytującą szansą na posłuchanie w ciągu trzech wieczorów kilkunastu koncertów (więcej chyba się nie da) nowych albo mniej znanych wykonawców, którzy często są ciekawsi od gwiazd. Gdy np. po występie off popowej Any Andrzejewskiej słuchacz trafia na znakomity koncert postpunkowej Mnody – okazuje się, że one jakoś się dopełniają. Ale też obok debiutantów pojawiają się (w ramach imprez towarzyszących) doświadczeni muzycy z Happy Pills, którzy mają nie mniej wigoru czy radości grania i budzą równie wielki

entuzjizm słuchaczy.



Tomasz Janas,
recenzent muzyczny,
redaktor Wydawnictwa
Miejskiego Posnania

Swiernalis



In twilights embrace



CO PRZEKAZUJEMY W GENACH?

JUSTYNA ŻARCZYŃSKA

Wpływ rodziny na nasze dorosłe życie jest uznawany za niezbitą fakt. Psychologowie nie zastanawiają się, czy ten istnieje, ale usiłują ustalić, jak jest duży. *Taśmy rodzinne* w reżyserii Piotra Pacześniaka na podstawie książki Macieja Marcisza, nowy spektakl Teatru Polskiego, to studium przypadku rodziny. I to zapewne nie tylko Małysów.

Nieco zdumiewająca może być dla publiczności sama koncepcja spektaklu zmuszająca widzów do udziału w przedsięwzięciu artystycznym. Sceny tutaj nie ma. Wyodrębnia się ona później, jakby naturalnie, gdy zachęcona do tego publiczność zajmuje siedzenia zgromadzone wokół miejsca, które potem staje się centrum wydarzeń. Widzowie są uczestnikami zarówno wernisażu wystawy Marcina Małysa (Daniel Namiotko), która jest pretekstem do wszystkiego, co zadzieje się później, jak i obserwatorami sprowokowanych przez nią incydentów. Scenograf – Łukasz Mleczak zadbał o to, by w Malarni Teatru Polskiego każdy mógł poczuć się jak w galerii. Przy ścianach umieszczono instalacje wideo, które są ściśle powiązane z tematem głównym sztuki. Zadbano nawet o takie detale jak wino dla gości. Nie zabrakło też przemówień. Wystawę komentarzem opatrzyła kuratorka, sam artysta, a później

jego matka i ojciec. Okoliczności powinny zachęcać raczej do wspólnej celebracji aniżeli niesnasek. Tymczasem wystąpienia tych ostatnich wzbudziły najwięcej emocji, nakierowując widzów na tropy dotyczące charakteru powiązań między członkami rodziny. Może to właśnie ta „odświętność” prowokuje do tego, by spod dywanu wyszło wszystko to, co próbowano pod niego zamieść?

Z pozoru niewinne oprowadzanie po wystawie przez kuratorkę Helę Lange (Monika Roszko) zaostrza sytuację i doprowadza do ujawnienia się tłumionych dotąd emocji Małysów. Radość i chęć pokazania się od jak najlepszej strony, a także przyjęcie postawy obytych w wielkim świecie ludzi sukcesu, zaczynają ustępować prawdzie. Maski opadają z hukiem, ukazując kolejne warstwy dramatu nie tylko rodzinnego, ale i indywidualnego. Kiedy zaprezentowana zostaje najnowsza praca

Kiedy już wydaje nam się, że wiemy, czego możemy się dalej spodziewać (bo przecież na pewno chodzi o to, by w końcu pokazać prawdę taką, jaka ona jest), i gdy jesteśmy już przekonani, że główny bohater po latach życia z obciążeniem wyniesionym z naznaczonego przemocą domu nareszcie zdecyduje się opowiedzieć o tym, co go boli i o co ma uzasadnione pretensje do rodziców, sprawy przyjmują nieoczekiwany obrót.



Marcina Małysa, w której opowieść o traumie dzieciństwa, związanej z przemocą ze strony ojca, kontrastuje z archiwalnym, prywatnym filmem nagrany podczas 12. urodzin artysty, wszystkie skrywane pretensje wybuchają.

Chociaż przemocy domowej nie da się w żaden sposób usprawiedliwić czy wybronić i nikt nawet takiej próby nie podejmuje, mimo wszystko ukazano, jak wielowarstwowy wymiar mają konflikty między Małysami. Te dywagacje i analiza sięgają głęboko wstecz, obnażają nie tylko emocjonalne braki, ale i przedstawiają prawdziwe oblicza ludzi – drastycznie niekiedy różniące się od tego, co oni sami pokazują na zewnątrz. Ta niejednoznaczność i stawianie pytań bez udzielania odpowiedzi są bezsprzecznie ogromną zaletą tego spektaklu.

Kiedy już wydaje nam się, że wiemy, czego możemy się dalej spodziewać (bo przecież na pewno chodzi o to, by w końcu pokazać prawdę taką, jaka ona jest), i gdy jesteśmy już przekonani, że główny bohater po latach życia z obciążeniem wyniesionym z naznaczonego przemocą domu nareszcie zdecyduje się opowiedzieć o tym, co go boli i o co ma uzasadnione pretensje do rodziców, sprawy przyjmują nieoczekiwany obrót. Zaczynamy patrzeć inaczej na każdego z bohaterów. Dostrzegamy szczegóły, których wcześniej nie widzieliśmy. Rodzą się kolejne pytania, niektóre bardzo niewygodne. Jednym z nich jest to, dlaczego młody mężczyzna ujawnia publicznie osobiste informacje i bardzo intymne fakty z życiorysu rodziny. Czy chce utorować sobie drogę do świetlanej kariery? A może



pragnie tylko na chwilę zaistnieć w błysku fleszy? Tak, sztuka może przynieść wyzwolenie. Gdzie są jednak jej granice i czy kiedy w tle pojawia się chęć osiągnięcia wymiernych zysków, chodzi tylko o prawdę? Rozumiemy, że Marcin Małys mógł milczeć przez lata, ponieważ to, co chciał powiedzieć, było dla niego zbyt bolesne. Odwaga niekiedy wymaga czasu. Współczujemy mu, kiedy staje się zagubionym, małym chłopcem szukającym ukojenia w ramionach mamy. Ale możemy też czuć konsternację, gdy wielokrotnie, zupełnie jawnie, przyznaje, że chce osiągnąć sukces.

Kluczowe w tym kontekście są ostatnie sceny spektaklu.

Gdzieś w międzyczasie zaczynamy odczuwać litość wobec jego matki (świetna Alona

Szostak) – antypatycznej, wywyższającej się nad innych elegantki, która marząc o dobrobycie, stworzyła sobie złotą klatkę. W chwili zupełnej rezygnacji widzimy wszystkie jej słabości. Ojciec artysty (w tej roli Michał Kaleta) jawi się jako zdezorientowany frustrat, który nigdy nie stał się osobą przygotowaną na to, by zostać rodzicem. Metodą spełniania rodzicielskich powinności były pieniądze. Przyglądamy się też zdystansowanej do wszystkich siostrze (Aleksandra Samelczak). Choć tak z pozoru różni, wszyscy członkowie tej rodziny są w jakimś stopniu do siebie podobni. Czy więc największą karą dla rodziców jest niekiedy właśnie to, że dzieci stają się takie, jak oni?

Taśmy rodzinne, reż. Piotr Pacześniak
Teatr Polski, recenzja z 20.04



Wystawa, która koi

JUSTYNA ŻARCZYŃSKA

Są takie wystawy, gdzie wszystko zdaje się ze sobą idealnie współgrać. Harmonia osiągnana jest adekwatnością tego, co oglądamy, do miejsca, w którym to robimy. Nie jest definiowana przez scenograficzną aranżację przestrzeni, ale właśnie jakąś nie do końca pojmowalną zgodność. Tego rodzaju ekspozycją jest z pewnością wystawa *Jerzy Nowosielski. Ikona i abstrakcja* w Muzeum Archidiecezjalnym, która upamiętnia 100. rocznicę urodzin artysty.

Nazwiska tego wielkiego polskiego twórcy właściwie nie trzeba przedstawiać. Śmiało można powiedzieć, że Jerzy Nowosielski wszedł do panteonu polskich artystów o ugruntowanej pozycji. Zmarły w 2011 roku twórca pozostawił po sobie dorobek, który do dziś stanowi przedmiot dyskusji krytyków i historyków sztuki; zachwytów wielbicieli jego talentu; przytyków antagonistów wskazujących na jego rozdarcie między tym, co piękne, wzniosłe i duchowe, a tym, czego w taki sposób w żadnym wypadku opisać nie można; a w końcu również kolekcjonerów, którzy wciąż żądni są jego dzieł w swoich zbiorach. Gdybyśmy skupili się na udziale w tym wielogłosie, skądinąd ważnym, być może przepadlibyśmy gdzieś w dywagacjach. I chociaż znaleźć się powinno gdzieś dla nich miejsce, po drodze może umknąć niewerbalny przekaz płynący z samych obrazów. Oczywiście wiele zawsze zależy od kształtu wystawy i pomysłu na nią. W przypadku ekspozycji w Muzeum Archidiecezjalnym zadbane o to, by widzowie mogli w spokoju kontemplować dzieła jednego z największych i najwybitniejszych współczesnych pisarzy ikon.

Dzięki wspomnianemu na początku idealnemu współgraniu wszystkich elementów wystawy, możliwe jest skupienie uwagi na istocie rzeczy. Wchodząc do pierwszego pomieszczenia, w którym zgromadzono obrazy mistrza, mamy wrażenie wkraczania do innego świata. Tutaj rządzi skromność i nieuciążliwa powaga, dzięki której odbiorcy mogą poczuć się uczestnikami mistycznego i ważnego wydarzenia, w którym udział jest niezwykle istotny. Widz nie jest przy tym nakierowywany na przeintelektualizowane przemyślenia, ale wprawiany w nastrój wręcz kontemplacyjny, powiązany z tematyką dzieł. Co ważne, nie dotyczy to jednak tylko ikon Jerzego Nowosielskiego, ale również przeplatanych z nimi abstrakcji, które jak sądzę nie tylko w takim zestawieniu miałyby niezwykle silne oddziaływanie.

Każdy obraz jest dowodem na to, jak blisko abstrakcji do duchowych doznań: tych, które najpierw odczuwane są przez twórcę malarza, a później oglądającego efekty jego pracy widza. Takie zestawienia robią wrażenie, jednocześnie dając możliwość otwarcia się na sztukę nieprzedstawieniową. Motyw osławiania z abstrakcją jest – jak mi się wydaje – bardzo ważny. Brak zrozumienia dla tego typu twórczości i poczucie, że jest ona oderwana od tego, co człowiekowi rzeczywiście bliskie, towarzyszy bowiem wielu odbiorcom sztuki, którzy pewnie i bezpiecznie czują się tylko w obliczu dzieł przybierających kształty znane im z rzeczywistości.

W tym przypadku pokazano, że zarówno ikony, które opierają się na bardzo konkretnych wizerunkach, jak i obrazy abstrakcyjne mają wspólne źródło. Pokusiłabym się nawet o stwierdzenie, że ikony są w takim samym stopniu abstrakcyjne pod względem ujmowania w przedstawieniową formę niewyobrażalnego, jak abstrakcja może być odbierana jako najbardziej czytelna próba ujęcia w ramy rzeczy niepojmowalnych. Jerzy Nowosielski wspominał zresztą, że jeszcze jako człowiek wątpiący w istnienie Boga, tworząc pierwsze w swoim dorobku naprawdę istotne obrazy abstrakcyjne, miał wrażenie, że właśnie takie malarstwo stanowi dla niego kanał łączący go tak jako artystę, jak i człowieka z tym, co wymyka się racjonalności i związane jest z duchowością.

Abstrakcje wydają się być zresztą tworzone podobnie jak ikona – z pewnego rodzaju rygoryzmem. Nie tyle ograniczającym, co raczej wskazującym, że artysta czuł się odpowiedzialny za każdy gest utrwalany na powierzchni obrazu. Nie ma tutaj nonszalanacji czy przypadku. Nawet kolor zdaje się być od początku do końca tworzony z przyjętą wcześniej koncepcją – metodycznie i skrupulatnie. Każdy element kompozycji ma swoje miejsce i współgra z pozostałymi.



FOT. GRZEGORZ DEMBIŃSKI (2X)

Badacze sztuki Nowosielskiego zwracają zresztą uwagę na fakt, że uprawiane przez niego malarstwo abstrakcyjne nosi znamiona malarstwa ikonicznego. Na wystawie o tym nie przeczytamy, tego rodzaju naukowe rozmyślenia zostały sprowadzone do niezbędnego minimum. W Muzeum Archidiecezjalnym możemy tego po prostu doświadczać. Wybierając się na wystawę Nowosielskiego, zastanawiałam się, na ile wszystko, co dotąd zostało powiedziane i napisane na temat sztuki tego artysty i jego samego, powinno mieć wpływ na to, jak odbierane są prace, które bezpośrednio związane są z wiarą i jasno określonym systemem wartości. Nawiązuję tutaj do faktu, że w innych pracach Nowosielskiego pojawiają się chociażby kontrowersyjne wątki sadomasochistyczne, które są dla niektórych pretekstem do tego, by wytykać artyście hipokryzję i podważać

duchowy wymiar jego twórczości. Przyznam, że najlepszą odpowiedzią na moje pytania było zwyczajne poddanie się sile oddziaływania zaprezentowanych na wystawie dzieł. Jest w nich bowiem coś bardzo kojącego. Warunki stworzone na ekspozycji również pozwalają się wyciszyć. Jeśli więc nawet Nowosielski, jak najpewniej większość z nas, walczył ze swoimi demonami, jeśli jego natura, jak natura każdego, była skomplikowana i dwie siły nieustannie mierzyły się ze sobą, to obrazy, które obejrzeć można na wystawie *Jerzy Nowosielski. Ikona i abstrakcja*, powstać musiały w tych najlepszych i zapewne najpiękniejszych momentach, niepozostawiających wątpliwości co do tego, która z tych sił wychodziła na prowadzenie.

Wystawa Jerzy Nowosielski. Ikona i abstrakcja
Muzeum Archidiecezjalne, czynna do 16.10



poleca **BARTOSZ ŻURAWIECKI**

Hymn do tańca

Bardzo rzadko trafiają na nasze ekrany filmy z Algierii, dlatego tym bardziej warto obejrzeć *Hourię* w reżyserii Mounii Meddour (*Lalka* – 2019). Choć akcja rozgrywa się współcześnie, sięga lat 90. ubiegłego wieku i czasów wojny domowej pomiędzy islamskimi fundamentalistami a rządem. Tytułowa bohaterka (w roli Hourii genialna Lyna Khoudri) jest dzieckiem mężczyzny zabitego przez islamistów. Mieszka z matką (Rachida Brakni), która uczy tańca. Houria także jest tancerką, marzącą o tym, by występować w Algierskim Baletcie Narodowym. By poradzić sobie finansowo w trudnej codzienności, w dzień pracuje jako sprzątaczką, a w nocy obstawia nielegalne walki. Pewnej nocy dziewczyna zostaje pobita. Nie dość, że odnosi obrażenia fizyczne, to jeszcze – pod wpływem szoku – przestaje mówić. Jej świat rozsypuje się na drobne kawałki, gdy tuż po napadzie pojawia się ryzyko, że już nigdy nie będzie tańczyć. Dziewczyna trafia do grupy rehabilitacyjnej, w której spotyka kobiety jeszcze bardziej niż ona doświadczone przez los. Film jest z jednej strony obrazem współczesnej Algierii, w której wciąż nie dokonano rozrachunku z niedawną przeszłością, a młodzi ludzie bez perspektyw decydują się na niebezpieczną i nielegalną emigrację do Europy łodziami sterowanymi przez przemytników. Z drugiej strony to hymn na cześć siostrzeństwa i tańca jako sztuki, dzięki której można przezwyciężyć nawet najgorsze traumy.



Houria, reż. Mounia Meddour, premiera: 2.06

Ballada o uzależnieniu

Nan Goldin to świetna amerykańska fotografka, znana przede wszystkim ze zdjęć dokumentujących życie amerykańskich środowisk alternatywnych. Bezwzględnie szczerych, nieupozowanych, pokazujących często intymne momenty. Włączała zresztą do tych fotografii także siebie – na przykład gdy została ciężko pobita przez swojego partnera. Taki też – szczerzy i nieupozowany – jest dokument o Goldin nakręcony przez laureatkę Oscara za *Citizenfour* Laurę Poitras. *Całe to piękno i krew* poruszająco opowiada o życiu i karierze artystki, ale także ukazuje walkę Goldin i jej przyjaciół z potężną rodziną Sacklerów, która wypuściła na rynek silnie uzależniający lek opioidowy, OxyContin. Nan była jedną z ofiar tego medykamentu. Szczęśliwie udało się jej wyjść z uzależnienia, w przeciwieństwie do dziesiątków tysięcy innych osób.

Całe to piękno i krew, reż. Laura Poitras, premiera: 16.06



poleca **PRZEMYSŁAW TOBOŁA**

Pokot



Turecki reżyser, autor filmu *Opowieść o trzech siostrach* i serialu *Alef*, nie po raz pierwszy zaprasza widzów do obejrzenia przypowieści o sytuacji we współczesnej Turcji. *Gorące dni* opowiadają o losach młodego prokuratora Emre, który przyjeżdża do miasteczka Yaniklar gdzieś na zapadłej prowincji, by przejąć sprawy po swoim tajemniczo zaginionym poprzedniku. Po raz pierwszy widzimy go stojącego nad krawędzią leja krasowego o wielkości boiska sportowego i głębokości wieżowca. Ziemia się zapadła, bo burmistrz miasteczka rabunkowo czerpie wodę z podziemnych źródeł. Poprzednik głównego bohatera prowadził dochodzenie w sprawie rujnowania środowiska naturalnego, ale pewnego dnia po prostu rozpułnął się w powietrzu. Emre z kolei już pierwszego dnia pracy jest świadkiem pościgu myśliwych, którzy w kolumnie kilku jeepów, strzelając z fuzji i sztucerów, naganiają na cel odyńca, który zabłąkał się na uliczki miasteczka. Mężczyźni w biały dzień bezkarnie łamią prawo, a przewodzi im syn burmistrza, Sahin, zresztą tutejszy adwokat. Z pomocą w rozwikłaniu sprawy dostaw wody do miasteczka spieszy prokuratorowi lokalny dziennikarz, Murat. W efekcie obaj padają ofiarą homofobicznych ataków. A film *Gorące dni* okazuje się politycznym thrillerem, który metaforycznie krytykuje opresyjne rządy Erdoğan'a i ukazuje społeczeństwo zdominowane przez mężczyzn, gdzie nie ma miejsca na ludzką odmiennosć i poszanowanie przyrody.

Gorące dni, scen. i reż. Emin Alper, premiera: 9.06

Pielgrzym

Każdy dzień jest dobry na to, by wyruszyć na duchową pielgrzymkę i zmierzyć się z ukrytymi traumami. Takie jest przesłanie bestsellerowej powieści Rachel Joyce *Niezwykła wędrówka Harolda Fry*, od której tytuł wzięt poniższy film. Emerytowany przedstawiciel handlowy browaru, Harold Fry (Jim Broadbent), otrzymuje list od niewidzianej od 20 lat koleżanki, Queenie Hennessy, która pisze, że ma raka i chce się z nim pożegnać. Harold postanawia odwiedzić ją w hospicjum, które znajduje się na drugim końcu Anglii. Zamiast jednak wsiąść do samochodu lub pociągu, zaczyna pieszą wędrówkę, tak jak stał, wierząc, że dopóki będzie szedł, Queenie będzie żyła. Ma do przejścia 627 mil. Po drodze spotyka ludzi podobnych sobie i odkrywa prawdę o swoim życiu, nie tak prostym, jak by się z początku zdawało.

Niezwykła wędrówka Harolda Fry, reż. Hettie Macdonald, premiera: 16.06

Piosenka *jest najważniejsza*

SEBASTIAN GABRYEL rozmawia z PETEREM J. BIRCHEM (PIOTREM BRZEZIŃSKIM),
który wydaje właśnie nowy, zaskakujący album *Fantazmat*

Kiedyś folk, country i americana, dziś totalna zmiana kursu. Dla wielu Twoich fanów nowe numery to szok i niedowierzanie, choć jak często podkreślają, szok zaskakująco przyjemny. Zrobiło się u Ciebie jakoś przyjemniej i lżej. Coś musiało mieć na to wpływ – pytanie, co?

Na *Fantazmacie* – mimo tej bardzo zauważalnej zmiany, jeśli chodzi o produkcję i śpiewanie w języku polskim – nadal znajdują się utwory utrzymane w formule okołofolkowej. Nigdy nie zamykałem się na gatunki, choć trzymałem się w miarę obranej estetyki. Jestem jednak osobą o szerokim guście. Przez ostatnie lata mocno dojrzałem, dokonałem bardzo trudnej i żmudnej autoanalizy, która pomogła mi jeszcze bardziej się otworzyć, zdystansować i uwierzyć w siebie. Nadal nad tym pracuję i pewnie zawsze będę pracował, ale już teraz nie boję się odważnych ruchów – robię to, co chcę i co czuję. Zarówno folkowe ballady z gitarą, jak i srogi hałas czy melodyjny pop to jestem cały ja, więc dlaczego miałbym to w jakikolwiek sposób hamować? To byłoby dla mnie niezdrowe. W mojej twórczości były już flirty z elektroniką, rockiem

czy bluesem, więc pomyślałem: "Czemu by nie spróbować też popu?". Zresztą jedno z haseł towarzyszących nagraniom brzmiało: „Nie boimy się popu”, a drugie – „Piosenka jest najważniejsza”.

Jak to się przekładało na pracę?

To bardzo nas napędzało i otworzyło na zupełnie nowe doznania, a jednocześnie sprawiło, że trzeba było odłożyć na bok ego. Bo na końcu właśnie „piosenka jest najważniejsza”, a nie fakt, czy ja nagrałem tam gitarę, czy wyrzuciliśmy partię, do której byłem przywiązany, lub czy pomysł chłopaków przeszedł, czy nie przeszedł. I wokół tej filozofii zbudowaliśmy cały album. Olbrzymią zmianą jest też to, że aż 8 z 11 utworów na płycie jest w języku polskim. I pomimo nowoczesnej produkcji oraz świeżego spojrzenia na moją twórczość, za które odpowiedzialny jest producencki duet Marcin Zimmer i Michał Gołąbek, postanowiłem pozostać przy pseudonimie Peter J. Birch. Choć z początku zadawałem sobie pytanie, czy to jeszcze na pewno jest Peter... Jednak po premierze singli kilka zaufanych osób (choć też były w lekkim – ale pozytywnym – szoku) stwierdziło, że po



przesłuchaniu całości nadal słyszą tego „starego, dobrego Petera”, który po prostu ciągle próbuje się rozwijać. A jest też przyjemniej i łatwiej, bo musiałem wydostać się z otchłani, do której wpadłem przy ostatnim albumie *Inner Anxiety*. Sporo poukładałem sobie w głowie i teraz bardzo chciałem pokazać swoją jasną stronę, która na co dzień zdecydowanie dominuje, szczególnie w relacjach międzyludzkich. Od takiej strony znają mnie bliscy i dalsi znajomi. Potrzebowałem tego, a widzę, że i odbiór tej zmiany jest bardzo pozytywny. I fajnie. Po tych ostatnich, ciężkich latach na świecie, i w mojej głowie, musiałem złapać trochę słońca. Teraz zapraszam do wspólnego opalania! (*śmiech*) Choć i melancholii na tej płycie nie brakuje...

***Fantazmat* zawiera jedenaście numerów. Ale czy któryś z nich ma dla Ciebie naprawdę wyjątkowe znaczenie?**

Chyba najbardziej jestem dumny z *Forever Now*. To bardzo długi utwór, ale ma w sobie coś magicznego. Ma też skomplikowaną linię wokalu, co było dla mnie nie lada wyzwaniem, które sam sobie postawiłem. Mam nadzieję, że podołałem... Ten utwór porusza mnie najmocniej, poruszył też moją rodzinę. A chyba najlepszy komplement powiedział mi Marcin Zimmer, mój współproducent i basista na płycie: „To jest taki utwór, że jak będę miał 80 lat, to puszczać go swoim wnukom i z dumą powiem: grałem tu na basie” (*śmiech*).

Wielu ludzi śpiewa pod prysznicem, podobno niektórym wychodzą nawet całe utwory. Po obejrzeniu teledysku do utworu *Fantazmat* zastanawiam się, ile z Twoich kompozycji powstało w wannie?

Dobre pytanie! Pomysły spływają na mnie w różnych, czasem bardzo nieoczywistych miejscach i sytuacjach. Wtedy skupiam się nad ich szybką rejestracją. Już teraz nie przypominę sobie, czy któryś powstał w wannie, choć starą wannę mam, ale korzystam z niej raczej w formie prysznica. Pamiętam tylko, że delta bluesowy kawałek *I've Got This Train* z mojej trzeciej płyty wpadł mi do głowy przy goleniu brody. A golę się dość rzadko.

Według mądrych encyklopedii *Fantazmat* to coś, co jest wytworem wyobraźni. Ale przecież każdy z nas ma ją zupełnie inną... Jaka jest Twoja – dziś, kiedy nagrywałeś, a teraz wydajesz swoją nową płytę?

Jest niezwykle bujna i bogata. To mój wielki skarb. Od zawsze bujałem w obłokach i kocham te wyprawy w kosmos. To coś niesamowitego. Zawsze powtarzam, że nawet jak mnie już nie będzie, pozostanie muzyka. Czy może być coś piękniejszego niż przełożenie czegoś, co jest wytworem wyobraźni, na dźwięki, które każdy może poczuć i usłyszeć? Kocham tę metafizyczność i mam nadzieję, że nigdy nie zabraknie mi wyobraźni, by sięgać coraz dalej, za horyzont. Tu aż się prosi o zacytowanie fragmentów piosenki *Fantazmat*. W moim odczuciu jej wydźwięk jest słodko-gorzki – szukam miejsca, domu, a tak naprawdę utopii, która okazuje się być tylko wytworem mojej wyobraźni. Taki przekaz w pierwszym momencie może nie być tak oczywisty, ale z drugiej strony – po co komu oczywistości? Zawsze jestem zdania – choć to już slogan – że każdy powinien interpretować tekst po swojemu. Jeśli ktoś znajdzie tam coś innego, to właśnie „to” tam jest. I tyle. Przecież każdy z nas nieco inaczej postrzega świat.

Jak powiedziałaś wcześniej, *Fantazmat* to polsko-angielski album. Skąd u Ciebie to niezdecydowanie?

Początkowo miało być równo pół na pół, ale ostatecznie im dalej szedłem w las z językiem

ojczystym, tym bardziej kochałem pisanie w nim. Wiele lat byłem o to pytany i zawsze powtarzałem, że tego nie wykluczam i zrobię to, kiedy to poczuję. I poczułem. Miałem sporo czasu, by nad tym pracować, a to naprawdę nieco inny „sport”. Kilka tekstów skonsultowałem też z moimi mistrzami – Lechem Janerką i Wojciechem Waglewskim, czy w ogóle pchać to dalej, czy może lepiej zostawić w szufladzie i pozostać przy języku Szekspira. Jeśli oni mnie nie zbesztali, to wiedziałem, że mogę próbować. A za mikrofonem panowie producenci już mocno mnie przypilnowali i wycisnęli jak cytrynę. Teraz, słuchając całości, mam czyste sumienie, że dykcja jest OK i przekaz jest zrozumiały, co było dla mnie ogromnie ważne. A teksty ocenicie już sami. Przede mną jeszcze lata pracy, jednak wierzę, że jak na językowy debiut jest dobrze.

Choć pochodzisz z Dolnego Śląska, Twoje zażyte kontakty z Poznaniem są niezaprzeczalne, czego symbolem może być choćby numer, który nagraliście z Happy Pills na składankę *My Name Is Poznań*. Za co najbardziej lubisz nasze miasto? I co najbardziej Cię w nim irytuje?

Miasto tworzą ludzie, a w Poznaniu mam masę przyjaciół, których kocham i którzy traktują mnie jak swojego. Zagrałem mnóstwo koncertów w Meskalinie u Benka, zawsze zaglądałem do Placówki przy Teatrze Polskim, gdzie widuję Madzię i Dorotkę, czyli „meskalinowe lato-rośle”. Do tego mieszka tu Jakub Martuzalski, który nagrał bębny na płytę, a Zimmer dopiero niedawno wyfrunął do Warszawy... Wszystkie swoje płyty nagrałem u Przemka „Perły” Wejmanna w PerlaZZa Studio, dopiero *Fantazmat* został nagrany tylko częściowo w Poznaniu w Oko.Litza Studio, a reszta w Warszawie. Mogę tak wymieniać bez końca, bo Poznań to naprawdę „miasto doznań”, ja zawsze doznaję tu szczęścia. I nie dziwię się, że niektórzy myślą, że jestem z Poznania, bo na pewno mógłbym z niego być, choć Wołów jest w moim sercu „forever”, niezależnie czy wyląduję kiedyś gdzieś indziej. Jako przyjezdny mam łatwiej, więc do tej pory raczej nic mnie w Poznaniu specjalnie nie irytowało, ale żeby



nie było tak słodko, przyznam, że podczas ostatniego pobytu na Next Fest myślałem, że zwariuję przez te wszystkie remonty (*śmiech*).

Z reguły o to nie pytam, ale jaką rolę odgrywają rodzina i przyjaciele w Twoim życiu – również tym muzycznym?

Olbrzymią! Bez nich nie dałbym sobie rady na wielu płaszczyznach i pewnie nie zrobiłbym wielu rzeczy. Za każdym, najdrobniejszym sukcesem stoi grupa ludzi, a ja mam do ludzi ogromne szczęście i wspinałam, wspierającą rodzinę.

Płyta jeszcze się nie ukazała, ale już po pierwszych singlach i klipach widać, że jej odbiór może być świetny. Czy czujesz, że to właśnie może być ten moment, w którym nadszedł Twój czas? A jeśli tak, to czym chciałbyś, żeby był?

„Moim czasem” byłaby możliwość grania koncertów z całym zespołem, żeby na te koncerty przyszło trochę osób, żeby nie musiał wiecznie martwić się o pieniądze, wokół których wszystko wszędzie się kręci. Życząc sobie, by było mnie stać

choćby na wynajęcie busa i godne zapłacenie muzykom. Dla mnie nawet nie musi zostawać, choć wiadomo, że byłoby fajnie... Odkąd jestem sprzedawcą billboardów, mam stały dochód, co bardzo doceniam, i jak widać, to wcale nie hamuje moich poczynąń, a może nawet daje więcej siły i możliwości do działania. Trzeba jednak pamiętać, że nie byłoby płyty, gdyby nie udana akcja crowdfundingowa. Jestem niebywale wdzięczny każdemu, kto wziął w niej udział! Swoją drogą odbiór singli przeszedł moje najśmielsze oczekiwania i „statystyki się zgadzają”. Choć ostatnio trochę rozmyślałem i dyskutowałem o tym, jak to wszystko się zmienia i że zamiast o muzyce mówimy o liczbach, zupełnie jakbyśmy oglądali piłkę nożną czy koszykówkę... Ale rzeczywistość jest brutalna i albo przyjmujesz te zasady gry, albo cię nie ma. Ja przyjąłem zasady, poznałem wiele nowych rzeczy, próbuję rozwinąć skrzydła i stale poszerzać grono swoich odbiorców. Zawsze będę tworzył – niezależnie od tego, czy będzie mnie słuchać dziesięć czy milion osób.



Jestem ciekawa, co dalej

Do sesji portretowej i odpowiedzi na pytania w kwestionariuszu dała się zaprosić JOANNA JODEŁKA. Prześwietla GRZEGORZ DEMBIŃSKI.

Zostałam pisarką, ponieważ...

To przyszło do mnie niespodziewanie. Miałam 35 lat, przeczytałam zbiór opowiadań polskich autorów i pomyślałam, że może też potrafię. Spróbowałam i debiut okazał się sukcesem.

Dzieło sztuki, które mimo upływu czasu wywołuje u mnie dreszcze?

Małowidła jaskiniowe z Lascaux.

Artystka/artysta, z którą/którym chciałabym przegadać cały dzień?

Jan Matejko.

Talent, który chciałabym posiadać?

Chciałabym umieć śpiewać.

Sztuka jest mi potrzebna, ponieważ...

...jest jedynym sposobem spojrzenia na świat oczami innego człowieka.

Czuję się szczęśliwa, gdy...

...siedzę, piję kawę i patrzę na rzekę, taką jak Mekong, na której cały czas coś się dzieje.

Moje ulubione hobby?

Zbieranie materiałów do kolejnej książki.

Najwięcej zawdzięcam...

...mamie.

Świat byłby lepszy, gdyby...

...ludzie potrafili patrzeć oczami innych ludzi.

Gdybym wygrała 100 mln złotych...

...podejrzewam, że wymyślenie czegoś pożytecznego byłoby trudniejsze i bardziej pracochłonne niż wymyślenie stu książek.

Najbardziej obawiam się...

...wojny.

Ulubieni bohaterowie życia codziennego?

Rzemieślnicy, ludzie, którzy robią drobne rzeczy, ale robią je doskonale.

Ulubieni bohaterowie świata fikcji?

Herkules Poirot i panna Marple.

W daleką podróż pojechałabym do...

...jeżdżę w dalekie kraje.

Pierwsza rzecz, którą bym uchwaliła, gdybym miała pełnię władzy?

Zmieniłabym system edukacji – zniósłabym oceny.

Czego nie cierpię ponad wszystko?

Braku życzliwości.

Cechy, które lubię u mężczyzny i kobiety?

Inteligencję.

Najlepszy moment dnia jest wtedy, gdy...

...jest ich mnóstwo od rana do wieczora: od pobudki poprzez posiłki czy drzemkę.

Słowa, których nadużywam?

„Po prostu”.

Mój obecny stan umysłu?

Półwiecze – kończę w tym roku 50 lat, dużo rozmyślam o zmianach, które we mnie zaszły, i jestem ciekawa, co dalej.

Joanna Jodełka – pisarka związana z Poznaniem, ukończyła studia na Wydziale Historii Sztuki UAM. Zadebiutowała w 2009 r. powieścią kryminalną Polichromia. Zbrodnia o wielu barwach, za którą otrzymała Nagrodę Wielkiego Kalibru. Autorka kilkunastu książek. W tym roku wydała Żony Gniewu – trzecią część kryminalnego cyklu o przygodach siostr Raj.

ŚWIAT WEDŁUG **Cioci Jadzi**



Są książki, audiobooki, spektakl... a będzie film animowany i Festiwal Cioci Jadzi! Już 18 czerwca w Poznaniu będzie szansa spotkać się i pobawić z jedną z ulubionych dziecięcych (i nie tylko) postaci literackich oraz ich autorką. ELIZA PIOTROWSKA opowiada, pyta AGNIESZKA NAWROCKA.

Jeśli dobrze policzyłam, książek o Cioci Jadzi napisałaś już osiem.

Tak. *Ciocia Jadzia, Ciocia Jadzia. Tęcza, Szkoła, Ciocia Jadzia na wsi, ...w PRL-u, ...w Transylwanii, ...w Rio, ...w Rzymie*. Teraz powstaje 9. część: *Ciocia Jadzia i Przylądek Dobrej Nadziei*. Ale nie będzie to część podróżnicza, jak mogłoby sugerować tytuł, lecz dużo większe wyzwanie, z którym mierzę się od dawna, przygotowując się do napisania tego właśnie odcinka. Tym razem Ciocia Jadzia będzie pracowała z chorymi dziećmi w szpitalu, na oddziale onkologicznym.

To wyjątkowo trudna rola Cioci Jadzi.

Ale mam wrażenie, że ta bohaterka nie boi się mierzyć z żadnym wyzwaniem.

Ciocia Jadzia to postać, o której będę pisać, mam nadzieję, zawsze. Powodów jest wiele. Pierwszy jest taki, że to moje alter ego. Ciocia Jadzia to ja, a jej bratanica to moja prawdziwa bratanica. Oczywiście w literackiej wersji. Po drugie – bo to ktoś więcej niż zabawna postać. To filozofia życia, bardzo potrzebna w dzisiejszych czasach, uwięzionych w rozmaitych systemach. Świat staje się coraz bardziej opresyjny. Wystarczy wyrzucić przez okno i spojrzeć na ulice: zakazy, nakazy, barierki, bramki, domofony... W *Cioci Jadzi w PRL-u* pokazuję, jak różniło się dawne podwórko od dzisiejszego.

Ciocia Jadzia kocha wolność...

...i radość. Ona uczy, jak cieszyć się życiem, jak nie poddawać się zewnętrznym naciskom oraz twórczo i z nonszalancją pokonywać przeszkody. Nie jest księżniczką zamkniętą

w wieży, czekającą na księcia, który ją ocali, ale wielowymiarową postacią z krwi i kości. Choć nie ma magicznych mocy, jest prawdziwą superbohaterką, bo jej siła polega na dostrzeganiu piękna tu i teraz oraz umiejętności cieszenia się każdą chwilą. Myślę, że te właśnie moce przydają się bardziej niż magiczne różdżki i wszelkie alchemie. Ciocia Jadzia jest autentyczna i ciekawa życia, bezustannie zadaje sobie pytanie: „Kim jestem?”. Jest gotowa poznawać się wciąż od nowa oraz mierzyć się z tą wiedzą, bo ona przecież bywa również trudna (stare nawyki, przyzwyczajenia, przekonania). Jadzia uczy dystansu do samego siebie i nie pozwala zamykać się w narzuconych rolach.

Odnoszę wrażenie, że to postać, która

pokazuje, jak odpuszczać, ale nie „olewać”.

Ciocia Jadzia pokazuje, że można być dzieckiem i dorosłym, wygłupiać się, mieć szalone pomysły i jednocześnie być osobą odpowiedzialną, która daje poczucie bezpieczeństwa. To jest niewątpliwie odlotowa ciotka, ale nigdy nie wystrzela w kosmos bez odpowiedniego uzumienienia. Zależało mi na tym, żeby stworzyć postać, która jest silna i odważna. Chciałam, żeby polubili ją chłopcy i dziewczynki. Dlatego Ciocia Jadzia potrafi naprawić autobus i uszyć sukienkę, prowadzić kombajn i upiec ciasto. Nie daje się zaszufładować w tradycyjnie pojętych wzorcach kobiecości i męskości. Ona jest przede wszystkim Człowiekiem, z całym dobytkiem tego terminu oraz wachlarzem umiejętności.

Poznajemy ją przez działanie. Ma

wykształcenie, ale nie waha się zostać woźną.

Nauczycielem może być każdy, pani woźna też. Ponieważ życie uczy więcej niż jakakolwiek teoria. Teoria to pochodna życia, najpierw doświadczamy świata, a potem go nazywamy i systematyzujemy. Ciocia Jadzia buduje autorytet na realnym spotkaniu z drugim człowiekiem. Mówi, ale przede wszystkim słucha, nie ocenia, lecz docenia, nie poucza, lecz naucza. I dzięki temu również sama się uczy. Ciocia Jadzia nie jest idealna, i wcale nie chce taka być. Popęłnia błędy, ale umie się do nich przyznać i dzięki temu przekuwa je na sukcesy. Unika dosłowności – w tym, co robi, ale również w tym, jak mówi. Podchodzi twórczo do języka, bawi się nim i pozwala, by ją zaskoczył. Czasami wymyśla nieistniejące słowa, a potem zastanawia się, co znaczą. „Zróbmy carambello pipiakuku” – mówi do swojej bratanicy. „Ale co to jest, ciociu?” – pyta zdeorientowana dziewczynka. „Nie mam pojęcia” – odpowiada Ciocia Jadzia. – „Półki tego nie zrobimy, to się nie dowiemy!”

I czasem demoluje system! Może stać tylu jej sympatyków.

Rzeczywiście jest ich wielu, w Polsce, jak i za granicą, i to jest bardzo charakterystyczna grupa odbiorców – pogodna, nieroszczeniowa, z otwartymi głowami. Wiem, bo poznaję ich na licznych spotkaniach autorskich. Napisałam i zilustrowałam około 200 książek, ale *Ciocia Jadzia* jest moją ukochaną serią.

Efektom są audiobooki, spektakl teatralny, a w czerwcu cały Festiwal Cioci Jadzi.

I jeszcze film animowany! Pomyślałam, że skoro Ciocia Jadzia ma tylu fanów, to warto ich skrzyknąć w jednym miejscu. Padło na Poznań, choć było też wiele innych propozycji, ale to jednak z Poznaniem Ciocia Jadzia jest związana najbardziej. Estrada Poznańska zainteresowała się tym pomysłem i przejęła pieczę nad festiwalem. Oprócz Estrady, głównego organizatora tego wydarzenia, biorą w nim również udział: Muzeum Narodowe, Biblioteka Raczyńskich, Teatr Fuzja, Wydawnictwo Media Rodzina, poznańskie Łejery, Szkoła Da Vinci, Bajanka i wiele innych instytucji i osób.

A efekt 18 czerwca?

Tak. 18 czerwca nie jest przypadkową datą. Właśnie wtedy przypada Dzień Cioci. Długo na niego czekałam i wreszcie został ogłoszony. W pierwszym tomie Ciocia Jadzia, z własnoręcznie zrobioną brodą, brała udział w Dniu Dziadka. Już wtedy ogłosiła, że chce Dnia Cioci, by mogła być sobą i nie musiała się za nikogo przebierać. Minęło kilka lat i jest. Zapraszam wszystkich, bez względu na wiek, bo serię o zwirowanej Cioci Jadzi czytają różne pokolenia: dzieci, rodzice i dziadkowie. Ale szczególnie zapraszam ukochane ciocie wraz z tymi, którym „ciociują”. Odbędzie się nawet uroczysta Parada Cioć w parku Chopina przy placu Kolegiackim.

No właśnie! Uporządkujmy program.

Festiwal zacznie się w południe. Wtedy zostanie otwarta plenerowa Księgarnia z Bajki, stoisko Muzeum Narodowego, na którym będą powstawać portrety Cioci Jadzi. Stworzą one potem jadrzówką galerię na placu Kolegiackim. O tej samej porze zainicjują się warsztaty cukiernicze *Cukier krzepi*. Będziemy robić lizaki z makaroników z ptaszkami – symbolem Cioci Jadzi. W południe zacznie też działać salon krawiecki „Od czapy” *Grubymi nićmi szyje*. Ze Szkołą Da Vinci będziemy szyć „ciociojadziowe” kreacje, czyli stroje składane z różnych części: jeden rękaw od jednej bluzki, drugi od drugiej, jeden w paski, drugi w kropki... Mam nadzieję, że któraś z cioć pokaże się w tych niepozwartych stylizacjach podczas parady!

Ale zanim na nią ruszymy, wciąż czeka nas sporo atrakcji...

Tak. W południe zacznie się jeszcze gra miejska *Jadzie kręć!*. Będzie się toczyć na ulicach Poznania (*Jadzia na mieście*), w Muzeum Narodowym (*Jadzia w galerii*) i w Bibliotece Raczyńskich (*Jadzia na ekranie*). To właśnie w bibliotece zobaczymy premierowy zwiastun filmu animowanego o Cioci Jadzi. Wcześniej jednak będzie *Rzucanie słów na wiatr*, czyli warsztaty poetyckie, bo Jadzia kocha poezję. Kocha ją za to, że tworzy nowe jakości, używając na pozór wyświechtanych słów – to jest dopiero ekologia i recykling!



**A najpiękniejszy wiersz warto wysłać,
jak przekonywała Ciocia Jadzia
w części o PRL-u, w kosmos.**

Tak! Bo po co wysłać proporczyki „zaprzyżnionych” republik radzieckich, skoro można wysłać coś uniwersalnego, coś, co się nigdy nie zestarzeje? A w kosmos to najlepiej z Łejerami, które przygotowały odlotowe przedstawienie *JADZIEM w kosmos*. To o godzinie 15. Ale jeszcze wcześniej, bo o 13 i 14.30 odbędzie się quiz wiedzy o Cioci Jadzi *Chłapanie językiem*, prowadzony przez wesołą Bajankę. A od 15 Zenek Pieluszką będzie wystawiał recepty na życie w Przychodni dla Przechodnia.

A Ciebie gdzie znajdziemy?

Będę krążyć. Łapać słowa rzucane na wiatr, podpisywać książki i czuć nad tym, żeby na jadżkowym festiwalu każdy czuł się dobrze.

**Mam nadzieję, że humory poprawią się
jeszcze bardziej na Paradzie Cioć...**

Tak! Parada zacznie się o godzinie 16 w parku Chopina, na tyłach Urzędu Miasta. A potem – o 17.15 – czeka nas wisienka na torcie, czyli spektakl teatralny – premiera Teatru Fuzja – *Świat według Cioci Jadzi*.

Zapowiada się wspaniale.

Zależy mi tam, żeby oprócz wspaniałej zabawy, przeżyć coś głębszego. Żeby powiało prawdziwą wolnością i ludzką życzliwością, żeby festiwalowi goście poczuli, że życie jest piękne oraz warte tego, by przeżyć je mądrze i po swojemu. Marzę o tym, żeby festiwal stał się imprezą cykliczną, bo to dopiero jego pierwsza edycja.

Festiwal Cioci Jadzi, 18.06



UŚMIECHLELE

**– Ukulele to instrument, którego ludzie się nie boją, bo traktują go niepoważnie – mówi PIOTR KOŃCZAŁ.
O festiwal Cały Poznań Ukulele pyta AGNIESZKA NAWROCKA.**

Już za moment rozpoczyna się jeden z najbardziej uśmiechniętych muzycznych festiwali w tym mieście...

Zacznę od tego, co powtarzam już siódmy rok. Cały Poznań Ukulele nazwaliśmy festiwalem z braku innej nomenklatury. Słowo festiwal nie do końca oddaje to, czym właściwie jest to wydarzenie. Ja nazywam je świętem, ale tak naprawdę to jest po prostu dobry czas pod znakiem ukulele.

Czyli małego, najczęściej czterostrunowego instrumentu szarpanego...

Ukulele – to też powtarzam od lat – nie jest dla mnie clou tego wszystkiego, ale narzędziem. Ten instrument jest magiczny, fantastyczny, mały, ciepły, wesoły, uśmiechnięty, ma w sobie jakąś – wierzę w to gorąco – niesamowitą moc. Mówię to jako muzyk. Ma moc zjednywania, przekonywania, wywoływania uśmiechu na twarzach. Tak ludzie reagują na ten instrument, gdy go zobaczą czy usłyszą. Od razu sznupa, tutaj po poznańsku mówię, się śmieje, prawda? Mamy więc narzędzie do tego, by ludzi przyciągnąć i integrować. Oczywiście, festiwal opiera się na koncertach, na graniu. Wszystkie występy są związane z ukulele, ale tak naprawdę chodzi o to, żeby wybrzmiała fajna muzyka, by ludzie mogli się nią dzielić, ale też w tym współuczestniczyć. Bo to wyjątkowy festiwal w tym również aspekcie, że dzięki ukulele czasem zaciera się

granica między wykonawcą a odbiorcą. Mamy scenę, artystów, gwiazdy i publiczność, ale cały czas zachodzi interakcja. Nie ma bariery. Na widowni siedzi mnóstwo ukulelistów, którzy grają razem z wykonawcami, brzdąkają sobie.

Mówisz o tym z lekkością, a przecież ukulele to pełnoprawny instrument, który ma swoich wirtuozów. Nie martwi cię, że czasem jest traktowany niepoważnie?

W ogóle. Ja wręcz się z tego cieszę, bo dzięki temu docieramy do ludzi. Gdy pokażesz dziecku skrzypce, dużą gitarę, już nie mówię o puzonie czy fagocie, to może się popłakać. Ale pokaż ukulele i każdy chce to chwycić, popukać, trącić struny. Kontakt jest od razu. Gdy ktoś zaczyna swoją zabawę z ukulele, to progiem wejścia jest nastrój instrumentu. To jedyne, co może ograniczać. A dziś są elektroniczne stroiki, które kolorem pokazują, czy jest OK. Każdy może mieć fun z ukulele. To jest piękne. To jest to, co odróżnia ten instrument od wszystkich innych. Ludzie się go nie boją, bo traktują go niepoważnie. I doskonale, absolutnie nie zamierzam tego zmieniać. A jeżeli ktoś dojdzie do etapu, w którym będzie mieć potrzebę poważnego traktowania ukulele, też świetnie. Tak jak mówiłaś – są wirtuozi u nas na festiwalu. Przyjadą i pokażą, co można na tym instrumencie zagrać, ale to nie znaczy, że należy się

wstydzic, że operujesz jednym–dwoma akordami. Świetnie, po to jest. Inna sprawa, że skok jakościowy nie jest trudny. Nie mówię o wirtuozerskiej grze, ale by grać jak chłopaki z PPNOU (Pierwszej Poznańskiej Niesymfonicznej Orkiestry Ukulele), to naprawdę żadna sztuka.

Oj! To już fałszywa skromność...

Nie! Naszą siłą jest to, że jesteśmy zawodowymi muzykami. Z jednej strony podchodzimy profesjonalnie do wykonawstwa, ale z drugiej strony bawimy się tym cały czas. Tak jak my może bawić się każdy. To nie jest fałszywa skromność. My na ukulele jesteśmy amatorami, zawodowcami jesteśmy na innych instrumentach. To jest właśnie piękne.

No dobrze, to powiedz o gościach. Bo dla mnie – osoby, która nie gra, ale z radością wydaje dźwięki na ukulele – są oni szalenie inspirujący. Na pewno Julia Pietrucha...

Tak, bardzo się cieszę, że udało się ją namówić. Ona dobrze zna nasz festiwal, więc świetnie, że z nami wystąpi – z nami, czyli z PPNOU. Zagramy parę fajnych rzeczy. A poza tym wykonawców jest, jak co roku, mnóstwo. Jestem bardzo szczęśliwy, że będą wreszcie na naszym festiwalu Hawajczycy z krwi i kości. Honoka & Azita to słynny duet, który zawojował parę lat temu internet i chyba od nich zaczęło się w sieci to ukulelowe szaleństwo. W tej chwili dziewczyny już nie grają razem, bo Azita została lekarką, ale Honoka kontynuuje przygodę z ukulele i przyjedzie do nas. Będzie też wirtuoz – jej nauczyciel Jody Kamisato. Oboje z Honolulu, tak że będzie ten powiew „Aloha!”. Przyjedzie też do nas Bad Mouse Orchestra z Niemiec. To jest kwartet już częściowo znany naszej publiczności, bo była u nas Charlotte Pelgen. Bad Mouse są fantastycznym projektem. Grają swingowe, stare kawałki z lat 20.–30. zeszłego wieku. Robią to świetnie i bardzo się cieszę, że tu będą. Wystąpi też Alexandre Humbert, czyli połowa Ukulele Boboysów, których już gościliśmy. Teraz będzie z solowym projektem. Tych wykonawców będzie mnóstwo: Nowohucka Orkiestra Instrumentów Nieprzypadkowych, duży zespół z Wielkiej Brytanii, Calico Ukulele, René Souček... Ale zwracam uwagę na Hawajczyków, bo to egzotyczne u nas.

Jednak ukulele to nie tylko bujane hawajskie brzmienia. Te będą bardzo różne.

W niedzielę, 4 czerwca, czyli ostatniego dnia festiwalu, usłyszymy projekt „Uku w Operze”. W zeszłym roku był Wieniawski na ukulele, więc postanowiliśmy, że co roku będziemy łączyć klasykę z uku. To jest taka zajawka programu, który wymyśliłem parę lat temu i mam nadzieję kiedyś stworzę. Teraz będzie prapremiera. Znow zaprosiliśmy Mariusza Patyrę, czyli wybitnego skrzypka, który kocha ukulele, oraz Kasię Pakosińską i Jacka Wójcickiego. Będziemy się bawić utworami muzyki klasycznej, ale zabarwionymi ukulele. Jestem przekonany, że dla osób kochających uku to będzie świetna przygoda. A dla miłośników klasyki nie będzie to nic obrażającego, bo z jednej strony będą mogli pośmiać się z ukulele i popatrzeć z pobłażaniem, a z drugiej – posłuchać fantastycznych wykonawców.

Opowiedz jeszcze o warsztatach, bo dla tych, którzy się zainspirują, albo tych, którzy dopiero łapią bakcyła, to gratka.

Warsztaty są nieodłącznym elementem festiwalu, który jest całkowicie bezpłatny dla wszystkich. Będą zróżnicowane: od takich dla początkujących – dla ludzi, którzy mogą przez przypadek pojawić się na Wolnym Dziedzińcu i pożyczyć za darmo instrument – przez takie dla osób, które mają swoje ukulele, ale niewiele z nim robią, po tych, którzy tę przygodę kontynuują i będą mogli wziąć udział w warsztatach z wirtuozem Jodym Kamisato. Poza tym jeśli ktokolwiek przyjdzie i nic nie będzie o tym festiwalu wiedział, wystarczy, że zaczepi dowolną osobę z instrumentem (a jest ich na miejscu masa), i gwarantuję, że ten człowiek się uśmiechnie i powie wszystko, co wie, postara się pomóc. To jest niesamowite.

Rzeczywiście. Obserwuję tę życzliwość i radość ukulelistów od lat. Również na scenie otwartej. Czy będzie obecna w tym roku?

Formuła Open Mic to już tradycja. Zawsze udostępniamy małą scenkę, na której może zagrać dosłownie każdy. Nikogo nie weryfikujemy. Można się sprawdzić w obcowaniu z publicznością. I to znowu



coś pięknego, bo na tej scenie są ludzie, którzy naprawdę świetnie grają.

Czasem potem trafiają na dużą scenę...

Tak, czasem ich wyłapuję. Ale są też ludzie, którzy nie umieją grać, ale po prostu mają do tego dystans i chcą takiego hyde parku. Ta scena jest również dla nich.

I wszyscy są też oklaskiwani...

Właśnie o to chodzi. Nikt nie jest oceniany. Osoby na Open Micu nie tylko występują, ale dzielą się też swoją energią z publicznością. Dlatego to nie jest festiwal tylko dla ukulelistów. Warto wejść i posłuchać muzyki albo popatrzeć na tych szczęśliwych, zadowolonych wariatów dookoła i zastanowić się, czy także by się chciało w ten sposób działać.

A czy w tym roku też będzie się można przygotować, by zagrać razem?

W zeszłym roku było *Imagine* Johna Lennona, w tym będzie piosenka, którą odkryłem. Jest znana na świecie w hawajskim środowisku ukulelowym, w Polsce jeszcze nie, ale to

przepiękny utwór *Island style*. Ja to nazywam wyspiarskim country. To piosenka na 3–4 akordy, która wspaniale sobie płynie. A zabrzmi na finał sobotniego koncertu, który zagramy razem: PPNou, Julia Pietrucha, Honoka, Jody Kamisato i publiczność. Piosenka w naszym opracowaniu – tabulatury, tekst – znajdzie się na ulotkach i w internecie. Każdy będzie mógł ją ćwiczyć również na warsztatach.

Startujecie 2 czerwca...

Oficjalnie w piątek w klubie Muchos, ale nieoficjalnie już w czwartek pewnie tam zagramy. W sobotę i niedzielę będziemy już na Dziedzińcu Urzędu Miasta. W te dni będzie też jeździł po centrum nasz piętrowy Ukubus. Na górnej platformie będą występy, a dół przeznaczymy na krótkie warsztatowe spotkania. Zapraszam, żeby słuchać, uśmiechać się i grać.

Cały Poznań Ukulele

Muchos i Dziedziniec Urzędu Miasta, 2–4.06

OCENIAJ *po okładce!*

Znamy już finalistów Konkursu 30/30 na najlepszą okładkę płyty wydanej w ubiegłym roku w Polsce. 22 czerwca poznamy jego laureatów. W skład 16-osobowego jury wchodziła MAGDA GRABOWSKA-WACŁAWEK, czyli BOVSKA – piosenkarka, autorka tekstów, graficzka, artystka wizualna. O znaczenie okładki płytowej pytała ją MAGDALENA CHOMCZYK.

Czy płytę można poznać po okładce?

Zawsze nam mówili, żeby nie oceniać książek po okładce. Mimo to myślę, że okładka ma duże znaczenie w postrzeganiu muzycznego albumu. Decyduje o pierwszym wrażeniu, ale na pewno nie jest najważniejsza. Jestem przekonana, że dobra muzyka jest w stanie obronić się nawet z najgorszą oprawą graficzną. Jednak w dzisiejszych czasach opakowanie jest bardzo ważne. Nawet jeśli pojawia się tylko w wersji cyfrowej. Stanowi o wizerunku artysty i przestrzeni estetycznej, w jakiej się porusza. Może nas naprowadzić na gatunek muzyczny, może nas zachęcić lub zniechęcić do przesłuchania płyty. Nieustannie wydaje się nowe rzeczy, więc fajnie, jeśli okładka się wyróżnia, bo wtedy płyta ma większą szansę zaistnieć. Dobrze, gdy muzyka i strona wizualna współgrają ze sobą.

Jaki w takim razie jest przepis

na sukces okładki?

Zależy, co się za niego uznaje. Dla mnie sukces dobrej okładki oznacza, że jest ona interesująca, zapamiętywana, świetnie zaprojektowana w stosunku do muzyki zawartej na albumie, nie jest zbyt dosłowna, ale nadaje dodatkową warstwę i intryguje. To samo można powiedzieć o okładce książki. Te cechy są uniwersalne dla każdego rodzaju okładek. Do tego trzeba dodać jej odpowiednie funkcjonowanie zarówno

w formie wydrukowanej, jak i cyfrowej, bo żyjemy w czasach, w których musi ona działać i tu, i tu.

Po raz drugi dołączyłaś do zespołu jury

Konkursu 30/30. Jak przebiegały obrady?

Były niezwykle ekscytujące. W skład jury wchodzi kilkanaście osób, co sprawia, że dyskusja jest bardzo żywa. Zaskakujące jest, jak skrajne emocje wśród nas wywołują niektóre prace. Są też takie, które wszyscy uznajemy za świetne. Rozmowy o okładkach są dla mnie niezwykle interesujące, a spotkanie pozostałych jurorów – inspirujące, dlatego nie chciałam uczestniczyć w obradach w formie online, tylko fizycznie. Każdy z nas jest zawieszony muzycznie z innej strony. Ja jestem grafikiem, muzykiem, a także własnym wydawcą, więc mam swoją, dość szeroką perspektywę. Ale nie jestem kolekcjonerką, historykiem i nie piszę o muzyce na co dzień, więc nie mam aż takiego kontekstu historycznego i gatunkowego. W jury są też dziennikarze muzyczni, np. Bartek Chaciński, przez którego ręce przechodzi dużo różnych wydań. Fizyczny kontakt z okładką jest też ważny, bo istotna jest trójwymiarowość płyty, co przede wszystkim liczy się w konkursie specjalnym na edytorstwo, którego miałam przyjemność być laureatką dwa lata temu. To kategoria, w której konieczne jest sensoryczne zetknięcie się z wydrukowanym, wytłoczonym albumem – poczucie



struktury papieru i sprawdzenie, jak wszystkie elementy projektu ze sobą współgrają.

A co Ty przede wszystkim bierzesz pod uwagę jako jurorka?

Najpierw staram się odebrać okładkę emocjonalnie, bo myślę, że ważne w ocenie jest też wyzbycie się na chwilę naszej wiedzy i po prostu poczucie projektu. Wydaje mi się, że jestem w stanie spojrzeć poza swój określony gust – myślę o tym, dla jakiego wykonawcy została stworzona okładka i czy rezonuje ona z wykonywaną przez niego muzyką. Zastanawiam się również, czy sam projekt jest interesujący i dopracowany technicznie. Zwracam uwagę na jakość typografii, kompozycję i wszystkie elementy, które składają się na dobre projektowanie graficzne, co jest u mnie pewnie automatyzmem.

Jesteś wykształcona zarówno muzycznie, jak i graficznie. W jaki sposób wpływa to na Twoją pracę?

Podczas obrad jury zmieniam się przede wszystkim w grafika. Natomiast to, że jestem muzykiem (zwłaszcza takim, który funkcjonuje w, nazwijmy to, ambitnym popie), powoduje, że jestem zaznajomiona z tym, co jest obecne na rynku muzycznym. Regularnie oglądam okładki i nie zamykam się na żaden gatunek, więc wydaje mi się, że mam świeżą perspektywę. Wiedzę zdobywam też w kontekście własnej twórczości, bo projektuję dla siebie. Czuję się na miejscu w tym konkursie, chociaż czasem jestem stawiana w niezręcznej sytuacji, bo wśród propozycji konkursowych pojawiają się płyty znajomych artystów. Zaznaczę jednak, że zupełnie na to nie zważam, patrzę na projekt okiem grafika, odkładając na bok wszelkie osobiste sympatie.

Wystawa Konkursu 30/30

Galeria na Dziedzińcu Starego Browaru

22.06 – 30.07

*Mówił, że nie
jest animatorem,
a manipulatorem
emocji.*

*Wyciągał z ludzi
to, co najlepsze.*

JAREK

NIEZAPOMNIANY

PIOTR TETLAK

**o *Miłości i Morzu Śródziemnym*,
czyli wydarzeniach
poświęconych pamięci prof.
Jarosława Maszewskiego,
opowiada AGNIESZCE
NAWROCKIEJ**

**Dla ludzi kultury, i nie tylko, profesor
Jarosław Maszewski to legenda. Od jego
śmierci mija właśnie 20 lat. Dlaczego tak
Ci zależy, by tę postać przypominać?**

Jarek miał niebywałą umiejętność wyławiania talentów, przyciągania i przywiązywania do siebie ludzi. Ja sam, przy okazji wystawy Salvadora Dalí w Zamku w 1998 roku, zaprojektowałem z jego inspiracji nieplanowany dyplom, czyli instalację rzeźbiarską *Płonąca żyrafa*, która dziś stoi na kampusie UAM na Szamarzewie.

Projektowałem wtedy prospekt organowy do kościoła w Wągrowcu, a on zaproponował mi współpracę. Od niego zaczęła się moja przygoda ze scenografią. Podobnie dała się złapać Ewa Zakrzewska – dziś moja żona, Jakub Psuja i wielu innych.

Bez Jarosława Maszewskiego to miasto wyglądałoby inaczej. Które inicjatywy są według Ciebie kluczowe, o których nie wolno zapomnieć?

To są moim zdaniem trzy rzeczy. Pomijając fakt, że Jarek był charyzmatycznym pedagogiem i architektem wnętrz, miał niezwykle wyczucie do projektowania wystaw. Jego aranżacje cechowała widowiskowa wrażliwość. Niezapomniane są jego realizacje dla Muzeum Narodowego czy wystawa *Dalí na zamku*. Po drugie zawdzięczamy mu w Poznaniu, wyjątkową w skali kraju, nawet Europy, tradycję teatralizowanych korowodów. U jego boku zaczęliśmy w latach 90. organizować parady i widowiska z okazji Imienin Miasta, Imienin ulicy Św. Marcin czy wydarzenia towarzyszące festiwalowi Malta. Brali w nich udział muzycy, tancerze, aktorzy, plastycy, choreografowie, scenografowie, bo Jarek łączył wszystkie środowiska. Był przy tym, już wtedy, prekursorem recyklingu. Zależało mu na tym, by konstrukcje, które powstawały, nie były jednorazowe. Do dziś wciąż je przerabiamy. A trzecia, nie mniej ważna rzecz, to fakt, że Maszewski był pomysłodawcą i inicjatorem zainstalowania na Cytadeli 112 rzeźb Magdaleny Abakanowicz *Nierozpoznani*. To on ją do tego namówił.

Ciebie nikt nie musi namawiać do dbania o pamięć profesora. Stąd wydarzenie *Miłość i Morze Śródziemne* – Jarkowi Maszewskiemu.

Tak. To inicjatywa profesora Lechosława Dworaka i moja. Dokładnie w 20. rocznicę śmierci Jarka – 5 czerwca – w Galerii Jerzego Piotrowicza pod Koroną odbędzie się spotkanie, na którym porozmawiamy o tym charyzmatycznym człowieku. Będą to impresje na jego temat. Miejsce jest nieprzypadkowe, bo Jarek wspierał i promował Jerzego Piotrowicza. Nie tylko jego zresztą, stąd tytuł *Jarek – przyjaciel wielu*.

To początek, bo 15 czerwca odbędzie się koncert poświęcony jego pamięci w Atrium UAP...

Koncert *Cześć, jestem Jarek* nawiązuje do otwartości Maszewskiego. Wielu, w tym ja, wspomina, że tak właśnie przedstawiał się studentom, jako profesor, łamiąc przyjęte schematy i bariery. Uważał, że świat nie ma granic, że wszyscy jesteśmy na jednym poziomie, a on po prostu ma większą wiedzę. To nam przekazywał – swoje doświadczenie, energię. Mówił, że nie jest animatorem, a manipulatorem emocji. Wyciągał z ludzi to, co najlepsze. Na koncercie zagra trio Targanescu. Przed laty jego muzycy współpracowali ze studencką grupą Asocjacji Kółka Graniastego, którą kierował Jarek. To było pospolite ruszenie młodych artystów, przedstawienia były oparte na ich inwencji. Z Kółka wyłonił się zresztą Teatr Asocjacja 2006.

I właśnie ten teatr, pod Twoim przewodnictwem, razem z zaproszonymi gośćmi pokaże widowisko *Sita patyny*.

To będzie okazja do wspólnego rytuału radości życia i spotkania w energetycznej atmosferze miłości i Morza Śródziemnego – takiemu przekazowi hołdował Jarek. W widowisku wezmą udział między innymi jego przyjaciele i współpracownicy sprzed lat – my, czyli Asocjacja 2006, trio Targanescu, część wizualizacji robi Jakub Psuja. Zaprosiłem Hannę Banaszak i bębniarzy Zbyszka Łowżyła. Wspierać nas też będą oczywiście młodzi artyści. Co ważne – chciałbym przypomnieć kilka scenograficznych form zaprojektowanych lub inspirowanych przez Jarka. Pojawiają się m.in. słynne *Pegazy*, wielki koń – perszeron i kilka mniejszych obiektów. Zapłonie też moja *Żyrafa*. Mam nadzieję, że dzięki temu odżyją pamięć i wspomnienia.

***Miłość i Morze Śródziemne* – Jarkowi Maszewskiemu spotkanie *Jarek – przyjaciel wielu*, Galeria Jerzego Piotrowicza Pod Koroną, 5.06, g. 19
koncert tria Targanescu, *Cześć, jestem Jarek*, Atrium UAP, 15.06, g. 19
widowisko plenerowe Teatru Asocjacja 2006 *Sita patyny*, Brama Poznania, 28.06, g. 20**



Ślepy Antek z Chwaliszewa

SZYMON MAZUR

Był legendą poznańskiego półświatka i postrachem Chwaliszewa. Zginął 80 lat temu, 26 czerwca 1943 roku, w śledztwie prowadzonym przez gestapo.

Antoni Gąsiorowski urodził się w 1901 roku w podpoznańskiej Wierzenicy. Pracował zawodowo już jako nastolatek, początkowo jako robotnik sezonowy, potem jako woźnica w poznańskiej firmie przewozowej Hartwig. Dorabiał drobnym handlem. W młodości, zapewne w bójce, stracił prawe oko, przez co przyłgnęło do niego przezwisko „Ślepy Antek”. Był tzw. juchtą chwaliszewskim. Mieszkał na Chwaliszewie i znał każdy zakątek swojej dzielnicy. Wiedział, gdzie są meliny, tajne domy gry i kto handluje trefnym towarem. Po pracy przesiadywał w cieszących się złą sławą knajpkach i wlewał w siebie litry piwa. Zawsze towarzyszyła mu chętna do bitki i wypitki grupa kompanów, tzw. eka, będąca postrachem dzielnicy. Wszyscy na Chwaliszewie wiedzieli, że „Ślepemu Antkowi” lepiej schodzić z drogi, szczególnie gdy wracał z baru. Gdy we wrześniu 1939 roku do Poznania wkroczyli Niemcy, w jego życiu pozornie nic się nie zmieniło. Ale Gąsiorowski, mimo swojego życiorysu, był patriotą i chciał włączyć się w walkę z okupantem.

Taka szansa nadarzyła się, gdy działające w Poznaniu konspiracyjne wojsko zaczęło przygotowania do wielkiej akcji dywersyjnej. Na cel wzięto port nad Wartą, w którego magazynach niemieckie wojsko gromadziło zaopatrzenie. Portowe budynki były wypełnione po sufit żywnością, wyposażeniem wojskowym, a przede wszystkim futrami i kożuchami szykowanymi do wysyłki na front wschodni, gdzie żołnierze Wehrmachtu zamarzali w śniegu. Akcję sabotażową przygotowywał st. sierż. Michał Garczyk, dowódca poznańskiego oddziału Związku Odwetu, wchodzącego w skład Związku Walki Zbrojnej. Garczyk uznał, że uda się ona tylko wtedy, gdy wezmą w niej udział ludzie znający port i jego okolice. „Ślepy Antek” jawił się jako doskonały kandydat na wywiadowcę. Garczyk skontaktował się więc z Gąsiorowskim i umówił na spotkanie. Zaproponował mu wstąpienie do podziemnego wojska. „Ślepy Antek” przyjął propozycję z entuzjazmem, ale jak się później okazało, nie do końca akceptował reguły konspiracji. Bywało, że publicznie chwalił się przynależnością do organizacji podziemnej, deklarował też, że zamierza walczyć z Niemcami „jak żołnierz”. 14 lutego 1942 roku ZZW przekształcono w AK. Akcja o kryptonimie „Bollwerk” (niem. bastion), którą przeprowadzono w Poznaniu w nocy z 20 na 21 lutego 1942 roku, była więc jedną z pierwszych akcji bojowych Armii Krajowej. „Ślepy Antek” poprowadził

na miejsce oddział składający się z 12 żołnierzy AK i pięciu mieszkańców Chwaliszewa. Rozprowadził ich w terenie, wskazał miejsca założenia lontów zapalających. Magazyny zajęły się ogniem, a „Ślepy” osobiście dopilnował, by ogień intensywnie się rozprzestrzenił.

Akcja AK spowodowała ogromne straty w magazynach. Spłonęły setki ton żywności i wyposażenia wojskowego. Gestapo natychmiast wszczęło intensywne śledztwo, zarzucając sieci w całym mieście. Berlin domagał się wykrycia i surowego ukarania sprawców. W końcu Niemcom udało się wpaść na trop organizatorów. Idąc po nitce do kłębka, dokonali kolejnych aresztowań. W śledztwie stosowali brutalne metody, znęcali się nad zatrzymanymi, bili pałkami i polewali wodą, gdy tracili przytomność. Gąsiorowskiego gestapo zatrzymało 25 czerwca 1943 roku na ul. Wolnica. „Ślepy Antek” stawiał opór, ale nie udało mu się wyrwać. Został doprowadzony na przesłuchanie, podczas którego gestapowiec pchnął go w stronę śledczych. „Ślepy”, mając związane ręce na plecach, wykorzystał okazję, rzucił się na jednego z nich i przegryzł mu gardło. Następnego dnia Niemcy skatowali Gąsiorowskiego na śmierć. O jego nieugiętej postawie rodzina dowiedziała się dzięki relacji pielęgniarki ze szpitala przy ul. Długiej, do którego przewieziono rannego gestapowca. Brat Antoniego, Władysław Gąsiorowski, i siostrzeniec, Henryk Kwiatkowski, zostali straceni przez Niemców. Żonę, Józefę Gąsiorowską, poddano przesłuchaniom, wysłano do obozu karno-śledczego w Żabikowie, a ostatecznie osadzono w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück, który cudem przeżyła. Resztę rodziny Niemcy wypędzili z domu.

Historia „Ślepego Antka” długo funkcjonowała jako miejska legenda, wiele wątków było niejasnych. Dopiero w latach 80. XX wieku historyk wielkopolskiej konspiracji Marian Woźniak dotarł do żyjących jeszcze świadków i członków rodziny Gąsiorowskiego, dzięki czemu udało się ustalić jego prawdziwe losy. Postać tę rozpropagował Marcin Fabjański z poznańskiej redakcji „Gazety Wyborczej”, a także dziennikarz i pisarz Piotr Bojarski. „Ślepy Antek” pojawia się na kartach kilku książek Bojarskiego, m.in. w wydanej w zeszłym roku powieści historycznej *Coraz ciemniej w Wartheland*. Nazwisko Gąsiorowskiego znajduje się na pomniku Bohaterów Akcji Bollwerk, a na Chwaliszewie, przy ul. Czartoria, mieści się zaułek Ślepego Antka.



Niepoprawne kadry

DANUTA KSIĄŻKIEWICZ-BARTKOWIAK

CYRYL

Są takie wydarzenia w życiu miasta, które nigdy się nie powtórzą, i miejsca, po których nie ma śladu. Dobrze, jeżeli zostały utrwalone w obrazach, a jeszcze lepiej, kiedy po latach te obrazy zostaną wprowadzone w ruch, dając dawnemu miastu drugie życie.

Pewnego dnia w Muzeum Powstańców Wielkopolskich w Lusowie pojawił się niespodziewany gość. Przyniósł kilkadziesiąt brązowych, papierowych, częściowo zniszczonych kopert, a w nich tyleż szpul z 8-milimetrowymi taśmami filmowymi. Na każdej kopercie czyjaś ręka napisała starannie ołówkiem, co utrwalono na filmach. Na jednej z kopert znajdowała się notatka: „Halinka – Ogród Zoologiczny, Targi 1958; Wyścigi Motocyklowe 1957 ul. Marchlewskiego – Targi Poznań 1957; Wyścigi Motorowodne Malta 1958, Pielgrzymka do Tulec 1958, Procesja Bożego Ciała – Stary Rynek, Miasteczko (Św. Roch), Jeżyce 1959”. Na kolejnej: „Zima 1960. Ładowaczka śniegu na Starym Rynku. Teatralka – saneczkowanie, Staw przy Operze, Ślizgawka Park Kasprzaka 1960, Rajd samochodowy do Monte Carlo, wyjazd z Poznania 19.01.1960, narty i saneczki w Gołęczynie”.



Właściciel filmów nie potrafił powiedzieć, w jaki sposób ten zbiór znalazł się w jego domu ani kto jest autorem. Być może dom, w którym mieszkał, wcześniej nie był jego własnością lub tajemniczy pakunek przypadł mu „w spadku” po wcześniejszych pokoleniach rodziny i odnalazł się przy okazji większych porządków lub remontu. Znalazca na szczęście był przekonany, że nie może tych filmów po prostu wyrzucić, bo ich wartość dla historii Poznania może być znaczna. Kierownik Muzeum w Lusowie nie bardzo wiedział, co zrobić z darem, który w żaden sposób nie wpisywał się w charakter jego działalności. Filmy przyjął, wpisał do inwentarza, a potem przywiózł do Cyryla. Rozpoczęła się wielomiesięczna walka o odzyskanie ich zawartości. Kilka najlepiej opisanych szpul

zdigitalizowano, jednak to nie wystarczyło, ze względu na zniszczenia i uszkodzenia taśmy, ale także z uwagi na jakość samego materiału. Zachowany na filmach obraz sprawia wrażenie, jakby nagrywający po raz pierwszy miał kamerę w ręku (co nie jest wykluczone) albo nie umiał się nią posługiwać. Obraz ucieka, kadry są rozedrgane, gwałtowne ruchy kamerą rozmywają kontury. Po licznych zabiegach usuwania zabrudzeń, rys, ubytków, retuszowaniu, korektach i stabilizacji kadrów udało się uzyskać bardzo ciekawy efekt – zapis nadal jest rozchwiany, ale za to spod warstwy szumów wyłoniły się w miarę czytelne nagrania. Dodatkową trudnością było ustalenie, gdzie zaczyna się nowe ujęcie, obraz utrwalony na taśmach nie jest bowiem podzielony na sekwencje. Ostatecznie



z filmu wyodrębniono krótkie fragmenty, opatrzone je tytułami zaczerpniętymi z opisów na kopertach i podłożono dźwięk. W efekcie powstał zbiór kilkudziesięciu obrazów o wielkim uroku. Niestabilne, nadal nieco chaotyczne kadry nadają tym niewielkim etiudom specyficzny blask, a spod chropowatej warstwy wyłaniają się obrazy, w których zawierają się fragmenty historii Poznania z końca lat 50. i początku 60. XX wieku: start Rajdu Monte Carlo, nieistniejący rynek na Dębcu, wyścigi motocykli na ulicach w śródmieściu i łodzi motorowych na jeziorze Malta. Gdzieś pojawia się błyszczący nowością budynek Politechniki na Piotrowie, na Międzynarodowych Targach Poznańskich odbywa się prezentacja nowoczesnych wówczas, a dzisiaj już staroświeckich samochodów, tętni

życiem zimowa Teatralka, a na Golęcinie trwają zawody w narciarstwie biegowym. Wypełniony po brzegi Stadion im. 22 Lipca w napięciu oczekuje na pojawienie się kolarzy finiszujących w Wyścigu Pokoju, na rynku Wildeckim trwa przedświąteczna gorączka zakupów, a na rynku Jeżyckim – kiermasz szkolny. Wydarzeniom i obrazom towarzyszą ludzie. Co ciekawe, jedna osoba pojawia się na kilku filmach. To kobieta w okularach, raz w jasnym prochowcu, a kiedy indziej w ciemnej garsonce i kapeluszu. Przemyka przed kamerą, niekiedy z uśmiechem patrzy prosto w obiektyw. Może ktoś ją rozpozna? Wtedy będzie można napisać dalszy ciąg tej filmowej historii.

| 1 czerwca filmy pojawią się na stronie
cyryl.poznan.pl

Kluczowa data

SZYMON MAZUR

4 czerwca 1989 roku w Polsce odbyły się pierwsze po II wojnie światowej częściowo wolne wybory. Tę datę, jedną z najważniejszych w historii naszego kraju, upamiętniono w nazwie skweru położonego nad jeziorem Malta w Poznaniu.

Już w pierwszej turze wyborów (4 czerwca) kandydaci Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” zdobyli w Sejmie 160 mandatów, spośród 161, na których obsadzenie zgodzili się komuniści podczas obrad tzw. okrągłego stołu. Po drugiej turze głosowania (18 czerwca) opozycja wprowadziła do Sejmu jeszcze jednego posła, a pozostałe miejsca zajęli, zgodnie z wcześniejszą umową, kandydaci „obozu władzy” związani z PZPR, ZSL, SD. Wybory do Senatu były całkowicie wolne. Opozycja zdobyła w nich 99 miejsc, a jedynym senatorem spoza „Solidarności” został Henryk Stokłosa, który startował jako kandydat bezpartyjny, ale w przeszłości należał do PZPR. W pierwszej turze frekwencja wyniosła 62 proc., w drugiej już tylko 25 proc. Posłami „Solidarności” z ówczesnego województwa poznańskiego zostali: Paweł Łączkowski, Ireneusz Pięta, Michał Wojtczak, Hanna Suchocka i Leonard Szymański. Do Senatu weszli również kandydaci „S”: profesorowie Janusz Ziółkowski i Ryszard Ganowicz. W 2019 roku obchodziliśmy 30. rocznicę wyborów czerwcowych. W całym kraju odbyły się wydarzenia z tej okazji. W Poznaniu jedną z form uczczenia tej rocznicy była uchwała Rady Miasta nadająca nazwę skwer 4 Czerwca 1989 roku zielonemu terenowi nad Malta.

W uzasadnieniu napisano, że „zaproponowana przez radnych nazwa stanowić będzie upamiętnienie wydarzeń, które umożliwiły odbudowę samorządu terytorialnego w Polsce”. Symboliczne było to, że projekt uchwały przedstawił na sesji przewodniczący RMP Grzegorz Ganowicz, syn senatora Ryszarda Ganowicza, wybranego w 1989 roku. Skwer ma powierzchnię aż 5,5 ha. Położony jest między jeziorem Malta a ul. Jana Pawła II. Ogranicza go z jednej strony ul. abpa Baraniaka, z drugiej koryto rzeki Cybiny. Poza swoją symboliką historyczną, jest wspaniałym miejscem do spędzania wolnego czasu. Odwiedzają go nie tylko piesi spacerowicze, ale także rowerzyści i rolkarze. Skomplikowana sieć alejek zachęca do pozostania tu na dłużej i odwiedzenia ustronnych, odległych zakamarków. Zasłone przed słońcem i hałasem ulicznym zapewniają liczne drzewa i krzewy. To między innymi topole kanadyjskie oraz wierzby białe, dąb kolumnowy, lipa drobnolistna oraz wiśnia piłkowana, zwana wiśnią japońską. Są też liczne i gęste krzewy, głównie tawuły biała i japońska oraz pięciorniki. Kryją się w nich ptaki i być może także inne, większe zwierzęta. Interesującym obiektem na skwerze jest... kotwica. Pochodzi ona ze statku handlowego



SS „Poznań”, który pływał w latach 1926–1962 pod polską banderą. Kotwica z odcinkiem łańcucha kotwicznego jest jedną z niewielu pamiątek po tej jednostce. Warto, spacerując nad Małą, pokazać ją najmłodszemu, jako mało znaną miejską ciekawostkę. Północną granicą skweru jest sprawiająca wiele kłopotów Cybina, rzeczka płynąca z okolic Niekielki, przez Jezioro Swarzędzkie i Maltańskie do Warty. Niestety jej wody niosą wiele zanieczyszczeń, które dostając się do Mały, czynią ją niezdadną do kąpeli. Interesująca jest nie tylko rzeczka Cybina, ale także nadzaniec i jaz cybiński, stanowiące część XIX-wiecznych fortyfikacji poznańskich. Wspomniany jaz to prosta konstrukcja hydrotechniczna składająca się z dwóch murowanych przepustów, w których znajdowały się zastawy służące do spiętrzenia Cybiny. Dzięki nim poziom wody można było podnieść o ponad 5 metrów! Przepusty są

zachowane do dziś pod ulicą Jana Pawła II. Są plany, by udostępnić je turystycznie. Skwer to także miejsce wspaniale nadające się do uprawiania sportu. Przez cały rok działa tutaj klub-siłownia, gdzie można trenować sporty walki. Latem na brzegu jeziora działa jedyne w Poznaniu miejsce, gdzie można jeździć na wakeboardzie. Emocjonujące ślizgi na desce umożliwiają dwa zamontowane nad wodą wyciągi o długości 161 i 155 metrów. Z kolei od listopada do marca na skwerze uruchamiane jest sezonowe lodowisko cieszące się ogromną popularnością wśród łyżwiarzy. Po stronie wschodniej skweru znajduje się start Toru Regatowego Mała z wieżą sędziowską i wyspą startową. W czasie zawodów kajakarskich lub wioślarskich rangi międzynarodowej na masztach flagowych stojących od strony ul. Jana Pawła II łopoczą flagi państw uczestniczących w rywalizacji. W święta państwowe są tam zawieszane flagi narodowe.

BARDZO SPORTOWY

JANUSZ KRENC

Każdego roku fani hippiki w Poznaniu mają dwie doskonałe okazje, by spędzić rodzinnie czas podczas zawodów dużej rangi. Poza odbywającą się w zimowym czasie Cavaliadą, w czerwcu kibice jeździectwa gromadzą się na terenach Hipodromu Wola, gdzie odbywają się **międzynarodowe zawody jeździeckie**

4Foulee CSI4* Poznań (8–11 czerwca).

Tegoroczne zapowiadają się wyjątkowo, rywalizacja będzie bowiem dla jeźdźców jedną z możliwości uzyskania kwalifikacji olimpijskiej do igrzysk w Paryżu. Ponadto jeśli chodzi o skoki przez przeszkody, aż cztery konkursy zostaną zaliczone do światowego rankingu oraz będą miały rekordową pulę nagród. Dodatkową atrakcją będą z pewnością wyścigi zaprzęgów czterokonnych.

18 czerwca miejskie obiekty sportowe staną się gospodarzami wielu ciekawych wydarzeń. W tym dniu odbędzie się **Poznań Athletics Grand Prix**, które od tego roku zostało nazwane Memoriałem Czesława Cybulskiego, by upamiętnić zmarłego w ubiegłym roku trenera lekkiej atletyki, wychowawcę wielu medalistów mistrzostw rangi

światowej i igrzysk olimpijskich, w tym m.in. złotego medalisty z Sydney 2000, Szymona Ziółkowskiego. Impreza odbędzie się na stadionie na Gołędzinie. Lekkoatletyczny mityng organizowany jest w stolicy Wielkopolski po raz piąty. Począwszy od powrotu królowej sportu na Gołędzin w 2019 roku, zawody przyciągają na trybuny wielu kibiców za sprawą gwiazdorskiej obsady. Organizatorzy z czasem będą odkrywać karty dotyczące udziału uznanych zawodników, ale pewne jest jedno, że w rywalizacji rzutu młotem będzie można zobaczyć podopiecznych patrona poznańskich zawodów. Tego samego dnia tuż obok stadionu lekkoatletycznego rozpocznie się **turniej tenisowy rangi ATP Poznań Open**. Termin tegorocznej edycji jest nowością, ponieważ zazwyczaj poznański challenger zbiegał się z wielkoszlemowym turniejem Roland Garros. W 2023 roku Poznań Open (18–25 czerwca) rozpocznie się tydzień po zakończeniu French Open, co da dodatkowe możliwości zaproszenia do udziału tenisistów znajdujących się w pierwszej setce rankingu ATP, a tacy regularnie pojawiają się na kortach Parku Tenisowego Olimpia. W ubiegłym roku triumfował Francuz Rinderknech, który wówczas plasował się w okolicach 60. miejsca.

czerwiec

Ten miesiąc w naszym mieście
będzie wypełniony emocjami
sportowymi. Niezależnie
od zainteresowań każdy
znajdzie coś dla siebie.

Podczas tego samego weekendu (17 czerwca) odbędzie się również jubileuszowa, **10. edycja zawodów JBL Poznań Triathlon** (wcześniej Challenge Poznań Triathlon / Super League Triathlon). Rywalizacja będzie toczyć się na dystansie 1/8 (28,25 km). Tydzień po zmaganiach dorosłych, w pierwszy dzień wakacji – 24 czerwca – w szranki staną najmłodsi. Kolejna edycja **Enea Junior Poznań Triathlon** ponownie odbędzie się na obiekcie POSiR „Chwiałka”. Zawody cieszą się wysoką frekwencją, a do rywalizacji przystępuje ponad 400 dzieci. W sportowej zabawie mogą wziąć udział już maluchy, które ukończyły 1. rok życia, i w towarzystwie rodziców pokonać symboliczne dystanse. Zawody są znakomitą okazją do spędzania czasu aktywnie z bliskimi, ponieważ imprezę wieńczą zmagania Familly Poznań Aquathlon – czyli sztafety rodzinnej składającej się z jednego dziecka i jednej osoby dorosłej. Choć Enea Junior

Poznań Triathlon ma przede wszystkim zachęcać do uprawiania sportu i budować zdrowe nawyki, to samo

wydarzenie zorganizowane jest dokładnie tak jak dla dorosłych – uczestnicy korzystają ze specjalnych stref zmian czy pokonują ostatnie metry w strefie finiszera. Impreza zyskała już uznanie na krajowej arenie – Enea Junior Poznań Triathlon 2022 został uznany za najlepszą Lokalną Inicjatywę Sportową podczas marcowej Gali Sport Biznes Polska. Prawdziwą gratką dla fanów motoryzacji będą natomiast zawody **FIA European Truck Racing Championship**, czyli wyścigi samochodów ciężarowych, których jedna z rund 23–25 czerwca odbędzie się na Torze Poznań. Stawką całości rywalizacji jest tytuł mistrza Europy. W Poznaniu odbędzie się trzecia z ośmiu zaplanowanych rund, a udział wezmą w niej czołowi kierowcy Starego Kontynentu z kilkukrotnymi triumfatorami cyklu, takimi jak Jochen Hahn i Norbert Kiss. Poza wyścigami dla odwiedzających Tor Poznań przygotowano sporo atrakcji: strefę kibica, strefę pokazową czy strefę dla dzieci. Wydarzenie jest idealną okazją do uczczenia 100-lecia Automobilklubu Wielkopolski, obchodzonego w tym roku.

PIERWSZY „MAJSTER” KOLEJORZA



JACEK PAŁUBA

Kiedy w maju 1982 roku kibice w Poznaniu cieszyli się po pierwszym triumfie w Pucharze Polski, nikt raczej nie przewidywał, że rok później piłkarze Lecha sięgną po pierwszy w historii klubu tytuł mistrza Polski.

Latem do zespołu dołączył pomocnik Janusz Kupcewicz z Arki Gdynia, który kilka tygodni wcześniej świetnie zagrał w finałach mundialu w Hiszpanii, gdzie Biało-Czerwoni wywalczyli trzecie miejsce. Jak ważnym zawodnikiem dla Lecha był Kupcewicz, okazało się na koniec sezonu. Tymczasem 1 sierpnia Kolejorz rozpoczął ligowe rozgrywki od wyjazdowej porażki ze Śląskiem Wrocław 1:2. Początek w wykonaniu podopiecznych trenera Wojciecha Łazarka był raczej kiepski. Lechici grali w kratkę, z reguły przegrywali na wyjazdach. Po rundzie jesiennej zajmowali szóste miejsce, ale do lidera Śląska Wrocław tracili zaledwie 3 punkty. Rundę wiosenną poznaniacy rozpoczęli z dużymi nadziejami. Najpierw do Poznania przyjechał lider Śląsk Wrocław. Po twardym spotkaniu lechici zwyciężyli 2:0. Tabela się spłaszczyła, bo liderem został Ruch Chorzów (19 pkt), a za nim były Śląsk (19) i Lech (18). Niestety drugi wiosenny mecz ligowy w Szczecinie z Pogonią Kolejorz przegrał 0:2 i spadł w tabeli na 6. pozycję. 27 marca poznańscy kibice doczekali się świetnego, emocjonującego widowiska. Lech pokonał bowiem aktualnego mistrza kraju

Widzew Łódź 3:1. Po bezbramkowej pierwszej połowie poznaniacy ruszyli do ataku i to przyniosło piękny efekt. Najpierw Okoński, a potem dwukrotnie Józef Adamiec pokonali Józefa Młynarczyka. Tuż przed Świętami Wielkanocnymi poznaniacy wygrali wyjazdowy pojedynek z Cracovią 2:0. Po tej kolejce Kolejorz był drugi w tabeli ze stratą 1 punktu do Ruchu.

Jak jednak trudno było walczyć o mistrzowski tytuł, okazało się w niedzielę 10 kwietnia. Przedostatnia w tabeli Gwardia Warszawa niespodziewanie stawiała zacięty opór gospodarzom. Lechici najpierw objęli prowadzenie, po przerwie rywale zadali dwa ciosy Lechowi i było 2:1 dla Gwardii. Później rzutu karnego nie wykorzystał Okoński, ale przy wykonywaniu kolejnej „jedenastki” już się nie pomylił i Kolejorz doprowadził do remisu. W 77. minucie pięknym strzałem z rzutu wolnego popisał się Janusz Kupcewicz, dając swojej drużynie wygraną 3:2. Po wyjazdowym, bezbramkowym remisie z Zagłębiem Sosnowiec poznaniacy pozostawali w czołówce ligowej stawki razem z Ruchem, Pogonią i Widzewem. Kolejny mecz przy Bułgarskiej miał być łatwiejszy, bo rywalem



Drużyna Lecha Poznań, mistrz Polski w sezonie 1982–1983, od lewej stoją: trener Wojciech Łazarek, Józef Adamiec, Józef Szewczyk, Krzysztof Pawlak, Janusz Kupcewicz, Zbigniew Pleśnierowicz, Piotr Mowlik, Bogusław Obłewski, Andrzej Strugarek, Janusz Małek, Damian Łukasik, II trener Włodzimierz Jakubowski; klęczą od lewej: Mariusz Niewiadomski, Jacek Bąk, Grzegorz Łazarek, Mirosław Okoński, Leszek Partyński, Jerzy Krzyżanowski i Hieronim Barczak

była ostatnia w tabeli Stal Mielec. Zwycięstwo 1:0 zapewnił Okoński pięknym strzałem z 25 metrów. Ale najważniejszy był po tej kolejce awans Lecha na pierwszą pozycję w tabeli. Pogoń i Ruch miały o punkt mniej. W kolejnym meczu Kolejorz zremisował w Gdyni z Bałtykiem 1:1 i od razu przesunął się na 3. pozycję. 11 maja przy Bułgarskiej Lech grał z Ruchem i znowu zremisował 1:1. Obie drużyny były na czele stawki z takim samym dorobkiem (po 29 pkt).

Trudno było wskazać faworyta do mistrzowskiej korony, tym bardziej że za ich plecami czaiły się Pogoń i Widzew, mające tylko jeden punkt mniej. Do końca rozgrywek pozostało sześć kolejek. 29 maja nerwy kibiców znowu zostały wystawione na wielką próbę. Przy Bułgarskiej ŁKS Łódź rozpaczliwie bronił się od początku meczu. Po rzucie rożnym goście objęli prowadzenie 1:0. Lechici natarli jeszcze mocniej, ale piłka nie chciała wpaść do łódzkiej siatki. Okoński zmarnował karnego, potem jeszcze Szewczyk strzelił w słupek, a za chwilę poprzeczka uratowała gości. Po przerwie atak lechitów nie ustawał i wreszcie w 77. minucie Bogusław

Obłewski zdobył wyrównującego gola, a w 85. minucie zwycięstwo 2:1 przypieczętował Okoński. Natomiast 1 czerwca przyszedł bardzo zimny prysznic. W Krakowie Wisła rozbiła Lecha 6:0 (3:0). Jak się później okazało, po raz ostatni poznańskiej bramki tego dnia bronił Piotr Mowlik. Do końca sezonu między słupkami stał już Zbigniew Pleśnierowicz. Kilka dni później Kolejorza czekał bój z Legią Warszawa. Ponad 30 tysięcy gardeł krzyczało z radości w 90. minucie, kiedy po dośrodkowaniu Okońskiego bramkę główką zdobył Adamiec i Lech wygrał 1:0. Finisz zapowiadał się emocjonująco. Kolejorz wygrał spotkanie z GKS Katowice 1:0 i na dwie kolejki przed końcem rozgrywek poznaniacy byli samodzielnym liderem. W przedostatnim spotkaniu z Szombierkami Bytom przy Bułgarskiej Lech wygrał 4:1. Na ostatni mecz 19 czerwca do Zabrza z Górnikiem wybrało się ponad 6 tysięcy poznańskich kibiców, którzy święcie wierzyli w sukces swojego zespołu. I tak też się stało – po ciekawym spotkaniu goście wygrali 2:0, a obie bramki zdobył Janusz Kupcewicz, Lech Poznań po raz pierwszy w historii klubu został wreszcie piłkarskim mistrzem Polski.



TEATR WIELKI
IM. STANISŁAWA MONIUSZKI
W POZNANIU

OPERA W AULI UAM

W PARTII
TYTUŁOWEJ
ARTUR RUCIŃSKI
JEDYNY KONCERT
W POLSCE

Giuseppe Verdi

OPERA BLIŻEJ

sezon 2022/2023

SIMON BOCCANEGRA

wykonanie koncertowe

opera w III aktach z prologiem | libretto: Francesco Maria Piave

ŚRODA

14 VI
2023
g. 19:00

Simon Boccanegra

Jacopo Fiesco

Maria Boccanegra (Amelia)

Gabriele Adorno

Paolo Albiani

Pietro

ARTUR RUCIŃSKI

RAFAŁ KORPIK

IWONA SOBOTKA

PIOTR KALINA

JAROMIR TRAFANKOWSKI

DAMIAN KONIECZEK

dyrygent **MARCO GUIDARINI**

CHÓR I ORKIESTRA TEATRU WIELKIEGO W POZNANIU

przygotowanie chóru **MARIUSZ OTTO** | asystent dyrygenta **ANDREI YAKUSHAU**



więcej



animator

Międzynarodowy Festiwal
Filmów Animowanych

Kwalifikujący do Oscara®

16. edycja
POSZUKIWANIE SIEBIE
21–25 czerwca 2023
Poznań, offline

26–30 czerwca 2023
myAnimatorOnline
animator-festival.com



ORGANIZATORZY

ESTRADA
POZNAN
ŃSKA



PARTNER KINA MUZA:

EUROPA
CINEMAS

WSPÓŁFINANSOWANIE:



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków
Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z
Funduszu Promocji Kultury



POLSKI
INSTYTUT
SZTUKI
FILMOWEJ

PATRONAT HONOROWY:

POZnań*
Patronat honorowy
Prezydenta Miasta Poznania

Ambasada
Japonii



Embassy of Iceland
Warsaw



30 / 30
KONKURS
NA NAJLEPSZĄ
OKŁADKĘ
PŁYTOWĄ

WYSTAWA POKONKURSOWA

22.06–31.07.2023



**Wernisaż
i wręczenie nagród:**

22.06 (czwartek), g. 18.00

**Galeria na Dziedzińcu
Starego Browaru**



Wydawnictwo
Miejskie
Poznań



POZnań*
Ratownik Honorowy
Prezydenta Miasta Poznania